ROK IV. 1931

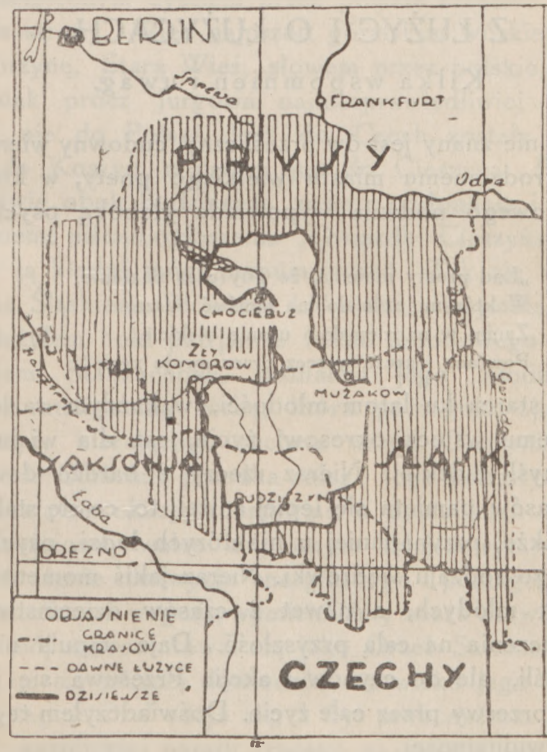
RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ŻYCIU I KULTURZE
SŁOWIAN

NUMER 1—2

TREŚĆ

Redakcja „Ruchu Słowiańskiego" rozpoczyna nowy, czwarty już rocznik podwójnym zeszytem poświęconym Łużyczanom (Serbom Łużyckim), najmniejszemu i w najcięższych warunkach rozwijającemu się narodowi słowiańskiemu. Nie jest to pierwszy objaw



zajęcia się naszego pisma kwestją łużycką, gdyż już kilkakrotnie poruszaliśmy ją na łamach „Ruchu".

W niniejszym zeszycie staraliśmy się przedstawić w szeregu artykułów obecne położenie Łużyczan i nakreślić obraz naszego

stosunku do nich w przeszłości, teraźniejszości i w przyszłości. Cieszymy się szczególnie, że wydawnictwo mogliśmy rozpocząć wspomnieniami z pracy nad zbliżeniem Łużyc do Polski najbardziej w tym względzie u nas zasłużonego nestora przyjaciół Serbów Łużyckich, rektora Alfonsa Parczewskiego, za co składamy mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Dla orjentacji czytelników podajemy mapkę, przedstawiającą terytorjum obecnie przez Łużyczan zamieszkałe (na mapie zaznaczone biało) oraz przestrzenic dawniej łużyckie, obecnie zniemczone (na planie pocieniowane).

ALFONS PARCZEWSKI.

Z ŁUŻYC I O ŁUŻYCACH.

Kilka wspomnień i uwag.

Komuż nie znany jest ów prześliczny, cudowny wiersz Asnyka poświęcony rodzinnemu miastu wielkiego poety, w którym pod postacią ludowego podania wypowiada głęboką psychologiczną prawdę, że

„Lud prosty mniema, że gdy czas nastanie,
W którym już ciało ma opuścić dusza,
Zanim w nadziemskim utonie błękicie,
Powraca jeszcze wstecz przez swoje życie".

Ten powrót starca ku latom młodości, w każdym razie ku bardziej odległemu wstecz okresowi życia, jest dla wielu ulubioną wędrówką myśli ludzkiej. Nieraz rzeczy z bardzo dawnych pochodzące czasów pamięta się lepiej aniżeli to, co się stało wczoraj. Ale bywa także, przynajmniej u niektórych ludzi, psychologiczna prawda innego rodzaju wędrówki. Nieraz jakiś moment psychologiczny z lat młodych, a nawet z czasów dzieciństwa nabiera trwałego znaczenia na całą przyszłość. Daje impuls nietylko do marzeń i myśli, ale do czynów i akcji. Przesuwa się i przewija wstęgą bez przerwy przez całe życie. Doświadczyłem tego w mojej własnej indywidualności.

W latach dziecinnych, poza obowiązkowymi szkolnymi podręcznikami, ulubioną moją lekturą był stale prenumerowany w domu rodziców „Tygodnik Illustrowany", doskonale redagowany przez Jenikego. Wczytywałem się w historyczne artykuły Juljana

Bartoszewicza, ale szczególnie utkwił mi w pamięci i duszy całej, krótki artykuł o Budziszynie i Łużycach, o ile pamiętam pióra Romana Zmorskiego, który mieszkając dłuższy czas w Dreźnie, miał możność zajrzeć i nad brzegi górnej Sprewy. A więc tam daleko na Zachodzie, gdzieś w głębi Niemiec jest jeszcze wyspa bliskich nam mową i pochodzeniem pobratymców, żywa pamiątka wielkiej, największej w dziejach Polski epoki — Bolesława Chrobrego! Odtąd już i w latach młodzieńczych, gdziem tylko mógł, starałem się czytać i dowiadywać o ich losach, marzyłem o poznaniu ich osobiście. — Nareszcie w r. 1875, po raz pierwszy zobaczyłem Łużyce, ów maleńki kraj moich marzeń. Latem, po kilkutygodniowym wypoczynkowym pobycie w Zakopanem, wyruszyłem stamtąd w drogę. Nie jechałem wprost najbliższym traktem, ale rzemiennym dyszlem przez polskie kresowe i zachodniosłowiańskie strony. Więc najprzód góralskim wózkiem przez Jurgów, Jaworzynę, Starą Wieś, słowem przez polskie wsie Spisza, które jednak prócz Jurgowa najniesprawiedliwiej powojennemi traktatami nie do Polski, lecz do Czech zostały przyłączone, dotarłem do Koszyc, a potem już do Cieszyna. Pamiętam, że w dzieciństwie obok Budziszyna, zawsze podpadały i interesowały mnie w jakiemś piśmie ogłoszenia „Gwiazdki Cieszyńskiej". Myślałem, abym ją kiedyś mógł prenumerować. Tak się zaczęło zainteresowanie Śląskiem. Wówczas kilka dni zatrzymałem się w Cieszynie. Złożyłem hołd patrjarsze ruchu narodowego w Księstwie Cieszyńskiem Stalmachowi, poznałem jego młodziutką, sympatyczną i inteligentną córkę, która pomagała ojcu w pracy, ks. Świeżego, kierującego ruchem wśród Cieszyniaków katolików, wreszcie Cienciałę przodka całego tego patrjotycznego rodu. W drodze miałem okazję rozmawiać o stosunkach cieszyńskich, o narodowościowej walce z pewnym miejscowym duchownym, robiącym wrażenie niezwykle energicznego i pełnego zapału działacza. Wychodząc z wagonu wymieniliśmy nasze nazwiska, a wtedy rozmówca mój zaprezentował się jako Orzeł-Sarmacki. W samej rzeczy, jakem się później dowiedział, nazwisko jego brzmiało podobnie do tego, Orel zdaje się, a był proboszczem w Gnojniku, w polskiej, katolickiej parafji, daleko na południowy zachód wysuniętej. Dziś parafja ta jest pod panowaniem czeskiem.

Wyjechawszy z Śląska Cieszyńskiego przez Pragę i Drezno dotarłem do Budziszyna. W Dreźnie zaopatrzyłem się już wcześniej listownie za pośrednictwem znajomego emigranta z powsta-

nia 1863 r. majora Bogdanowicza w bilet polecający od X. Buka proboszcza kościoła zamkowego, który w czasie mego przyjazdu był nieobecny, do X. Michała Hórnika w Łużycach. Ale bilet ten był zupełnie zbytecznym. X. Hórnik przyjął mnie z otwartemi ramionami. Długie godziny spędzałem u niego w mieszkaniu. Znajdowało się ono w gmachu kapitulnym, tuż przy kościele kolegjaty Ś. Piotra. W pamięci pozostał mi pokój, w którym zwykle prowadziliśmy rozmowy, a w nim duży stół, wysoko zapełniony stosem papierów, czasopism i książek. Stos ten był tak wielki i w takim nieładzie, że czasem gospodarz, gdy w nim czegoś szukał, z trudem tylko mógł znaleźć. Hórnik objaśniał mię jak najdokładniej i zaznajamiał z całem życiem łużyckiem. Obok niego, opowiadał dużo starszy od niego i dawniej już niezmiernie czynny twórca narodowego ruchu łużyckiego Jan Ernest Smoler. Zamieszkiwał on wraz z redakcją „Serbskich Nowin“ w małym staroświeckim piętrowym domku na Lauenstrasse. Przed wieczorem zbieraliśmy się zwykle w niewielkiej kawiarni na ulicy, idącej w górę ku kościołowi św. Piotra, z której okien był prześliczny, rozległy widok na ów wąwóz, który od zachodu otaczał, a zapewne i dzisiaj jeszcze otacza miasto. Tam przychodzili także i inni Łużyczanie. Rozmawialiśmy o przeszłości dawno minionej, o zadaniach najbliższej przyszłości. Oczywiście byłem i w kościołach, w katolickim, niewielkim, o milutkiej architekturze kościele Panny Marji, w którym kazania i całe dodatkowe nabożeństwo było łużyckie. Wogóle był to kościół parafjalny, parafji, będącej wówczas narodowościową łużycką. Wielki, z starych bardzo czasów pochodzący był kościół kolegjaty św. Piotra. Kościół z językiem niemieckim wyłącznie, ale za to będący inną, i to bardzo niezwykłą wspólnotą. Był on katolickim i ewangelickim zarazem. Przy jednym z ołtarzy ksiądz katolicki kończył mszę świętą, a natychmiast potem pastor kroczył do innego ołtarza. O jakichbądź scysjach i zatargach nie było słychać wcale. Dla ewangelickiego Serbskiego Zboru przeznaczony był kościół św. Michała. Zbór ten był o wiele liczniejszy od parafji katolickiej. — Na zwiedzeniu i pokazaniu samego miasta X. Hórnik nie poprzestał. W najbliższej okolicy Budziszyna, w południowej stronie, tuż pod miastem nad Sprewą, a raczej w rzece samej, jest otoczony drzewami, z poza których widać piękne wzgórza łużyckie, wielki ogromny kamień, będący podług legendy bożkiem pogańskim. Zwie się on Flinc. Na tej jednakże małej wycieczce nie poprzestaliśmy. Zawiózł

mnie X. Hórnik wózkiem do położonej ku północy, kościelnej wsi Radwor. Tu już inaczej było jak w mieście. Znalazłem się wśród otoczenia zupełnie serbskiego, serbscy „burjo“ i serbskie „holiča“, serbska mowa dokoła, jak gdyby Niemców nigdy tu nie było. Proboszczem był tu X. Dučman, autor wielu prac o charakterze religijnym. Pełen miłych wrażeń, z zasobem książek i z przyrzeczeniem wzajemnej odtąd stałej wymiany listów, opuściłem wówczas Budziszyn. Dolne Łużyce zwiedziłem po raz pierwszy w zimie. Tutaj skierowałem pierwsze swe kroki na wieś, bo we wsi tej, w Popojcach w powiecie chociebuskim mieszkał człowiek wielką gorliwością oddany sprawie narodowej — Henryk Jordan. Pochodził on wprawdzie z Górnych Łużyc, ale dolnołużyckim językiem władał doskonale, w mowie i w pismie. W języku tym pisał, w języku tym nauczał dzieci w szkole, bo jeszcze wówczas, nauczanie ojczystego języka, a przynajmniej czytania zasadniczo nie było w Prusach zakazane. Zależało to od dobrej woli nauczyciela, czasem i pastora. To też, były jeszcze podówczas wsie, w których uczono czytać po łużycku. Pastorzy w tamtej stronie, w powiecie chociebuskim miewali kazania serbskie, w Popojcach Markus, który nawet piosenki ludowe zapisywał i zbierał, w sąsiedniem Wierbnie Krušwica z Górnych Łużyc pochodzący. Tutaj także wówczas i długo potem jeszcze, aż do bieżącego stulecia, kantor Latke uczył dzieci czytania serbskiego. W miłej, bardzo serdecznej gościnie spędziłem kilka dni u Jordana, w domu nawskroś serbskim, bo i żona jego była Łużyczanką, co nie zawsze i nie wszędzie bywało. Byli bowiem i dziś są również patrjoci łużyccy, których dom i rodzina bywa niemiecką. Wogóle, o ile wśród ludu wiejskiego kobieta łużycka trzyma się narodowo lepiej od mężczyzny, o tyle w inteligentnej i półinteligentnej sferze, kobieta łużycka lgnie często do niemczyzny. — Mogę tu między innemi jeden rażący przykład przypomnieć. Karol August Fiedler zmarły w czasie wojny światowej jako sędziwy starzec, był poetą i gorącym patrjotą łużyckim. Żona jego Matylda Stange, córka serbskiego pastora na pruskich Górnych Łużycach, była Łużyczanką i po łużycku umiała. Umarła młodo. Tymczasem córka ich nawet w otoczeniu łużyckiem językiem rodziców rozmawiać nie chciała. Otóż w domu Jordanów było zupełnie inaczej. Był on nawskroś serbskim.

Walne zebrania „Maćicy Serbskiej“, poczynając od pierwszego zebrania w r. 1847, na którym towarzystwo to wzorem innych

słowiańskich tego rodzaju stowarzyszeń, głównie „Maticy Czeskiej“, zostało założone, odbywały się zawsze i regularnie w środę po Wielkiej Nocy. Na zebranie to w r. 1880 pojechałem po raz pierwszy, a wybierając się posłałem dla „Serbskich Nowin“ artykuł, w którym projektowałem założenie specjalnego oddziału „Maćicy“ dla Łużyc Dolnych, dla ogółu zaś Łużyc założenie stowarzyszenia, na wzór tak pożytecznie działającego od tylu lat Towarzystwa pomocy naukowej w Poznaniu. W Łużycach potrzeba duchownych, nauczycieli i wogóle inteligencji była i jest zawsze paląca, a stąd potrzeba stowarzyszenia, któreby pomagało kształcić się niezamożnej rodzimej młodzieży. Numer „Serbskich Nowin“ z artykułem p. t. „D w a j n a m j e t a j“ (Dwa projekty) trafił właśnie jako świeży do rąk uczestników walnego zebrania. Oba zaprojektowane wtedy Stowarzyszenia postanowiono założyć. Istnieją one po dziś dzień, dolnołużycki oddział już jako samodzielne stowarzyszenie. Towarzystwo pomocy naukowej straciło po wojnie dużo swego mienia skutkiem ogólnej dewaluacji i przewrotu finansowego w całych Niemczech — ale obecnie odwołuje się znowu do ofiarności publicznej i stara się swój stan posiadania i zdolność działania wzmocnić. W początkach istnienia, jednym z ofiarodawców był J. I. Kraszewski z kwotą 2.000 marek.

Około tego czasu, po owem walnem zebraniu „Macicy“, na którem dwie nowe instytucje zostały założone, Ernest Muka, krótko przedtem mianowany był nauczycielem gimnazjalnym w Budziszynie rozpoczął swoją wielką działalność oświatową i naukową, na polu której wyniósł się na czoło całego ruchu narodowego i piśmiennictwa łużyckiego. W lecie 1880 r. wybraliśmy się razem z nim na pieszą wędrówkę po Dolnych Łużycach, w celu poznania kraju, położenia poszczególnych wsi pod względem narodowym, ustalenia i określenia granicy językowej. Od czasu gdy Smoler wydał mapę narodowościową Łużyc, dużo się zmieniło i bardzo pogorszyło. O tem dochodziły wieści z różnych źródeł. Ale z drugiej strony na mapie, którą ułożył i ogłosił w r. 1874 Andrée polegać także nie było można. Była ona ułożona z umyślnemi błędami najwidoczniej a d m a i o r e m G e r m a n i a e g l o r i a m. Wędrówkę naszą zaczęliśmy na Zachodzie od okolicy Złego Komorowa (Senftenberg), gdzie we wsiach rozumiano jeszcze po łużycku, nawet trochę mówiono, ale już nie cała ludność — najgorzej było z dziećmi i młodzieżą. Podobnie było wogóle w powiecie kalawskim w okolicy Drjówka (Drebkau). Tutaj dłu-

żej nie mogliśmy się zatrzymać, bo wkrótce potem jakeśmy przyszli, rozeszła się po mieście pogłoska, że zjawili się dwaj rosyjscy oficerowie sztabu jeneralnego. Mieli być nimi Muka i ja. Wyruszyliśmy tedy zaraz w dalszą drogę, aby dłużej zatrzymać się w Skjarbojšciu (Skerbersdorf). Nauczycielem i kantorem był tutaj K. Šw'ela, redaktor jedynego dolnołużyckiego pisma tygodniowego, które wychodziło p. t.: „Bramborski Serbski Casnik".

Wychodzi ono i dzisiaj pod tym samym tytułem, tylko z odrzuceniem pierwszego przymiotnika. Šw'ela był niewątpliwie dobrym narodowcem, do języka ojczystego przywiązanym. Ale mimo to i wieś i cały zbór były już w fazie germanizacji. Przykry, bolesny obraz upadania narodowego organizmu. Podobnież było i w sąsiednim Lutolu. Dopiero bardziej ku północy, choć jeszcze w kalawskim powiecie, w pobliżu Wětošowa (Vetschau) zaczynały się wsie z żywą zupełnie narodowością łużycką. To samo było w powiecie chociebuskim (Cottbus), lubo powiat ten o wiele wcześniej od ogółu margrabstwa Łużyc czyli Luzacji dostał się pod panowanie brandenburskie. Jak wiadomo, większość tego kraju prócz okolicy Budziszyna, która pozostała przy Saksonji, dopiero w roku 1815 przeszła pod panowanie pruskie, gdy tymczasem Chociebuż z powiatem swoim odpadł już w wiekach średnich. Wielką wsią były Bórkowy. To są i były słynne Błóta Sprewy, w których ponad odnogami rzeki wznoszą się domy wśród prześlicznych łąk i ogródków ogórkowych, nad któremi szumią wyniosłe zielone szeregi drzew olchowych. Gruntu zwyczajnego jest tu tak mało, a wody tak dużo, że cała komunikacja odbywała się na wodzie łodziami, nietylko pomiędzy poszczególnemi częściami Bórków, ale także z sąsiedniemi wsiami, np. Ledą. W tych wsiach sąsiednich starsze pokolenie mówiło jeszcze wówczas po łużycku, młodzi już nie. Tylko dziewczęta, choć zgermanizowane, nosiły i dziś jeszcze, o ile mi wiadomo, noszą malowniczy i bardzo ładny, upiększający każdą kobietę strój narodowy łużycki. Z okolicy zielonych pięknych łęgów ponad brzegami Sprewy skierowaliśmy się na wschód w nieco piaszczyste strony Picnia (Peitz). Tam ku wschodowi, a więc w Janšojcach, Moście i wsiach sąsiednich, ludność była jeszcze w całości swej łużycką. Nawet we wsi Rogowie, dość daleko wysuniętej, bo już w powiecie gubińskim położonej, mówiono po łużycku. Dopiero gdyśmy się posuwać zaczęli na południe od Chociebuża wpływy niemieckie działały silniej, a powiat grod-

kowski (Spremberg) był już mocno podniemczony. Za to na pograniczu Górnych Łużyc, tam gdzie oba języki, czy, jeśli kto chce, dialekty górny i dolny graniczą i zlewają się z sobą, widoczne było nieco silniejsze życie narodowe. Kto wie, możnaby nawet żałować, że nie tutaj, lecz w Budziszynie, a więc na południu zapłonęło ognisko łużyckiego narodowego odrodzenia. Możeby wówczas ów dialekt pograniczny stał się językiem literackim i jako taki byłby wspólnym dla Łużyc Górnych i Dolnych. Wystarczyłoby wtedy jedno piśmiennictwo i byłoby oczywiście silniejsze. Na tem właśnie pograniczu zamknęliśmy naszą wędrówkę, a ku zakończeniu jej w Mużakowie (Muskau) odchyliliśmy się na chwilę od celu naszej podróży, aby zwiedzić ogromny przepiękny park, założony niegdyś przed laty przez znanego powszechnie księcia Pücklera pana na Mużakowie. (Pückler-Muskau). W parku tym zabłądziliśmy i już byliśmy przygotowani, aby w nim przenocować, lecz spotkanie jakiegoś miejscowego przechodnia pomogło nam wydostać się do miasteczka. Wkrótce po tej wędrówce opuściwszy Dolne Łużyce i wróciwszy na Górne, znalazłem się w domu wielce zasłużonego i czynnego patrjoty pastora Imiša w Hodźiju (Göda). Pamiętam doskonale, z jakim smutkiem żona jego Emilja Imišowa, z domu Pfulówna, siostra lingwisty łużyckiego Pfula, a bardzo gorąca patrjotka, słuchała opowiadań moich o zanikaniu narodowości w wielu wsiach Dolnych Łużyc. Jakiż smutek ogarnąłby ją dzisiaj, gdyby wstała z grobu i zobaczyła, że w Hodźiju, w tej samej wsi, w której większość życia był czynnym jej mąż, niezmordowany działacz narodowy, jak niedawno korespondent „Serbskich Nowin" donosił, brak jest dzieci do nauki serbskiego pacierza... Oby się to poprawiło!

Niezależnie od wędrówki z Muką po Dolnych Łużycach, już w jednem z lat następnych z Berlina sam zrobiłem wycieczkę w bardzo niedaleko od niemieckiej stolicy leżący powiat Storków-Bieźków, aby tam sprawdzić, czy niema śladów słowiańskich. Dojechałem koleją do znanej dziś wszystkim amatorom radja stacji Königswusterhausen, a stąd już w bok wózkiem do wsi i poszczególnych kościołów. W miejscowości Kriegersdorf dostałem się do metryk kościelnych i w nich przekonałem się, że jeszcze w XVII wieku, w pierwszej jego połowie, nazwiska rodowe w tym zborze były przeważnie słowiańskiego pochodzenia. Przy jednej starszej kobiecie, w akcie śmierci zaznaczone było „genannt Babusche". A więc nazywano ją babusią, bo była jeszcze

słowianką, pewnie językiem ojczystym, jakimś dialektem polskiego mówiła. Nie ona sama tylko, byli tacy, co ją właśnie babusią nazywali. A było to w czasie, gdy niedaleko na wschód, w mieście Sulichowie (Züllichau), a więc w Marchji bywały polskie nabożeństwa w miejscowym kościele ewangelickim, gdy znacznie później, bo w początkach XIX wieku Jan Samuel Bandtke opisując w czasopiśmie „Mrówka" wrażenia z podróży swojej wozem oczywiście odbytej, wspomina, że na Dolnym Śląsku, koło Głogowa, mówiono jeszcze po polsku. Jeśli przypomnimy sobie, że również w niedawnych czasach na prawym brzegu łużyckiej Nisy mówiono po łużycku, to można śmiało twierdzić, że w wieku XVII za Zygmunta III między polską językową granicą, a zachodnim jej dialektem i gwarą pokrewną przerwa była bardzo nieznaczną, jeżeli wogóle była.

Na Łużycach w czasie gdy wszedłem w bliższe z niemi stosunki, aktualną była zapoczątkowana już dawniej sprawa budowy własnego domu dla „Maćicy Serbskiej" w Budziszynie. Chodziło o zbieranie na ten cel funduszu, mnie specjalnie o spopularyzowanie sprawy nieszczęśliwego pobratymczego narodu w społeczeństwie polskiem. W tym celu w końcu lutego 1881 r. Hórnik i Smoler wybrali się do Warszawy. Ja im towarzyszyłem. Aby ułatwić główne zadanie i zaznajomić Warszawę i wogóle rodaków z mało znaną sprawą, bo książkę Wilhelma Bogusławskiego, dawniej już wydaną, mało kto czytał, a nawet miał w ręku, ogłosiłem krótki artykulik o Łużycach w „Wieku", a dłuższe nieco rzeczy w „Wędrowcu" „Wspomnienia z Dolnych Łużyc" i w „Kłosach" życiorys Smolerja na tle dziejów górnołużyckiego odrodzenia. Te dwie ostatnie rzeczy wyszły także w oddzielnych odbitkach. Warszawa przyjęła Łużyczan bardzo serdecznie. Przedewszystkiem więc powitała ich pani Marja Ilnicka, redaktorka „Bluszczu" w swojem gościnnem mieszkaniu w oficynie domu nr. 41 na Nowym Świecie, gdzie zbierało się niewielkie, ale bardzo doborowe kółko: b. członek rządu narodowego w r. 1863 Krzemiński, poeta Felicjan Faleński, historyk Aleksander Kraushar, A. Pług, krewny pani domu Kostrowicki i inni.

Państwo Lewentalowie w salonach swoich urządzili wspaniały wieczór z udziałem licznych bardzo gości. Przypominam sobie jak X. Hórnik, idąc do nich, pytał mnie, czy ma ubrać się we frak, który przywiózł z sobą; w takiej bowiem toalecie, zgodnie z zwyczajami kleru katolickiego w Niemczech, występował zwykle jako

prezes na walnych zebraniach „Mačicy Serbskiej“. Oczywiście, łatwo domyśleć się, jaką dałem czcigodnemu prałatowi odpowiedź. Najliczniejsze zebranie wieczorne, na cześć Łużyczan i łużyckiej sprawy zarazem, urządzone było w resursie kupieckiej. W kolacji tej uczestniczyło kilkadziesiąt osób, cała elita warszawska. Trafiliśmy także do kół studenckich, czy może one do nas. Odbyło się w tym celu jakieś zebranie z studentami uniwersytetu w lokalu na Nowolipkach. Lokal ten robił wrażeń, że nie jest prywatnem mieszkaniem. Byli między innemi Wł. Korotyński, syn bardzo znanego literata warszawskiego i sam znany później literat, Hieronim Łopaciński, potem wybitny uczony i Bierzyński, zdolny młody człowiek, który jednak wkrótce przedwcześnie życie zakończył. Już nie dla propagandy, ale dla złożenia hołdu wielkiej nauce i wiekowi, zawiozłem naszych gości do Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Mieszkał on na ulicy Orlej w staroświecko wyglądającym domu, a całe urządzenie mieszkania, sam Maciejowski i jego ubiór były jakby żywcem przeniesione z czasów Królestwa Kongresowego niedalekich od wiedeńskiego kongresu. Z wielkiem zadowoleniem przyjął łużycką wizytę znakomity uczony, a że był znawcą Słowiańszczyzny, więc rozmowa cała miała odpowiedni charakter, nie błąkając się w ogólnikach. Wogóle powiedzieć można, że cel główny podróży, propaganda funduszu na dom „Mačicy“ powiodła się. Ofiary na cel ten zaczęły płynąć. W marcu jednak zaszedł fakt polityczny, który swojemi następstwami mógł ogół zainteresować. Rano, gdy jeszcze było ciemno, X. Hórnik pożegnawszy się ze mną, bośmy w jednym pokoju w Hotelu Drezdeńskim, na ulicy Długiej zatrzymali się, pojechał na dworzec. Wkrótce jednak powrócił, bo spóźnił się na pociąg i opowiedział nowinę, że w Petersburgu Aleksander II został zabity. Fakt ten oczywiście z uwagi na możliwość takich czy innych następstw w politycznem położeniu kraju, zainteresował ogół i skupił na siebie jego uwagę. Hórnik odjechał następnym pociągiem, zaś Smoler pozostał jeszcze wraz z żoną miesiące całe. Z Warszawy wyjechał do Rosji, aby tam na ukochany swój cel, dom własny „Mačicy“ zbierać. Ale bogate społeczeństwo rosyjskie, pomimo wywieszania pansłowiańskiego sztandaru, wielkich ofiar nie dało. Jedynym człowiekiem, który większą sumę ofiarował był książę Anatol Gagarin z Odesy. — Dopiero w r. 1883 Smoler wrócił do Budziszyna, gdzie już w roku następnym życie zakończył.

Oczywiście, pojechałem umyślnie na jego pogrzeb. Wogóle,

poczynając od r. 1880 zadomowiłem się na Łużycach — stale zawsze przyjeżdżałem na wielkanocne zebrania „Maćicy", a na dłużej w czasie wielkich feryj latem. Niekiedy i matka moja, jeżdżąc co rok do Karlsbadu, wybierała tak drogę, aby odprowadzić mnie do Budziszyna, odpocząć tutaj i ruszyć w podróż dalej. Później siostra moja Melanja najczęściej towarzyszyła mi na powielkanocne walne zebrania. Nauczyła się po łużycku, tłumaczyła poezje Barta w „Dzienniku Poznańskim", również w tym samym piśmie w szkicu „Pan Redaktor", poświęconym pani Smolerjowej, scharakteryzowała jednego z działaczy łużyckich, wreszcie w „Ateneum" z r. 1889 w zeszytach wrześniowym i październikowym ogłosiła obszerne studjum: Z przeszłości i teraźniejszości Łużyc. Bywając tak często na Łużycach, nie mogłem nie starać się im dopomagać, zwłaszcza też interesowały mnie w najgorszem położeniu będące Łużyce Dolne. Wydałem dla nich kalendarz *(Pratyja)*, którego dotąd nie mieli wcale. Potem wydawnictwo to przejął dolnołużycki oddział „Maćicy". Ogłosiłem również konkurs na czytankę dolnołużycką dla samouków. Nagrodę otrzymał Henryk Jordan. Opracowana przezeń książka została zaraz wydana.

Jedną z licznych wad życia łużyckiego w owych czasach był brak dostatecznej ilości duchownych ewangelickich. Dziś jest jeszcze gorzej. Z katolickiem duchowieństwem było wówczas łatwiej, lubo ilość Łużyczan-katolików jest bez porównania mniejsza, w przybliżeniu stanowi może szóstą, może siódmą część ogółu serbsko-łużyckiego. Ale dawna, jeszcze z początków XVIII wieku pochodząca fundacja przez dwóch duchownych z Łużyc uczyniona w Pradze Czeskiej, posiadająca majątek i nieruchomość na Małej Stronie była pepinjerą, z której wychodzili klerycy, czynni życie całe na Łużycach. Dla ewangelików-Serbów czegoś podobnego nie było. Stąd każdy przybysz mogący i chcący łatwo nauczyć się po łużycku, był mile witany, a rządy niemieckie w owym czasie nie robiły trudności, jak dzisiaj. Koło r. 1848 przybył do Łużyc z Czech Kordina, podobno niegdyś katolik, który przeszedł na luteranizm, i był długie lata pastorem w Minakale (Milkel). Rodzina jego była szczerze łużycką. O wiele później od Kordiny, przybył Słowak Dobrucki, osiedlił się zrazu w Wojerecach i tu pracował jako kaznodzieja łużycki. W owych czasach przybywający z Czech, a także wogóle z Austrji, czescy i polscy ewangelicy duchowni do Niemiec rozwijali bardzo owocną działalność w zborach łużyckich i polskich. Byli i tacy, którzy

przedtem byli duchownymi katolickimi. Pamiętam np. że przed laty był w Ostrowie Wielkopolskim pastorem Czech Flček. Kazał po polsku, dla swoich licznych parafjan polskich bardzo życzliwie usposobiony. Zawdzięczam mu wiele cennych informacyj, które mi się na Śląsku Średnim wśród ewangelików polskich bardzo przydały. Z Austrji przybyli niegdyś właśnie na ten Śląsk: z Galicji Przybylski, przez długie lata pastor w Droszkach w powiecie namysłowskim, które szczęśliwie dostały się pod panowanie polskie i z Cieszyńskiego wielce na polu piśmiennictwa ewangelickiego zasłużony Jerzy Badura, pastor w Międzyborzu w Sycowskiem. Dla Łużyc przydaliby się głównie słowaccy luteranie, bo było ich dosyć, a polityczne warunki bytu na Węgrzech ciężkie, więc może wśród nich udałoby się wędrówkę do Łużyc rozpropagować. Cel ten między innemi miałem na myśli, gdy w r. 1883 (o ile mi się zdaje) wybrałem się pomiędzy Słowaków. Znalazłem ich w Turczańskim Św. Marcinie na licznem zebraniu jednego stowarzyszenia, jedynego, jakie jeszcze wówczas było możliwe, ale i ono wkrótce potem zostało przez władze rozwiązane. Na zebraniu tem, rej wodził młody, przynajmniej w sile wieku będący Hurban Vajanský, człowiek bardzo gorący i pełen zapału. Ale Łużyce nie interesowały go i nie mogłem go w tym kierunku zachęcić. Nawet Praga, z której bezpośrednio przyjechałem, nie obchodziła go widocznie. Cały tonął w panslawiźmie i w aspiracjach na Wschód. Moje łużyckie usiłowania nie znalazły gruntu. Nie powiodło mi się także w Trnawie, gdzie poznałem pewnego adwokata działacza słowackiego. U niego zobaczyłem w mieszkaniu rycinę, przedstawiającą niezbyt sympatycznego dla Polaków dygnitarza. Z pustemi rękami znalazłem się potem na Łużycach i na walnem zebraniu „Maćicy“ w roku następnym opowiadałem znajomym o swojem słowackiem niepowodzeniu.

Owe wielkanocne walne zebrania były co rok miejscem, na którem wszystkich, a przynajmniej bardzo wielu działaczy narodowych można było spotkać. Widzę ich przed oczami duszy, jakby to dzisiaj było. Każdy z nich na wiernej służbie dla swej maleńkiej, ale olbrzymio ukochanej ojczyzny. Cała galerja prawdziwych rycerzy narodowego ideału. Więc przedewszystkiem prawdziwi duumwirowie całego narodu, których w dniach pierwszej bytności mej w Budziszynie, jako tych co na czele wszystkich i wszystkiego stali, poznałem: Smoler i Hórnik. Obaj pozostawili trwałe, bardzo trwałe rezultaty prac swoich w piśmiennictwie

i życiu Łużyc. Tego, co ogłosili drukiem, niepodobna wszystkiego wymieniać. Za dużo miejscaby zajęło, tworząc całą chyba rozprawę. Aby scharakteryzować ich jako ludzi, dość przypomnieć, że Smoler w r. 1862 wezwany był za czasów Wielopolskiego na katedrę w Szkole Głównej Warszawskiej, ale odmówił, chcąc pozostać i pracować, choćby w ciężkich warunkach materjalnych na trudnym posterunku w swojej maleńkiej ojczyźnie. Chyba nie możemy mu mieć za złe, że nie chciał się przenieść do Warszawy i w niej stale zamieszkać. Dla charakterystyki duchowej człowieka jeszcze jeden obrazek, który mi żywo w pamięci pozostał. Grany był teatrzyk amatorski łużycki, a z natury rzeczy, przedstawienia tego rodzaju w mieście w przeważnej swej większości niemieckiem, często odbywać się nie mogły. Grano ów teatr wtedy w jakiejś niewielkiej sali, w której służba nie spieszyła się jakoś z lepszem jej oświetleniem. Otóż widzę i teraz oczyma duszy jak Smoler, wówczas już sędziwy starzec, schyla się do podłogi i stojące na niej u dołu scenki lampki naftowe zapala, byle tylko jak najprędzej mogły się odezwać serbskie słowa teatralnej sztuki. Hórnik, niegdyś uczeń Hattali w Pradze, był bardzo poważnym lingwistą, który cenne prace w tej materji pozostawił. Był prałatem katolickiego kościoła, a jednak nie wahał się redagować „Pratyji“ dla dolnych Łużyczan, lubo kalendarz ten przeznaczony był dla czytelników ewangelików. Patrjotyczny sentyment był wystarczającym argumentem. Trzeci z owej trójki moich najdawniejszych znajomych z r. 1875 X. Andrzej Dučman, nie zawsze bywał na zebraniach. Był on autorem źródłowej pracy o piśmiennictwie katolickich Serbów Łużyckich. Brat jego Piotr, lekarz w Budziszynie praktykujący, był czynnym zawsze patrjotą. Stałym bywalcem wszystkich zebrań „Maćicy“ był H. Imiš, jeden z niezmiernie zasłużonych wodzów łużyckich. Był pastorem w Hodźiju (Göda), gdzie przez długie lata prowadził serbskie seminarjum duchowne, w którem świeżo ukończonych teologów ewangelickich przygotowywał specjalnie do duszpasterstwa w zborach serbsko-łużyckich. Praca Imiša była bardzo owocna. Nie ograniczał się do obznajomienia wychowańców swoich z tekstami ksiąg religijnych pod względem językowym, ale umiał natchnąć ich dobrym duchem, którym kierowali się odtąd całe życie. Założył także towarzystwo dla wydawania książek religijnych ewangelickich w języku serbsko-łużyckim, a w stosunku do czynników urzędowych i prasy niemieckiej potrafił wy-

robić sobie takie stanowisko, że nieraz sprawę jakąś łużycką obronił od niemieckiego ataku. Również stałymi bywalcami tych zebrań byli Karol August Jenč, pastor w Palowie, autor wielu bardzo gruntownych prac, traktujących historję piśmiennictwa górno- i dolnołużyckiego, oraz Karol August Kubica, w ciągu blisko 30 lat pastor wielkiego bardzo i dużo Łużyczan mającego zboru w Bukecach (Hochkirch) na południowy wschód od Budziszyna. Człowiek imponujący wysokim wzrostem, całą swą postawą, niezwykle donośnym głosem, mógł nieraz już swoim zewnętrznym wyglądem zaimponować Niemcom, a był gorącym serbsko-łużyckim patrjotą. Do starszego też pokolenia należeli niezmiernie, dziwnie sympatyczny Domaška, pastor w Nosaćicach (Nostitz), doskonale trzymający język ojczysty w tym na skraju wschodniej granicy językowej położonym zborze, kantor tegoż zboru na różnych polach czynny Jan Bartko, lingwista i autor prac w tym zakresie Pful, były nauczyciel gimnazjalny z Drezna, wreszcie wspomniany już przedtem poeta i gorliwy patrjota Fiedler. Młodszym od wspomnianych przed chwilą był niezwykły bardzo człowiek, o pięknych rysach twarzy, Jan Walter. Był to rodowity Niemiec, pochodzący nawet z poza granic Łużyc Serbskich. W dziecinnych latach mowy łużyckiej nie słyszał. Jako teolog ewangelicki w Lipsku marzył o pracy misyjnej wśród pogan, ale gdy spotkał się z książkami traktującemi o Serbskich Łużycach, nabrał przekonania, że ma przed sobą równie wdzięczne, a może wdzięczniejsze i bliższe zadanie, nauczać słów Chrystusa tych właśnie zaniedbanych i często nawet w kościele prześladowanych obywateli tego samego państwa — Serbów Łużyckich. Odrazu poczuł do nich i do ich mowy sympatję, która, gdy odbył pod tkliwą opieką Imišów w r. 1882 seminarjum w Hodźiju, zamieniła się w gorącą miłość. Działał jako bardzo wymowny kaznodzieja w Łazu, potem najdłużej w Wóšlinku, na zachodniej granicy językowej i wreszcie w Něswačidle, gdzie w sile wieku w r. 1921 życie zakończył. W młodszych latach pisał poezje niemieckie, poświęcone ukochanej matce, później tworzył pieśni łużyckie w części swej ogłoszone w zbiorze: „Za dušu a wutrobu“ (Dla duszy i serca). Pisywał też w czasopismach serbskich. Wogóle była to niezwykła, piękna w całem tego słowa znaczeniu duchowa postać.

Zbór Wóšlink, w którym był Walter długie lata pastorem, leży na zachodzie serbsko-łużyckiej granicy językowej i jest ro-

dzajem ewangelickiej enklawy wśród wsi katolickich. Niedaleko, stąd, również na językowej miedzy, leży katolicka parafja Wotrow. Długie lata był tu proboszczem X. Kanonik Jakub Herman, człowiek niezwykle ofiarny dla każdej narodowej roboty, stąd niekiedy „mecenasem łużyckim" nazywany. Umierając w sędziwym już wieku w r. 1916 zapisał 10.000 marek, jako fundusz „Mačicy" dla wspierania pisarzy łużyckich. Chwile, które spędziliśmy, odwiedzając zacnego prałata w jego milutkiej plebanji, we wsi, w której niemczyzny się nie słyszało, należały do niesłychanie przyjemnych, które dotąd nie mogą mi wyjść z pamięci. Prałatem również był dziekan kapituły Św. Piotra X. Jakub Skala, gorliwy członek zarządu „Mačicy", sekretarz, a w końcu jej prezes, gdy Muka ustąpił z przewodnictwa i został tylko prezesem honorowym. Z duchownych ewangelickich pozostali mi w pamięci Gólč, pastor w dużej parafji Rakecach i syn jego Juljusz Herman, którego pamiętam jako młodziutkiego primanera, gdy w imieniu stowarzyszenia serbskich gimnazjalistów (Societas slavica budissinensis) wręczał mi dyplom honorowy, potem następca ojca swego jako duszpasterz w Rakecach, gdzie już także życie zakończył i Mateusz Urban, zwany łużyckim Homerem, bo całą Iljadę i Odysseję przetłumaczył na język łużycki i wydał w r. 1922. Stale zawsze na każde zebranie przyjeżdżał Wjelan. Ten mówił bardzo płynnie po polsku, bo w młodości swojej był nauczycielem domowym w polskiej rodzinie, aż do chwili gdy po ojcu swym objął urząd pastora w zborze w Slepem (Schleife). Szczęśliwy ten zbór przez całe zeszłe stulecie i początki bieżącego miał tylko trzech pastorów: dwóch Wjelanów, syna po ojcu, trzecim jest obecnie pastor Handrik, który także zna dobrze polski język. Nauczył się go w Wrocławiu, gdzie w czasie uniwersyteckich studjów obcował z polskimi kolegami. Dolne Łużyce razem z wymienionym już wyżej Henrykiem Jordanem przedstawiał na zebraniach „Mačicy" pastor Tešnar. Był to już człowiek starszego autoramentu. W początkach ruchu narodowego odrodzenia, w r. 1848, czy wkrótce potem, jako uczeń gimnazjum w Chociebużu założył wśród kolegów serbskich stowarzyszenie, któremu przewodniczył. Jako duchowny był pastorem w Nidzie (Neide), w zborze czysto niemieckim. Tu się widocznie zadomowił, nie postarał się przejść do zboru z ludnością łużycką, ale dla piśmiennictwa w języku ojczystym, mianowicie religijnego, pracował zawsze i zrobił istotnie dużo. Był autorem postylli p. t. „T e n k n ě z j e m ó j p a s t y r" kilka razy

wydanej w Chociebužu. Po założeniu dolnołużyckiego oddziału „Maćicy“ był czynnym członkiem jego zarządu i jeśli mnie pamięć nie myli, pierwszym jego prezesem. Przytaczając z pamięci listę obecności, jakby historyczną, „presenzliste“ w szeregu długich lat zebrań w Budziszynie, zaznaczyć muszę także nieobecność niektórych, których widzieć mi należało, a jednakże nie spotykałem ich na powielkanocnych zgromadzeniach. Więc ani razu nie był Mosak, za młodu jeden z najbliższych współpracowników Smolerja, tłumacz Šafařika, potem adwokat i radca sprawiedliwości, uszlachcony z predyktem Kłosopolski (Mossig v. Aehrenfeld), pomimo tak bliskiego od Budziszyna mieszkania, w Lubiju (Löbau). Łatwiej już mogłem sobie wytłumaczyć, że również współtowarzysz Smolerja w początkach odrodzenia, uczony, który wiele o Łużycach pisał, Jan Piotr Jórdan do Budziszyna nie zjeżdżał, bo zamieszkał stale w Wiedniu, ale trudniej było mi zrozumieć absentowanie się Jana Bohuwěra Pjecha, który w młodszych swych latach w Budziszynie z Smolerjem współdziałał, gdy ten wydawał niemieckie czasopismo dla całego słowiańskiego świata przeznaczone: „Zeitschrift für Slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft“, a potem w bardziej popularnym tonie „Zentralblätter für slavische Literatur“. Przeniósł się potem do Lipska, gdzie długie lata zajęty był w wydawnictwach księgarni Brockhausa, tam opracował niemiecki przekład historji literatur słowiańskich Pypina i Spasowicza, w tem literaturę górno- i dolnołużycką w oddzielnem, znacznie samodzielnie rozszerzonem wydaniu. Był życie całe wiernym łużyckim patrjotą, pomimo, że do końca życia zasiedział się w Lipsku, gdzie go miałem sposobność poznać.

Był także jeden człowiek, wprawdzie nie Łużyczanin, ale blisko z Łużyczanami i sprawą łużycką związany, którego miałem ochotę poznać, tymczasem nigdy na żadnem z zebrań nie zetknąłem się z nim. Był to Jerzy Sauerwein, Niemiec, rodem z Hanoweru. Może właśnie płynęła w nim krew dawnych mieszkańców owego hanowerskiego kraju połabskich Wendów (Wendland), w którym jeszcze w XVIII wieku umiano Ojcze nasz odmawiać w języku połabskim. Odczuwał silną sympatję do krzywdzonej mniejszości, miał zaś niesłychane uzdolnienie i łatwość szybkiego uczenia się języków, których jako z powołania korektor jakiejś instytucji zajętej wydawaniem przekładów biblji, posiadał bardzo dużo. Niezwykły ten poliglota w swoich po świecie wędrówkach

trafił też do Łużyc, zainteresował się nimi, głównie dolnemi, w przeciągu kilku tygodni opanował zupełnie język, pisał i drukował w nim, po niemiecku odpierając ataki niemieckie, kierowane przeciw rzekomemu „panslawizmowi". Do Łużyc zaglądał nieraz, aż wreszcie sentyment swój i działalność przeniósł na Litwę pruską w okolice Tylży, gdzie, jak mi opowiadano w Budziszynie, w ciągu paru tygodni litewską mowę przyswoił sobie w zupełności. Na Łużycach, mimo że tam w różnych porach roku bywał, nie spotkałem go nigdy. Natomiast spotkałem tu innego nie Łużyczanina, lecz przyjaciela Łużyc, z którym nietylko poznałem się, ale od chwili poznania, szczycić się mogę odtąd stałym stosunkiem serdecznej znajomości. Mówię o Adolfie Černym, przyjacielu nietylko Łużyc, ale także i Polski. Było to w r. 1884 latem. Černý jako bardzo młody człowiek, po raz pierwszy przyjechał do Budziszyna. Przyjechał z dobrą, dokładną nawet znajomością kraju i języka. Zrobiliśmy zaraz pieszą wędrówkę w kierunku zachodnim, w stronę klasztoru Marijna Hwězda (Marienstern). Później w ciągu życia, spotykaliśmy się nieraz, w Hradcu Kralové, Pradze Czeskiej, Dreźnie i Warszawie.

Z poetów łużyckich, gdym po raz pierwszy do Łużyc przyjechał, nie zastałem już Zejlerja. Już go nie było, ale żył na ustach i w sercach wszystkich hołd dla poety o nadzwyczajnie bogatej i hojnej twórczości. Wielotomowe jest zbiorowe wydanie jego utworów, wykonane staraniem Muki. Pieśń jego: „T r a ć d y r b i S e r b s t w o z a w o s t a ć" oddawna została narodowym śpiewem łużyckim. — W czasie gdy zacząłem swoje wędrówki do Budziszyna, przedstawicielem beletrystyki łużyckiej był Wjela piszący pod pseudonimem Radyserba, czynny i w innych także dziedzinach np. zbieranie przysłów ludowych. Był to jeden z ruchliwszych, mimo wieku swego, działaczy. Wogóle momenty poetycznej twórczości odzywały się niekiedy w duszy pojedyńczych Łużyczan, jako choćby chwilowe porywy duszy. — Ów lingwista Pful, pod koniec życia zajmujący się dość niezwykłemi wywodami etymologicznemi, w młodych latach skomponował prześliczny wiersz „H o r y m o d r e j a w a s z n a j u", który dzisiaj, choć autor dawno nie żyje, znają i powtarzają wszyscy Łużyczanie. — Piękne, poetyczne rzeczy tworzył i tłumaczył Hórnik, układał pieśni i ów Domaška, pastor z Nosaćic, tłumaczył Wjelan z Slepego. Nawet prosty samouk, do bardzo starej, najdawniejszej wiekiem serji ludzi odrodzenia należący,

Piotr Młónk, układał pieśni religijne. Ta skłonność do marzeń twórczych, do poetycznej twórczości wśród Łużyczan, była i jest zupełnie zrozumiałą. Mnie się zdaje, że jest ona w związku z całą narodową tragedją ich bytu. Wszak obrona tej maleńkiej wysepki i jej duchowych skarbów przed groźnym zalewem niemieckiego oceanu ma w sobie coś wspaniale poetyckiego. Bohaterska ta walka obronna to prawdziwie wielki poemat, w który się cała rzeczywistość zamienia. Ta właśnie obrona ukochanej, a tak strasznie zagrożonej ojczyzny, jej przeszłość i przyszłość, którą kocha i w którą jednocześnie wierzy, jest jakby potężnym motorem poetyckiej twórczości Jakuba Barta, piszącego pod pseudonimem Ćišinski, i stąd zwykle jako Bart Ćišinski znanego. — „Poezja jego“, jak pisze Melanja Parczewska,[1] „nie zna nuty grobowej, ból i rany zadane ręką stuleci łagodzi wiara w jaśniejsze jutro“. W r. 1884, wydana księga sonetów, to jedna wyrzeźbiona natchnieniem pieśń“. Talentem swoim Bart przypomina Vrchlickiego, ale oryginalnie, bez cienia naśladownictwa. Był to istotnie wielki poeta, prawdziwy poeta, któremu jako przedstawicielowi Łużyc należy się miejsce w galerji poetów świata. Pisywał też pod pseudonimem Kukowskiego sprawozdawcze fragmenta o literaturze łużyckiej, które po przetłumaczeniu ich były opublikowane w wydawnictwach rosyjskich. Bart był duchownym katolickim i wychowańcem Pragi. Życie zakończył w najlepszej sile wieku, bo wkrótce po przekroczeniu pięćdziesiątki. — Tragedja losu tych spraw, dla których pracował, zrządziła, że jeszcze młodszym był ksiądz Mikołaj Andricki, bo nie doszedł jeszcze czterdziestki gdy umarł. Pisywał rzeczy literackie, w latach 1896—1904 redagował czasopismo „Łužica“, był utalentowanym publicystą. Z tego co zrobił, można oceniać szkodę, jaką łużyckie piśmiennictwo i oświata poniosły skutkiem tego, że Andrickiemu nie było danem żyć dłużej. Bart i Andricki pochodzili z bliska od siebie położonych katolickich wsi na zachodzie Łużyc — pierwszy z Kukowa, drugi z Pančic, dlatego tu o nich razem wspominam, a jednocześnie o trzecim, który w tamtej okolicy, w Baconiu był proboszczem. — Jerzemu Libšowi, pomimo słabego zdrowia danem było żyć i działać dłużej od tamtych dwóch. Uczeń Hattali w Pradze, pozostawił po sobie bardzo dobrze w niemieckim języku opracowaną teorję składni łużyckiej i łużycki przekład Tomasza à Kem-

[1] Ateneum 1889, t. IV, zesz. I, str. 122.

pis o naśladowaniu Chrystusa. — Wszystkich trzech wyżej wspomnianych widywałem często w Budziszynie. Barta i Libša odwiedziałem także na wsi, gdzie jako duchowni mieszkali. — Prawniczy świat na Łużycach pozostał w mej pamięci w osobach kilku prawników zawodowych, z których adwokat Mütterlein, najdawniejszy znajomy w pierwszych latach moich tamtejszych wędrówek, zawcześnie dla sprawy narodowej życie zakończył. Młodszym od niego był Michał Cyž, w nagrodę swych długoletnich zasług jako administrator domu „Mačicy" położonych, mianowany jej honorowym członkiem, zaś trzeci Ernest Herman był dopiero młodym referendarzem gdym go widywał. Już wtedy tak pod względem patrjotyzmu jak i pod względem działalności wiele obiecywał. Dziś jest adwokatem, radcą sprawiedliwości, prezesem „Mačicy Serbskiej" bardzo energicznym w jej zarządzie, ponadto czynny i na polu piśmienniczem. Już w tym roku obchodzili Łużyczanie bardzo uroczyście sześćdziesięciolecie jego urodzin. Prawo nie było jedyną nauką i zawodem, które miały swych przędstawicieli i działaczów na Łużycach. — Nauką przyrody zajmował się z wielkiem zamiłowaniem Rostok, nauczyciel z południowo-zachodniego pogranicza językowego. Pracował piórem, mianowicie w zakresie botaniki i terminologji botanicznej łużyckiej.

Wszystkich wymienionych tutaj działaczy spotykałem na zjazdach „Mačicy", z powodu różnych zebrań, lub gdy ich umyślnie odwiedzałem. Natomiast był i jest dotąd działacz i patrjota bardzo czynny, od poznania którego każdy zaczynać musiał i dziś jeszcze musi, gdy do Budziszyna w celach łużyckich przybywa. Jest nim Marek Smoler, syn i następca tego, który był filarem narodowego odrodzenia. Podczas długiej nieobecności ojca z powodu wyjazdu jego do Warszawy, a następnie do Rosji, zastępował go w redakcji „Serbskich Nowin", którą objął po nastąpionej wkrótce w r. 1884 śmierci starego Smolerja. Prowadził i prowadzi to wydawnictwo z wielką znajomością rzeczy i fachowem uzdolnieniem. Dość powiedzieć, że pismo niegdyś tygodniowe zostało już dość dawno pismem codziennem. Ponadto jest on także kierownikiem dobrze działającej księgarni. Przed z górą trzydziestu laty wybrany został członkiem zarządu „Mačicy Serbskiej". Jest także jej członkiem honorowym, a każdą imprezę narodową popiera i propaguje. Rodzinę całą ma łużycko-serbską. Każdego przyjaciela Łużyc który zawita do Budziszyna rad przyjmuje i wszelkich informacyj udziela. — Obok Smolerja nieodstępnym towarzy-

szem w redakcji „Serbskich Nowin“, którego każdy gość odwiedzający Budziszyn poznać musiał i dużo od niego wiadomości otrzymywał, był Adolf Sommer. Z powołania był nauczycielem, wykładał także język łużycki, pisywał do różnych łużyckich czasopism i brał czynny udział w stowarzyszeniach narodowych.

Ci, których tutaj przed chwilą wymieniłem, mieszkali życie całe lub mieszkają w sercu Łużyc, w Budziszynie, tymczasem tym, który po śmierci Smolerja i Hórnika stanął i stoi na czele piśmiennictwa i całego ruchu łużyckiego był i jest człowiek, któremu stosunki osobiste nakazały znaczny szmat życia, najlepsze lata młodości, przebywać poza granicami Łużyc. A jednakże zrobił bardzo wiele. Całą książkę możnaby o nim wydać. Po łużycku ogłosił ją przed siedmiu laty w Budziszynie Otton Wićaz. Mężem tym jest Ernest Muka, urodzony w Wielkim Wosyku w r. 1854 na południowo-zachodniem pograniczu językowym. Już jako uczeń budziszyńskiego gimnazjum w czasie wakacji przebywał często całymi tygodniami w domu poety Zejlerja w Łazie i tam wsłuchiwał się w tradycje, pieśni i poezje łużyckie. Po ukończeniu uniwersyteckich studjów w Lipsku, został nauczycielem klasycznych przedmiotów w tem samem gimnazjum, w którem się sam uczył, ale tutaj niedługo danem mu było pozostawać. Wkrótce został przez władzę swoją przeniesiony do Kamienicy (Chemnitz), a stąd do gimnazjum Albertyńskiego w Freibergu, gdzie większą część swej służby urzędowej spędził. Dopiero w r. 1917, jako emeryt mógł wrócić do Budziszyna. Był pierwszorzędnym filologiem, ogłaszał prace naukowe w zakresie filologji klasycznej i jako wykładający ten przedmiot otrzymał urzędowe odznaczenia. Ma obok orderów, predykat profesora, radcy naukowego (Studienrath) i freibergskiego gimnazjalnego konrektora. W piśmiennictwie i oświacie łużyckiej nazwisko jego zapisało się złotemi głoskami. Jest w ciągu szeregu lat redaktorem czasopisma „Mačicy Serbskiej“, redagował literackie pisma, „Serbską Lipę“ i „Łužycę“, wydawał bibljotekę teatralną, wydał swoim staraniem komplet dzieł Zejlerja. Na polu łużyckiej lingwistyki, dziejów piśmiennictwa i historji opracował wielką ilość samodzielnych źródłowych prac. Dość wymienić wielkiej wartości statystykę Łužic, słownik dolnołużycki, rzecz o szczątkach językowych połabskich w Hannowerze. Długie lata był prezesem „Mačicy Serbskiej“, obecnie, od r. 1922 jest jej prezesem honorowym. Jest członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie, honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wil-

nie i licznych instytucyj naukowych w krajach słowiańskich. — Dla sprawy narodowej, mimo że nigdy do bogatych nie mógł się zaliczać, niezwykle, do podziwienia hojny, niedość, że nakładem swoim wydawał książki łużyckie, np. pisma Zejlerja, ale z oszczędności życia, przy pomocy przyjaciół i krewnych zgromadził wielki kapitał, bo aż 420.000 marek czyniący, nazwany funduszem Ernesta Muki, oddany „Mačicy", z których blisko połowa, t. j. 200.000 zabezpieczone są na domu tejże „Mačicy", a pozostała suma 220.000 marek, ulokowana została w akcjach serbskiego Banku Ludowego w Budziszynie. Procenta przeznaczone są na pomoc dla serbskich studentów. Nieprawda? piękny zapis, który ufundował skromny gimnazjalny nauczyciel! Z Muką byliśmy zawsze w bardzo bliskich stosunkach. Już podczas mej pierwszej bytności w Budziszynie widział mnie na jakiemś mniejszem zebraniu, jak mi to później sam opowiadał, ale jako młodziutki student nie śmiał się zbliżyć do mało znanego cudzoziemca. Natomiast od r. 1880 staliśmy się bardzo bliskimi znajomymi. Miesiąc cały czy nawet dłużej wędrówek po leśnych drogach Dolnych Łużyc, po błotach Sprewy, odpoczywanie w niewybrednych karczmach lub w skromnych mieszkaniach pastorów i kantorów — zrobiły swoje, i zbliżyły nas do siebie. Pamiętam doskonale, jak jednego razu, poźno w nocy znaleźliśmy się w wielkim lesie sosnowym, w miejscu gdzie drogi się rozchodziły, nie wiedząc w którą stronę się zwrócić. Zapałkami roznieciwszy trochę ognia wspinaliśmy się w górę, aby odczytać dość wysoko na drogowskazie umieszczony napis, który nas objaśnił w jaką stronę skierować się. Czy dzisiaj, przy wzmożonym ruchu przestępczości, przy tych rabunkach i mordach, o których ciągle czytamy, a w Niemczech więcej może jak gdzieindziej, takie podróżowanie na piechotę w nocy byłoby możliwe? wątpię. — Wkrótce po owej wędrówce Muka odwiedził mnie w Kaliszu, skąd po staroświecku ekstrapocztą odbyliśmy drogę do kolei żelaznej w Piotrkowie. Muka był wtedy pierwszy i zdaje się ostatni raz w Warszawie, potem byliśmy w Zakopanem i Tatrach. Stamtąd przez góry powędrował do Słowaków i Czech, gdzie nasz łużycki patrjarcha lubi często przebywać. I znowu po wielu, wielu latach znalazłem się z nim dłużej, mianowicie, gdy dla politycznych powodów, wywołanych ogłoszeniem stanu wojennego, nie mogłem po rozwiązaniu pierwszej Dumy wrócić do Kalisza, w listopadzie 1906 r. przebyłem w Freibergu kilka tygodni w domu Muki, w małej, ale prześlicznej jego

własnej willi, położonej w ogrodzie, w towarzystwie dużej bibljoteki traktującej o rzeczach łużyckich, w godzinach, gdy Muka zajęty był w gimnazjum.

Zebrania „Maćicy Serbskiej“ po wielkiej nocy, obecnie także w jesieni, tak zwane „na Michała“ odbywające się, nie były jedynym objawem narodowego życia Łużyczan i społecznego ich działania. Istniały i oczywiście dzisiaj istnieją „skhadźowanki“ studjującej młodzieży, która zwykle kilka razy w ciągu roku zbierała się w umówionej wsi, aby w niej w czysto narodowem otoczeniu odetchnąć po niemieckiej atmosferze okresu szkolnego. Gromadzili się wówczas studenci uniwersytetów, gimnazjaliści wyższych klas, seminarzyści. Bywało i kilku ludzi z starszego pokolenia, a przedewszystkiem ktoś z miejscowych. *Skhadźowanka* zaczynała się zwykle od sprawozdania stowarzyszenia, przemówień, potem chóry łużyckie i bardzo często tańce. Tańczoną była narodowa „Serbska reja“, taniec stanowczo bardziej estetyczny i więcej mający wdzięku od dzisiejszego tanga i tym podobnych, a może nawet od naszych mazurów i oberków, bo więcej ma spokoju. Skhadźowanki odbywały się niekiedy kilka razy w ciągu roku, na wiosnę, w związku z wielkanocnem zgromadzeniem „Maćicy“, w lecie, w okresie wielkich wakacyj i w jesieni. Urządzano je często lubo nie zawsze, na pograniczu językowem, gdzie budziły zagrożoną przez germanizację ludność. Bywałem nieraz na owych skhadźowankach; pamiętam je w Porszicach, Krósćicach. — Stowarzyszenia studenckie, które były ogniskiem owych wycieczek na wieś, istniały przy wszystkich uczelniach wyższych i średnich, w których studjowała pewna ilość Serbów. W Budziszynie w gimnazjum owa Societas Slavica, o której miałem okazję już wspomnieć, w seminarjum ewangelickiem, czyli tak zwanem stanów krajowych, Swoboda, w katolickiem Włada. Były i działały w Pradze Czeskiej i Lipsku. Jeśli towarzystwa serbskie istniały wśród młodzieży, to temwięcej wśród starszego pokolenia. Było ich dużo. Mogę ich wymienić kilka: w Budestecach Lubin, w Rakecach Lipa, w Ralbicach Lilija, nawet w wsiach, w których kościołów niema np. w Lichaniu Zernička. W Budziszynie jest ich więcej, katolicka Jednota, ogólna głównie dla śpiewu Nadźija i związek serbskich kobiet. Powstawały one także i na pruskich Górnych Łużycach: w Kulowie, jedynej katolickiej parafji na pruskiej stronie, z kazaniami serbskiemi, Bratrostwo

założone w r. 1898, niedaleko stamtąd w powiatowem mieście Wojerecy (Hoyerswerda), wśród ludności ewangelickiej wcześniej niż w Kulowie bo w r. 1885 założone zostało *Burske Serbske Towarstwo*, chłopskie serbskie stowarzyszenie. W stolicy Saksonji oddawna istniało i istnieje dotychczas stowarzyszenie *Čornoboh*, które urządza towarzyskie zebrania, teatr amatorski w języku łużyckim, koncerta aby licznie zwykle w Dreźnie zamieszkałych Serbów łużyckich od germanizacji uchronić. Podczas lata urządza ono także zwykle wycieczki zbiorowe w górzyste okolice Łużyc. Specjalnie śpiewacze stowarzyszenie założone zostało w Dreźnie pod nazwą *Hromadnik*. Było ono zawsze bardzo ruchliwe, bo bezpośrednio niem kierował zamieszkały w Dreznie muzyk i kompozytor łużycki Bernard Krawc. Wogóle towarzystwa śpiewacze działały zawsze i dziś działają wiele dla utrzymania życia narodowego. Łużyckie ludowe piosenki i pieśni miały oddawna niezwykle piękne melodje, które stały się podłożem i naturalnym przyrodzonym skarbcem, z którego wyśpiewany został kunsztowny, wielkiej estetycznej wartości śpiew chóralny łużycki. — Historja odrodzenia poucza, że już w r. 1845 w Budziszynie odbył się pierwszy koncert serbski w lokalu Strzelnicy. W tej samej sali bywałem nieraz potem uczestnikiem serbskich zebrań i uroczystości. Wtedy, może po raz pierwszy, zadźwięczała pieśń „*Hišće Serbstwo njezhubjene*“ na polską nutę: *Jeszcze Polska nie zginęła*, jako hymn narodowy łużycki. Melodja ta rozszerzyła się wogóle w krajach słowiańskich aż do Chorwacji, gdzie też na tę samą nutę, od tych samych wyrazów się zaczyna. Wówczas, ów pierwszy wielki koncert organizował młody muzyk i kompozytor, kantor K. A. Kocor. Widywałem go później często na zebraniach „Maćicy“, na koncertach, na których komenderował chórem, wykonującym jego utwory. W dziedzinie śpiewnictwa tyle ważnej dla każdego narodowego życia, dla duszy każdej wielkiej całości, czynni byli wspomniany już przedtem K. A. Fiedler, którego zbiór pieśni *Towaršny spěwnik za serbski lud*, był wiele razy wydawany i dr. Jerzy Pilk, autor śpiewnika wydanego p. t. *Dobry wječor*, który Mina Witkojc, Dolnołużyczanka na swój język przełożyła i także opublikowała. Pilk był nietylko znawcą muzyki i śpiewu, był to wogóle człowiek poważnego naukowego przygotowania w rzeczach historji i etnografji, pisywał i publikował. Dzisiaj obaj i Fiedler i Pilk już nie żyją. Komendę nad muzyką łużycką objął Bernard Krawc.

Poznaliśmy się bardzo dawno temu. Wędrowaliśmy razem po górach łużyckich na południe od Budysteców, skąd wyszliśmy przez Wielecin na ruiny górskiego pięknego zamku w Korzymiu. Razem z Muką jako ojcem chrzestnym byłem u niego w Dreźnie na chrzcinach córki, która jest teraz wybitną śpiewaczką. Wreszcie przyjmowałem Krawca w Kaliszu, dokąd zjechał wraz z śpiewaczką czeską Chadimą w celu urządzenia koncertu serbskiego. Na Łużycach obchodzono w tym roku uroczyście 70-lecie urodzin Krawca,[1] który jako kompozytor i dyrygent koncertów jest twórcą i organizatorem życia muzycznego na Łużycach. Na koncertach tych brzmi zawsze ta sama melodja, która w Polsce w epoce zaborów krzepiła ducha a dzisiaj jest polskim narodowym hymnem.

Pięknym epizodem życia Serbów łużyckich był udział ich jako odrębnej całości w wystawie drezdeńskiej, odbytej w r. 1896. Pawilon łużycki, a przy nim domki w starodawnym ludowym serbskim stylu, imponowały zwiedzającym i pociągały ku sobie. Był jakiś dzień specjalnie wyznaczony, w którym przybyły liczne wycieczki z wsi łużyckich. Znaleźliśmy się w pawilonie z Adolfem Černym. Pamiętam dobrze, że gdy muzyka zagrała serbską reję, porwałem jakąś najbliższą holiczę, w narodowym stroju, a więc z jakiejś katolickiej wsi, bo w Saksonji strój narodowy tylko wśród katolickiej ludności utrzymywał się i rozochocony widokiem wszystkiego zacząłem z nią rejować. Za moim przykładem poszedł Černý i jeszcze ktoś więcej. Zwiedzający przyglądali się ciekawie. Tak wesoło i ochoczo było wówczas w serbskim pawilonie w obrębie saskiej wystawy.

Owa wystawa, a na niej serbski oddział miały znaczenie nietylko same przez się, ale także w związku z czemś innem, ważniejszem. Przedmioty ludowej odrębności tutaj zgromadzone stały się zawiązkiem serbskiego muzeum. Co więcej, budowniczy Grothe, który owe serbskie domki na wystawie konstruował, na skutek prośby i starania Muki, opracował plan własnego domu „Maćicy". Inicjatywę takiego domu podniósł jeszcze na wielkanocnem zebraniu 1861 r. ów historyk łużyckiego piśmiennictwa Jenč z Palowa i złożył na ten cel pierwszą składkę w kwocie stu talarów. W dwa lata później, na wniosek X. Hórnika, postanowiono wydać odezwę o składanie ofiar na cel bu-

[1] Zobacz notatka w kronice niniejszego zeszytu.

dowy. W r. 1873 Smoler zaryzykował i samoistnie działając nabył posiadłość dla przyszłego domu. Zbieranie ofiar, jak widzieliśmy już nie ustawało. Nareszcie po upływie z górą trzydziestu lat od chwili pierwszego wniosku w tej sprawie, marzenie patrjotów łużyckich i ich przyjaciół weszło na drogę urzeczywistnienia. W dniu 21 kwietnia 1897 r., jednocześnie z złotym jubileuszem upływu półstulecia od założenia „Maćicy", położony został kamień węgielny pod budowę własnego domu. Byłem na tej uroczystości z moją siostrą. Uroczystość była wspaniała, a zgromadzenie liczne. Był i burmistrz miasta i przedstawiciel władzy. Przemówienia wygłaszano krótkie, ale było ich dużo. Budowa postępowała szybko. W r. 1904, 26 września nastąpiło otwarcie gotowego już domu serbskiego. Duchy Smolerja i Hórnika uradowały się zapewne, gdy zobaczyły spełnienie swoich patrjotycznych pragnień.

A teraz na zakończenie, kilka uwag o czasach powojennych. Nie będą to już wspomnienia, bo rzucony na północny wschód Polski, do Łużyc, jak to było dawniej, jeździć już nie mogłem. Utrzymywałem jednak stały ciągły kontakt z tą ziemią tak piękną, z kochanymi Serbami Łużyckimi przez wczytywanie się w ich czasopisma i korespondencję. Na tej podstawie i znając dawniejsze stosunki piszę parę słów o położeniu Łużyc po wojnie. Straty osobowe w czasie wojny były wśród łużyckiej, dużo obiecującej inteligencji liczne. Zginęli między innymi na polu bitwy Franciszek Kral na froncie francuskim, Jan Rječka w bitwie pod Modlinem w r. 1915. Ten ostatni ma pewnie niemiecki napis na swoim grobie. — Warto aby Towarzystwo opieki nad grobami wojennymi w Warszawie zarządziło zmianę napisu na łużycki. Rječka wart tego. To były jednak straty indywidualne. A w sprawie publicznej? W Konstytucji Weimarskiej jest, jak wiadomo, artykuł sankcjonujący w pewnym stopniu prawa mniejszości narodowych. Artykuł ten pozostał jednak pustym dźwiękiem. Dla ludności polskiej i duńskiej w Prusach dopiero w końcu 1929 roku wydane zostało prawo wykonawcze dla owego artykułu Konstytucji. Jak jest wykonywane w zakresie szkolnictwa w Prusach Wschodnich, w dawnej Pomeranji i ziemiach oderwanych od Poznania, wiemy wszyscy. Nielepiej jest na Śląsku Opolskim, gdzie uprawnienia polskie opierają się na konwencji genewskiej. Dla Łużyc nie wydano żadnego rozporządzenia wykonawczego. Na pruskiej ich części jest wszystko po dawnemu, germanizacja i hakata. Szkolnictwa łużyckiego niema. Władze szkolne i ewangelickie kościelne wrogo zacho-

wują się względem Łużyczan. Można nawet powiedzieć, że stosunki w rzeczywistości pogorszyły się. Dawniej bowiem bywali wśród szlachty niemieckiej ludzie życzliwie dla serbskiego elementu jako miejscowego usposobieni. Nie mówiąc o dawniejszych wiekach, np. o tak zwanej Serbskiej Grecie i innych, wymienię tu nowszych. Baron Gustaw Schönberg-Bibran zmarły w 1870 r. został w r. 1866 jako „znany dobroczyńca Serbów“ honorowym członkiem „Maćicy“. Przyjaźnie usposobiony był na Dolnych Łużycach v. Schulenburg; tamże w Chociebużu pastor Broniš, Łużyczanin zapoznał mnie raz w restauracji z jakimś starym pruskim szlachcicem z okolicy, którego przedstawił jako życzliwego dla „Wendów“. To się okazało przy rozmowie, którąśmy prowadzili. Na saskiej stronie widywałem w Budziszynie w kółkach łużyckich hrabiego Schall-Riaucourt, właściciela Huski, wsi serbskiej, a więc z tej rodziny, której jeden uczestnik z Augustem II przybył do Warszawy i w kościele św. Jana został pochowany. I ten, którego poznałem, był przyjacielem Serbów. Ta życzliwość niektórych z szlachty miała realne nawet znaczenie, bo właścicielom dóbr rycerskich służyło prawo patronatu nietylko kościelnego, także w zborach ewangelickich, ale i szkolnego, a więc mogli mieć wpływ na wybór nauczycieli i pastorów. Dziś demokratyzacja znaczenie moralne szlachty osłabiła i sytuację Serbów łużyckich pogorszyła stanowczo. Widać to bardzo dokładnie mianowicie w Saksonji. W kraju tym władza królewska była dla Łużyczan życzliwa i sprawiedliwa. Pochodziło to jeszcze z czasów „wiosny ludów“, gdy w momencie rewolucji Serbowie pozostali wiernymi królowi. Napróżno Bakunin przyjeżdżał do Budziszyna i podżegał Smolerja do udziału w buncie. Smoler i inni Serbowie nie dali posłuchu podżeganiom. Pułk dragonów przeważnie z Serbów rekrutowany „te pryne Jana Serbojo“ był wierny królowi. Zachowanie się Łużyczan było bardzo rozumnem. Władzy królewskiej i dynastji zawdzięczali, że położenie ich pod względem praw narodowych, choć może nie zupełnie takie jakiem być powinno, było w każdym razie o wiele lepszem i sprawiedliwszem niż w Prusach. Wywierało to wpływ na urzędy, gdy król Albert, bodaj jeszcze jako królewicz, przyjechawszy do Budziszyna całą godzinę słuchał lekcji języka serbskiego w gimnazjum. W 1913 umarł w Dreźnie profesor gimnazjalny, radca dworu Jan Bohuwier Jakub, świadomy narodowiec łużycki. Ciało jego przewiezione zostało dla pochowania w Budziszynie, gdzie ojciec jego

był pastorem serbskim przy kościele św. Michała. Na pogrzeb zjechali z polecenia króla królewicze Jerzy i Krystjan, gdyż zmarły dawał niegdyś prywatne lekcje w domu królewskim. Także hierarchja kościelna bywała za rządów królewskich sprawiedliwie i bez nienawiści do Serbów kompletowana, owszem z uwzględnieniem tego, iż katoliccy Serbowie stanowili poważny odłam ludności katolickiej w Saksonji, nietylko ilościowo, ale też umysłowo i moralnie. Patrjota łużycki Jerzy Łuščanski, czynny w zarządzie „Mačicy", zmarły w r. 1905, był biskupem. Kapituła św. Piotra w Budziszynie miała zawsze poważną ilość członków narodowości łużyckiej. Teraz w republice wszystko się zmieniło zupełnie. W czasie wojny, lub krótko po jej ukończeniu, przywrócone zostało dawne biskupstwo miszyńskie (Meissen) lubo katedra pozostała w Budziszynie. Pierwszym biskupem został X. Schreiber, wyraźny germanizator. Aby przerwać kilkaset lat trwające pożyteczne w swych następstwach stosunki z Czechami — sprzedał posiadłości seminaryjne w Pradze. W Budziszynie skasował narodowy serbski charakter parafji Panny Marji, lubo kodeks kanoniczny pozwala na istnienie dawniej założonych parafij narodowych. Pierwszym proboszczem zamianował Niemca, który po serbsku nie umiał i kazał tylko po niemiecku. Teraz widocznie na skutek starań parafjan odbywają się napowrót kazania i nabożeństwa dodatkowe łużyckie. X. Schreiber z Budziszyna (Myszna) przeniesiony został na nową katedrę w Berlinie, gdzie już można było spotkać się w prasie z niechętnym jego stosunkiem do katolików narodowości polskiej. Jeśli przypomnimy sobie co na zjeździe Polaków zagranicznych w Warszawie opowiadano o biskupie warmińskim, to wogóle episkopat niemiecki nie robi wrażenia prawdziwych następców apostolskich.

Ale nietylko w dziedzinie kościelnej popsuło się w Saksonji. I w innych dziedzinach także. Parę przykładów wystarczy. Przed kilku laty urząd powiatowy zakazał jakiegoś zebrania towarzyskiego, teatru amatorskiego, czy koncertu serbskiego w Bukecach. W bieżącym roku już zaszedł fakt następujący. Serb Špitank przy ostatnich wyborach do Sejmu saskiego wybrany został posłem z grupy włościańsko-ludowej. Nagle niedawno złożył swój mandat, wyjaśniając jako powód przykry stosunek do niego stronnictwa, w którem zasiadał, wywołany takiem niewinnem zdarzeniem, jak krytyczne ale tylko prywatne odezwanie się o tem, że w Krościcach, wsi serbskiej, władza szkolna urządziła jakąś za-

bawę czy uroczystość dla dzieci o charakterze wyłącznie niemieckim. Poza tem, uważał, że nie byłby w stanie niczego zrobić i zyskać dla obrony interesów serbskich, a dodać trzeba, że był członkiem Komisji szkolnej. Taka to psychologja demokratycznego Sejmu saskiego! Jakże inaczej wyglądało w Królestwie Saskiem! Serb Kokla z Krościc długie lata był posłem, a był jednocześnie bardzo znanym i jawnie działającym patrjotą swojego narodu. Wogóle powiedzieć można i zdać sobie z tego sprawę, że źle było dla mniejszości narodowych w Niemczech cesarskich przed wojną, hakatyzm i usiłowanie germanizacji były panującym kierunkiem, ale dzisiejsze powojenne demokratyczne Niemcy są jeszcze gorsze. Prześladowanie na Łużycach, podobnie jak w stosunku do Polaków zwiększyło się i to jest minus, wywołany wojną. Można jednakże i pewne powojenne plusy, oczywiście po stronie serbskiej, zaznaczyć. Do nich należy wzmożenie i wzmocnienie ducha narodowego. Wyraża się ono w rozwoju towarzystw. Dodatnim objawem jest powstanie Sokoła. W Saksonji jest on bardzo rozwinięty, istnieje nietylko w dużych wsiach kościelnych, ale i w zwykłych wioskach. Na czele każdego Sokoła stoi starosta, obok niego jest i naczelnica, ponieważ w stowarzyszeniu obok sokołów, są i sokolice. W tem duża wartość stowarzyszenia. Wszystkie Sokoły utrzymają kontakt z sobą, a w pewnych okolicach zbliżone do siebie tworzą organizacyjnie związek, tak zwaną z czeska żupę. Żupy noszą zwykle jakieś nazwisko. Sokoły, działające w południowo - wschodniej stronie Łużyc tworzą żupę Ernesta Smolerja. Ogólny, także nietylko lokalny dla jednej miejscowości działający związek tworzy rozwinięta po wojnie Domowina. — Wzmożony ucisk wywołuje wzmożenie ducha obrony. Jest jednakże jeden czynnik negatywny, który z uciskiem nie ma nic wspólnego, któremu przeciwdziałanie jest rzeczą niełatwą. Jeszcze przed laty, w r. 1880, gdyśmy z Muką wędrówkę naszą po Dolnych Łużycach zaczęli, można było zauważyć na Zachodzie, w okolicy Złotego Komorowa, że w niektórych wsiach zaczęto wydobywać z ziemi ciała kopalne, niewielkiej zresztą wartości. Powstawały przedsiębiorstwa niemieckie, które do germanizacji przyczyniały się. W tej dziedzinie jest nowy przyczynek. W powiecie wojerowskim, a więc w pruskich Górnych Łużycach, w stronę ku Budziszynowi, nad rzeczką Czarnąwodą leżała w cieniu brzóz i sosen duża wieś Bukojna. Miała 300 mieszkańców. Była to wieś czysto serbska, nie było w niej ani jednego Niemca.

Tak było do roku 1911, kiedy zaczęto tu szukać węgla. Znaleziono go, i oto obecnie towarzystwo węglowe Eintracht wykupiło wszystkie gospodarstwa, grunta i domy. Skupieni Serbowie porozchodzili się i osiedlili w różnych wsiach, prócz jednej rodziny, która na miejscu pozostała. [1] Serbska wieś Bukojna przestała istnieć. Doprawdy, istna, straszna tragedja!

A jednak mimo swych tragicznych losów, naród serbsko-łużycki umierać nie chce, chce żyć i działać dla przyszłości. W tej bohaterskiej obronie, jaką Łużyczanie prowadzą, nie powinni zostać osamotnieni, powinni zewsząd doznawać pomocy. I naszym obowiązkiem jest mieć w pamięci bliskie językowe pokrewieństwo i wspólność polityczną w epoce Bolesława Chrobrego. Popierajmy ich ustawicznie w piśmiennictwie i w pomocy dla uczącej się młodzieży. Tymczasem robimy za mało. I dawniej nie było wiele pod tym względem, ale w każdym razie więcej jak dzisiaj. Kronika „Maćicy" podaje, że wielkie ofiary po 2000 marek złożyli w swoim czasie J. I. Kraszewski i książę Adam Sapieha, Dr. Tiburowski z Tyflisu, który dał 1000 marek był niezawodnie Polakiem. Przychodził z pomocą Dr. Eugenjusz Szablewski z Drezna. Dziś pomoc polska jest bardzo nieznaczna. Nie wymieniam nazwisk, bo może ofjarodawcy tego sobie nie życzą, mogę tylko zaznaczyć, że z Warszawy żadna pomoc nie idzie. A jednak o tej pomocy należy pamiętać. W imię tej pieśni, która jest nam wspólną, o Tej co nie zginęła, pamiętajmy o naszych pobratymcach łużyckich! [2]

MIKOŁAJ KRJEČMAŘ.

JAKUB BART-ĆIŠINSKI
NAJWIĘKSZY POETA ŁUŻYCKI
20. VIII. 1856 — 16. X. 1909.

W roku bieżącym obchodzimy 75 rocznicę urodzin największego dotąd poety łużyckiego, Jakuba Barta, znanego szeroko pod pseudonimem Ćišinski. Przyszedł on na świat 20 sierpnia

[1] Serbske Nowiny Nr. 54 z 5 marca 1931 r.

[2] O sposobach niesieniu pomocy Łużyczanom pisze dr. Henryk Batowski w niniejszym zeszycie w osobnym artykule (str. 55—8).

1856 w Kukowie, wiosce górnołużyckiej. Ukończywszy szkołę we wsi rodzinnej, kształcił się zrazu w Budziszynie, a później w Pradze, która dopiero uczyniła zeń Łużyczanina i Słowianina. Przybył bowiem do Pragi jeszcze jako mówiący po łużycku Niemiec. W „Serbowce", stowarzyszeniu studjujących w stolicy Czech Łużyczan, uczy się pod kierownictwem znanego filologa, prof. M. Hattali języka ojczystego, nabiera wprawy w jego używaniu; równocześnie przyswaja sobie język czeski, a nadto zapoznaje się z językiem polskim i rosyjskim. W Pradze rozczytuje się młody Bart w poetach czeskich drugiej połowy w. XIX, utrzymuje związki z młodą generacją poetycką, zwłaszcza zaś z Fr. Chalupą (1857—1890) tłumaczem wybitniejszych dzieł literatury rosyjskiej, i Fr. Kvapilem (1855—1925), utalentowanym lirykiem i mistrzowskim tłumaczem Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Asnyka, Tetmajera i innych polskich poetów.[1] W r. 1876 założył w czasie drugiej „skhadźowanki" — zjazdu łużyckich studentów — czasopismo p. t. „Lipa Serbska", która się stała organem młodych Łużyczan. Pierwszy jego rocznik jest hektografowany, następny ma już szatę drukowaną. Jakub Bart jest redaktorem „Lipy" od r. 1877 do 1881. Z pomocą przyjaciół i kolegów z „Serbowki" wypełnia stronice tego miłego czasopisma. Sam próbuje na jego łamach sił we wszystkich rodzajach prozy i poezji. Mnóstwo jego młodocianych utworów, charakteru głównie patrjotycznego, spoczywa w „Lipie Serbskiej". Wiele z nich poprawionych i przerobionych wejdzie następnie do pierwszego i drugiego tomiku poezyj Ćišinskiego. Z wszystkich swoich pierwocin literackich cenił poeta w późniejszych latach zwłaszcza epopeję w dziewięciu pieśniach: „Nawoženja" (Pan młody), historyczną nowelkę „Ryćerkubler" (Dziedzic) z czasów bitwy pod Budziszynem w r. 1813 i opowieść z nowszych czasów: „Narodowc a wotrodźenc" (Patrjota i renegat). Często wspominał także polemiczny artykuł „Hłosy ze Serbow do Serbow" (Głosy z Łużyc do Łużyc). Jako student wydał nadto w r. 1880 pierwszy oryginalny dramat łużycki: „Na Hrodźišću" (Na grodzisku), ilustrujący zamierzchłą przeszłość łużycką, początek walk o niepodległość w zaraniu IX wieku.

Wyświęcony na księdza po ukończeniu studjów teologicz-

[1] Por. przy tem artykuł W. Taszyckiego: „Franciszek Kvapil" Przegląd Współczesny V, 1926, nr. 53, str. 416—27.

nych w Pradze, krótki tylko czas pracuje w Łużycach. Jego śmiały i czynny patrjotyzm nie podobał się niemieckim władzom kościelnym, to też niebawem wysłano go w czysto niemieckie okolice. Na wygnaniu przyszło mu spędzić najpiękniejsze lata życia. Do kraju ojczystego wrócił na stałe dopiero na kilka lat przed śmiercią. Osiadł w rodzinnym Kukowie i tu dokonał żywota 16 października 1909 r. — Dziełem, które wysunęło Ćišinskiego na czoło literatury łużyckiej była wydana w r. 1884 „Kniha sonettow“ (Księga sonetów), zbiór melancholją przepojonych utworów opisujących przeszłość Łużyc. Tomik ten, różniący się i treścią i formą od dotychczasowych płodów łużyckiej poezji, wywołał duże wrażenie. Przeciwnicy młodego poety zarzucili jego poezjom brak łużyckiego ducha dlatego tylko, że nie poszły śladem dla ludu pisanych wierszy H. Zejlerja (1804—1872). Ćišinski nie obniżył jednak lotu. Na zarzuty odpowiedział nowym tomikiem p. t. „Formy“ (1888), w którym okazał nieznane dotąd łużyckiej poezji bogactwo strofy, rytmu i rymu. Miłość ojczyzny, która jest treścią zebranych tu utworów, wypowiada poeta w doskonałych sonetach, sestynach, kanconach, madrygałach, rondach, gazelach i trioletach. W rok po „Formach“ wydał Ćišinski zbiorek „Přiroda a wutroba“ (Przyroda i serce), gdzie obok pięknych opisów przyrody znajdujemy kilka subtelnych liryków charakteru zlekka erotycznego. Ciężkie stosunki wydawnicze sprawiły, że przygotowany w r. 1890 tomik trzeci zatytułowany „Serbske zynki“ (Serbskie [t. zn. łużyckie] dźwięki) pojawił się dopiero w r. 1897. Składają się nań wiersze patrjotyczne. Cierpienia, jakie znosić musiał poeta za sprawą wrogów, zasiały w duszę jego gorycz, ale i żądzę odparcia krzywdy. Uczuciom tym daje wyraz coraz częściej w swoich dziełach. Odzywają się one zwłaszcza w najbardziej osobistym tomiku Ćišinskiego p. t. „Ze žiwjenja“ (Z życia, 1899) i z tego czasu pochodzącym, ale dopiero po śmierci poety wydanym zbiorze „Z wotmachom, z domachom, z doškrabkom“ (1913), którego treść charakteryzuje już sam tytuł, zawierający w sobie wezwanie i zachętę do walki. W bardzo bliskim związku z pierwszym z tych dwu tomików stoi książeczka „Z křidłom worjołskim“ (Orlim skrzydłem, 1904). Nieobca i tamtej nuta satyryczna brzmi tu ostrzej i donośniej, ironja przeradza się w niej często w sarkazm, którym Ćišinski bezlitośnie smaga nieprzyjaciół. W chwilach największego bólu i gniewu nie zapomina przecież o biednej swojej

ojczyźnie, o uciemiężonym swoim ludzie. W książce ballad i romanc „Krew a kraj“ (Krew i kraj) z r. 1900 sięga znowu w przeszłość łużycką i przedstawia smutne jej dzieje. Pełnią służbę narodową także dwa następne zbiory: „Z juskom wótčinskim“ (Wołaniem ojczystem, 1904) i „Wysk a stysk“ (Okrzyk radości i trwogi, 1905). Występuje w nich poeta w obronie ojczystego języka i obyczaju, budzi przywiązanie do ojczystej ziemi, zaleca wytrwanie w boju.

Gdy wyszła książka „Wysk a stysk“, bawił Ćišinski prawie już dwa lata w kraju, we wsi rodzinnej, do której wrócił 1 lipca 1903 r. Zdala od zgiełku świata, w ciszy łużyckiej wioski pracuje poeta dalej. Ukojenie, jakie nań spłynęło w nowych warunkach życia, znajduje odbicie w książeczkach „Za ćichim“ (W ciszy, 1906) i „Serbske wobrazki“ (Serbskie [t. zn. łużyckie] obrazki, 1908). Motywem, który się przez nie jak czerwona nić przewija, jest miłość do odziedziczonego po przodkach skrawka ziemi. Bezpośrednie obcowanie z ludem sprawiło, że utwory jego tej doby odznaczają się prostotą, nieznaną dziełom poprzednim, przez co jednak nie tracą na artystycznej wartości. W latach 1908 i 1909 ogłosił w „Łužicy“, którą lat kilka redagował, cykl wierszy pisanych jakby w przeczuciu śmierci, która 16 października 1909 r. zabrała go z tego świata. Przenika je spokój i pogodzenie się z losem. Jest to rozmowa ze Stwórcą-wyswobodzicielem od ludzkich krzywd i złości. Utwory te zebrano w pośmiertnym tomiku: „Swětło z wyšiny“ (Światło z wysokości, 1911).

Ćišinski doświadczył na samym sobie prawdziwości powiedzenia, że nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie. Za życia uznawała jego talent tylko mała garstka przyjaciół i wielbicieli. Dopiero po śmierci powszechnie w nim uznano wieszcza Łużyc, zasłużonego budziciela narodu, śmiałego bojownika o prawa Łużyczan, wielkiego idealistę, który za swoje przekonania przebył ciężką drogę krzyżową. Dopiero po śmierci dostrzeżono powszechnie, że z Ćišinskim odszedł poeta, który swojemi dziełami utorował skromnemu piśmiennictwu łużyckiemu drogę do literatur słowiańskich i światowych. [1]

---

[1] Por. francuskie przekłady Adolfa d'Avrila, niemieckie G. Adama, polskie Melanji Parczewskiej, czeskie Adolfa Černego, chorwackie Josipa Milakovicia i in. — Polska literatura słowianoznawcza posiada piękny Ćišinskiemu poświęcony artykuł pióra H. Ułaszyna: *Jakub Ciszyński, poeta łużycki* (Świat Słowiański 1906, II, str. 403—15). Zwracam także uwagę czytelników na wydany

JÓZEF PÁTA.

DUCH WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY ŁUŻYCKIEJ.

Im lepiej czuł największy poeta łużycki, Jakub Ćišinski powiew skrzydeł anioła śmierci, z tem większą troską myślał o losie swojego narodu. W rozstrzygających, gorączkowych chwilach przeżywał cierpienia swego ludu od wieków prześladowanego przez wroga, jeszcze raz przebiegał myślą mękę Łużyczanina poniżanego przez niemieckiego kolonistę, znowu walczył wraz z nim o każdą piędź ojczystej ziemi, o każde łużyckie słowo, o każdą łużycką duszę... Niegdyś, w czasach pełnej sił i zdrowego rozmachu życiowego młodości obrał sobie za najświętszy cel walkę o ziemię ojczystą na każdem polu, walkę, którą prowadził z pełnem poświęceniem, samozaparciem i pominięciem wszystkich osobistych spraw i planów. Ciężki bój przedwcześnie wyczerpał siły poety myślącego tylko i wyłącznie o przyszłości narodu łużyckiego. Ostatecznie musiał on dojść do wniosku, że „jeno kultura w serbskim duchu a po serbskim wašnju sama nam dodźerži našu ródnu zemju, a lubu serbsku rěč...",[1] że głównym obowiązkiem przywódców narodu jest „lud zběhać k wěrnej kulturje, k swětłu a swobodźe".[2]

Słowa te napisał Ćišinski w swem „Posłaniu do Łużyczan", drukowanem w „Łužicy" przy końcu 1908 roku, a powtórzył je znowu w pierwszym zeszycie 1909 roku, jako ważne memento, jako proroczy nakaz. Ćišinski rozumiał dobrze, że małą słowiańską wyspę położoną w morzu niemieckiem może uratować tylko gorący nacjonalizm, który spowodował odrodzenie ujarzmionych narodów słowiańskich na progu XIX stulecia. Cała przeto literatura łużycka XIX wieku stała pod znakiem nacjonalizmu, a Ćišinski był jego najwybitniejszym przedstawicielem. I rzeczywiście tylko nacjonalizm ochronił Łużyce przed zupełnem wynarodowieniem, dopomógł do stworzenia skromnej wprawdzie, lecz własnej literatury, nauki i początków sztuki, do wystawienia w końcu

---

w Bibljoteczce czesko-łużyckiej *Sborníček Jakuba Ćišinského* (Praha 1926, str. 77 z 6 ilustr.), w którym znajdujemy czeskie przekłady najlepszych wierszy Ćišinskiego oraz przedstawienie jego twórczości z różnych punktów patrzenia. (Tłum.).

[1] „Tylko kultura szerzona w łużyckim duchu i w zgodzie z łużyckiemi zwyczajami zachowa naszą ziemię rodzinną i drogą łużycką mowę..."

[2] „Nawoływać lud do wierności ojczystej kulturze, kierować go ku światłu i wolności".

widomego środowiska kulturalnego w postaci domu „Macierzy“ łużyckiej w Budziszynie. Silny to niewątpliwie objaw chęci i woli do dalszego życia narodowego.

Narodowiec Čišinski nie pisał na darmo. Gdy w październiku 1909 roku opuszczał na zawsze swe Łużyce, miał już następcę, a właściwie aż dwóch. Nad trumną Čišinskiego wyśpiewał elegję młodziutki poeta Józef Nowak, który tą samą poszedł drogą, jaką kroczył jego wielki nauczyciel i mistrz tak w życiu, jak i w literaturze. Udał się więc Nowak również do Pragi dla studjowania teologji, a swą lirę nastroił na nutę podobnie gorącego patrjotyzmu, takich samych jak u Čišinskiego myśli i uczuć, a nawet podobnego patosu i formy artystycznej. Drugi zaś następca Čišinskiego — Jan Skala drukował w Łužicy swe wiersze powstałe pod wpływem genjalnego mistrza:

„Dźerž sej, ludo serbski, khorhoj swoju
wysoko a dobyć budźeš w kóždym boju“ [1]

Tak śpiewał w poemacie „Serbska khorhoj“ [2] w „Łužicy“ w roku 1911. Ale losy i droga życia Skali inaczej ułożyła się, niż pierwotnie sądzono. On też chciał pójść śladami Čišinskiego i Nowaka, ponieważ jednak pochodził z rodziny proletarjackiej i nie miał pieniędzy na studja, musiał je porzucić dla walki o chleb codzienny. Zaznał smaku skibki chleba zapracowanej ciężką pracą własnych rąk, poczuł na własnej skórze srogość walki o byt. Został robotnikiem i musiał ciężko pracować, aby zdobyć warunki do życia. Żyjąc wśród proletarjatu niemieckiego, stał się rewolucjonistą i szerzycielem haseł buntu w rosnących szeregach zwolenników socjalizmu. Na szczęście silny wpływ narodowego działacza łużyckiego Franciszka Krala - Rachlowca, uchronił go przed wynarodowieniem. Pomimo wyznawania zasad realnego socjalizmu, pozostał Skala wierny ideałom patrjotyzmu łużyckiego i słowiańskiego. Równocześnie Józef Nowak wchłania w siebie w Pradze ożywcze soki słowiańskiej kultury, zapoznaje się z wartościami duszy słowiańskiej i przygotowuje się do jak najlepszego spełnienia posłannictwa kulturalnego w ojczyźnie.

Wśród tych przygotowań rozległo się szeroko hasło do wojny, do walki Germaństwa przeciw Słowiańszczyźnie. Łużycka

---

[1] „Trzymaj ludu łużycki wysoko swój sztandar, a zwyciężysz w każdym boju“.

[2] Łużycki sztandar.

młodzież musiała pójść w bój o zwycięstwo niemieckie i supremację prusactwa w całym świecie. Z obu poetów łużyckich, Skala pochwycony został przez tryby nielitościwej machiny wojennej, nie utracił jednak swej słowiańskiej duszy. Tymczasem Nowak przebywający w Pradze obserwował wzrastający bunt słowiański i umacniał się w nim. Był świadkiem niezapomnianej manifestacji słowiańskiej w Panteonie Muzeum Narodowego pamiętnej wiosny 1918 roku, jedyny Łużyczanin wśród zebranych... Zachłystywał się aż wierszami czeskich rewolucjonistów i narodowców.

Niemcy zostałe pokonane. Na gruzach monarchji habsburskiej powstały nowe państwa słowiańskie: Polska, Czechosłowacja i Jugosławja. Hasło rzucone przez Wilsona o samostanowieniu narodów nawet najmniejszych, obudziło wśród Łużyczan żywe nadzieje, do tego czasu prawie nie istniejące. Prezydent Masaryk w swem dziele „Nová Evropa" mówił o upragnionej niemieckiej demokracji i uwolnieniu Serbów Łużyckich.

Była to wielka doba dla Łużyc. Na czele ludu stanął w charakterze przewodnika politycznego Arnošt Bart, zorganizował Komitet Narodowy i wysunął postulat samodzielności Łużyc. Udał się też na konferencję pokojową w Paryżu, aby tam bronić swego ludu i lepszej przyszłości.

Poetą dążeń wolnościowych w Łużycach stał się Józef Nowak. W najcięższych chwilach wojny światowej wyczuł swą rolę, potrafił uderzyć w odpowiedni nastrój. Już w r. 1916 w utworze „Jan Arnošt Smoler" wskrzesił postać wielkiego budziciela Łużyc, ponieważ pragnął, by się nowy budziciel pojawił. A gdy nie przychodził, wołał i budził sam. Tęsknie rozglądał się po łużyckich polach. Zdawało mu się, że nastąpił już koniec wszystkiego. W melancholijnym nastroju układał swój dramat o ostatnim królu łużyckim, („Posledni kral") spodziewając się, że rozbudzi przez to tęsknotę do dawnej sławy i samodzielności narodu. Tęsknota ta rzeczywiście drzemała w ludzie. Skoro tylko doszło do przewrotu, Nowak śpiewa znowu pieśni „Z duchom swobody", nawołuje do broni: „Powstańcie Serbowie! Chwyćcie zgodnie za miecze, zniszczcie nieprzyjaciela i żyjcie swobodnie na swej ziemi! Ostatniego króla zastąpił Nowak sztuką „Swobody njewěsta", (Oblubienica wolności), w której rozpostarł przed widzami obraz różowej przyszłości. Jego utwory rozlegały się na zebraniach studenckich, słyszało się je na zgromadzeniach ludu wiejskiego. Zdawało się, że nagle rozkwita wiosna dla narodu. Łużyckie

pisma przemawiały językiem radosnym i pełnym nadziei, ulotki opowiadały poufnie o klęsce Niemiec, a zwycięstwie Słowian, a zatem i Łużyc...

Gorący nacjonalizm święcił swój triumf. To, o czem śnili nieliczni odważniejsi, co jednak bali się głośno wyrazić, miało nagle stać się ciałem. Wszyscy więc stanęli do boju na jednym narodowym i słowiańskim froncie. Jan Skala powróciwszy z wojny, począł wydawać czasopisma w duchu nowej doby i tworzyć podobnie jak Nowak patrjotyczne gorące pieśni o wyraźnej tendencji socjalnej (tomik „Srjódki" Okruchy). Powieściopisarz Jakub Lorenc-Zalěski przedstawił w opowiadaniu „Serbscy rjekowje" (Łużyccy bohaterowie) obraz dawnych łużyckich wojowników. Do niego przyłączyli się inni. Badacze języka ojczystego zaczęli szybko przygotowywać podręczniki języka i słowniki dla tych, którzy dawniej opieszali, teraz zapragnęli nauczyć się po łużycku. Na ich czele stanął filolog Ernest Muka. Obok niego pracowali Jerzy Kral, Michał Nawka i inni. Zgłaszali się działacze narodowi, którzy w czasie wojny musieli zamilknąć, nie brakło też nowych pracowników. Wszyscy wskazywali na łużycki i słowiański charakter kraju, wołali o samodzielność i wolność.

Ale nieprzyjaciel nie został pokonany, a był on podwójny: wewnętrzny i zewnętrzny. Wróg wewnętrzny — to Łużyczanie przeniknięci duchem zwątpienia i niekarności, wrogiem zewnętrznym było społeczeństwo niemieckie. Konferencja pokojowa nie zajęła się Łużyczanami i nie zatroszczyła się o nich, pozostawiając ich obojętnie pod jarzmem niemieckiem. Przywódca łużycki Bart dostał się do więzienia w jednej z twierdz niemieckich pod zarzutem zdrady stanu...

Jakby groźna zima i nieprzebyta mgła spadła na łużyckie pola! Wszystko stracone. Skąd brać siły do dalszego boju? Wokół brzmiały docinki renegatów i szyderstwa Niemców...

A jednak naród nie upadł. Odnalazł moc własną i zdobył oparcie znowu w nacjonaliźmie. Tem, czem rósł przez całe dziewiętnaste stulecie, skrzepił się i teraz. Łużyce muszą żyć nadal strawą, którą się karmiły w czasach niewoli Polska, Czechosłowacja i Jugosławja. Duch gorącego nacjonalizmu jest w dalszym ciągu gwiazdą przewodnią łużyckiego życia, współczesnej literatury łużyckiej, nauki i sztuki. Dzieje się to wedle wskazań Ćišinskiego, zawartych w „Posłaniu do narodu".

A warunki się przecież trochę poprawiły. Odwołanie nie-

których zakazów pozwoliło wzmocnić ton łużyckich czasopism, umożliwiło założenie nowych łużyckich towarzystw, przedewszystkiem sokolich, w których patrjotycznej działalności leży wielka przyszłość małych Łużyc. Z radością patrzymy na wzrost organizacyj gospodarczych. Otworzono własny bank łużycki z oddziałami filjalnemi w Budziszynie, Wojerecach i Chociebużu i z dziesięciu agenturami po wsiach łużyckich, zorganizowano związki łużyckich studentów, związki śpiewacze, powołano do życia pierwsze stowarzyszenie kobiet łużyckich. Wszystko to powstało przeważnie w Saksonji, ale już i Prusach się rozjaśnia, rozbrzmiewają dzwony wielkanocne, już i Dolne Łużyce poczynają się krzepić w dobroczynnem słońcu rodzimego nacjonalizmu.

Nie trzeba się oddawać rezygnacji ani też rozpaczy — woła poeta Nowak w swych utworach. Nie mogliśmy używać w walce broni żelaznej, ale mamy jeszcze broń duchową, naszą narodową kulturę! W tym duchu napisał antyczną scenę „Lubin a Sprewja". Równocześnie opiewał Skala w swych „Škrjach" (Iskrach) łużycką żonę, kochankę i matkę, poczem udał się do Berlina, aby tam walczyć wraz z Polakami o prawa mniejszości narodowych w niedemokratycznej, okrutnej Rzeszy.

Nowi poeci Jan Lajnert, Paweł Krječmar i Paweł Wićaz niosą wszyscy w swych utworach ducha miłości ojczyzny, czy to śpiewają o sobie, czy o łużyckim ludzie lub kraju. Wielką niespodzianką było, że z dalekiej amerykańskiej farmy rozbrzmiał znowu drżący od starości głos dolnołużyckiego poety Mato Kósyka (* 1853). Do niego przyłączył się inny młody, jasny, ujmujący śpiew poetki Miny Witkojc. Jak wiele czułości w jej dziewczęcych utworach, w jej poezjach dolnołużyckich, jaka gorąca miłość do ziemi rodzinnej i Słowiańszczyzny!

Taki jest duch dzisiejszej literatury łużyckiej, taki duch ożywia dziś wszelkie poczynania kulturalne w Łużycach, prace, które zapewne przyniosą bogaty plon. Jemu zawdzięczamy wszystkie dotychczasowe powodzenia w narodowem i kulturalnem życiu Łużyczan. On dodał sił patrjarsze łużyckiemu, Ernestowi Muce do dokończenia klasycznego słownika dolnołużyckiego, on dał nam słownik Rězaka i Krala, on także wywołał wielkie tak pod względem literackim, jak kulturalnym prace historyczne Ottona Wićaza, dalej cenne rozprawy Bogumiła Šw'eli, klasyczny przekład całego Homera dokonany przez Urbana, równie piękny przekład dzieła św. Tomasza à Kempis: „O naśladowaniu Chry-

stusa“ przygotowany przez Libša, jemu zawdzięczamy utwory muzyczne Bernarda Krawca, on obudził w Marcinie Nowaku pierwszego łużyckiego artystę-malarza...

Drobne tomiki kilku bibljotek i bibljoteczek szerzą ewangelję patrjotyzmu po całych Łużycach od gór czeskich aż do Błót łużyckich. Szerzą je również miejscowe pisma, przedstawienia teatralne, koncerty, wystawy i obrazy.

Łużyczanie kroczą naprzód po swej cierniowej, trudnej drodze, na której jedyną dla nich radością jest miłość do ziemi przodków, do ojczystej mowy, do chaty rodzinnej i całej Słowiańszczyzny. Ta chroni ich przed czarnym pesymizmem, przed zgubną rezygnacją i załamaniem się. Mają oni w sobie wiele jeszcze chęci i woli do życia. Po utrwaleniu się nowych słowiańskich państw i wzajemnem ich zbliżeniu, wyjaśni się — miejmy nadzieję — niebo nad Łużycami i swobodniej odetchną Łużyczanie. [1]

Oby się to ziściło jak najrychlej!

TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI.

O MOWIE ŁUŻYCZAN.

Najmniejszy liczebnie i terytorjalnie naród słowiański, Serbowie Łużyccy posiadają aż dwa równolegle się rozwijające języki literackie: dolno- i górnołużycki. Pierwszy z nich opiera się na grupie dialektycznej północno-wschodniej, której ośrodkiem jest dziś Chociebuż (niem. Cottbus), drugi na południowo-zachodniej z centrem w Budziszynie (niem. Bautzen). Rozdział ten dokonał się już w początkach budzenia się ruchu piśmienniczego na Łużycach w połowie w. XVI. Najstarszym tekstem dolnołużyckim spisanym w narzeczu okolic Żarowa (Sorau) jest Nowy Testament Mikołaja Jakubicy z r. 1548. Narzecze chociebuskie, na którem polega obecny język literacki dolnołużycki, weszło do piśmiennictwa dopiero w w. XVII (śpiewnik lutolski z 1656 r.), a utrwaliło się w dominującej roli dzięki przekładowi biblji

[1] Po szczegóły odsyłam polskiego czytelnika — przynajmniej dla lat bezpośrednio powojennych — do artykułów W. Taszyckiego: Łużyczanie w czasie wojny i po wojnie, Przegląd Współczesny II, 1923, nr. 9/10, str. 181—5 i Życie umysłowe na Łużycach po wojnie (1918—1923), tamże, nr. 17, str. 431—51.

G. Fabriciusa (Nowy Testament z 1709 r.) i J. Fryca (Fritze, Stary Testament z 1796 r.). Język górnołużycki posiada wprawdzie starszy od dolnołużyckich zabytek piśmienniczy w postaci tekstu budziszyńskiej przysięgi mieszczańskiej z końca XV w., ale w piśmiennictwie ugruntował się także dopiero w drugiej połowie w. XVII od ukazania się przekładu Nowego Testamentu Michała Frencela, którego pierwsza część wyszła w r. 1670, a reszta dopiero w 1706 r. — Zarodki ruchu piśmienniczego i — co zatem idzie — rozwój języka literackiego na Łużycach zostały w XVIII w. silnie zachwiane, szczególnie na Dolnych Łużycach, gdzie pod panowaniem pruskiem jeszcze w 1714 r. usunięto mowę łużycką ze szkół, a w 1731 r. zakazano nawet duchowieństwu dawać śluby osobom mówiącym wyłącznie po łużycku, a nie znającym języka niemieckiego. W w. XIX, szczególnie około jego połowy — w dobie „wiosny ludów“ — wzmógł się znów ruch umysłowy i literacki na Łużycach, skonsolidowały się też oba języki literackie, nie doprowadzając jednak do zjednoczenia — z niewątpliwą szkodą dla wysiłków pracy narodowej.

Różnice między językiem dolnołużyckim a górnołużyckim są wprawdzie niewielkie, tak że nie utrudniają wzajemnego porozumiewania, ale ponieważ polegają w znacznym stopniu na właściwościach głosowych, rzucają się — zwłaszcza obcemu — bardzo wyraźnie w ucho. I tak np. tam, gdzie w dolnołużyckim występuje spółgłoska *g* (jak w polskim), w górnołużyckim wymawia się *h* (jak w czeskim). Por. np. dłuż. *gnězdo* (czyt. *gniezdo*) 'gniazdo' — głuż. *hnězdo*, dłuż. *drugi* 'inny drugi' — głuż. *druhi*, dłuż. *rog* 'róg' — głuż. *roh*. Gdzie górnołużycki ma zgodnie ze wszystkiemi innemi językami słowiańskiemi grupy spółgłosek *pr tr kr*, tam w dolnołużyckim występują połączenia *pš tš kš* (czyt. *psz* i t. d.), np. głuż. *prawy* 'prawy' — dłuż. *pšawy*, głuż. *jutro* 'rano' (= pol. *jutro*) — dłuż. *jutšo*, głuż. *kraj* 'kraj' — dłuż. *kšaj*. Takie same ogólnosłowiańskie grupy *pr tr kr* w położeniu przed samogłoskami przedniemi (*i*, *e*, *ě*) zmieniają się w górnołużyckim w *př tř kř* (wymawiane jak *psz ksz*, ale *tsj*) a w dolnołużyckim w *pś tś kś*, np. głuż. *při* 'przy' (por. serbochorw. *pri*) — dłuż. *pśi*, głuż. *třepać* (czyt. *tsjepac*) 'trzepać' (por. sch. *trepati*) — dłuż. *tśepaś* (czyt. *tsiepaś*), głuż. *křemjeń* 'krzemień' (por. sch. *kremen*) — dłuż. *kśemjeń* (czyt. *ksiemień*) i t. p.

Górnołużyckim spółgłoskom *ć dź* (jak w pol.) odpowiadają w dolnołużyckim spółgłoski *ś ź*, np. głuż. *dać* 'dać' — dłuż. *daś*,

głuż. *ćopły* 'ciepły' — dłuż. *śopły*, głuż. *dźesać* 'dziesięć' — dłuż. *źaseś*, głuż. *brodźić* 'brodzić' — dłuż. *brożiś* i t. p. Przykładów tych wystarczy, aby zdać sobie sprawę, jak przedstawiają się różnice między obu językami literackiemi Łużyc. Nie są one wielkie, ale bądź co bądź stanowią poważną zaporę w jednolitym rozwoju kulturalnym Łużyczan, szczególnie przez to, że utrudniają racjonalną akcję wydawniczą i popularyzacyjną.

Jeśli chodzi o stosunek mowy Łużyczan do innych języków słowiańskich, to pobieżny choćby przegląd przytoczonych wyżej przykładów wystarcza do spostrzeżenia, że oba języki łużyckie razem wzięte bliskie są bardzo polszczyźnie. W istocie w łańcuchu pokrewieństwa języków zachodniosłowiańskich są one ogniwem pośredniem między językami obu słowiańskich sąsiadów Łużyc, polszczyzną i czeszczyzną. Niektóre cechy wspólne łączące je z językiem polskim widać już w przytoczonych przykładach, np. powstanie spółgłosek *ć dź* ze zmiękczonych *t d* (por. głuż. *dać ćopły*, *dźesać* i t. d., dłuż. *ś ź* w takich wyrazach powstały ze starszych *ć dź*). Cech takich można by znaleźć wiele więcej, choć może mniej napozór uderzających: należy do nich np. łuż. połączenie *ro ło* między spółgłoskami w wyrazach jak głuż. i dłuż. *broda* 'broda', dłuż. *grod* głuż. *hród* 'gród', dłuż. *błoto* głuż. *błóto* 'błoto', głuż. i dłuż. *młody* 'młody' i t. p., w których język czeski i południowo słowiańskie mają *ra la* (por. czes. *brada bláto*, *hrad mladý*, s.-ch. *brada blato grad mladi*), a ruskie *oro oło* (por. ros. *borodá górod bołóto molodój*) i t. p. Nadto zaś oba narzecza łużyckie zatraciły tak samo jak polszczyzna wymawianie dawnych samogłosek długich, zastępując je ścieśnionemi (pochylonemi), np. głuż. *mróz* 'mróz' (czes. *mráz* z *a* długiem), *bród* '*bród*', *mleć* 'mleć' (*ě* oznacza tu *e* ścieśnione, jak w pol. ludowem *mlěć*; w czes. jest *mléti* z *e* długiem) i t. p. Z drugiej strony z językiem czeskim łączy się mowa Łużyczan przez takie cechy jak np. zatrata samogłosek nosowych, z których jedną zastąpiono, jak w czeskim, przez *u*, a drugą w głuż. *ja*, w dłuż. przez *ě* (=*jě*), por. np. dłuż. i głuż. *muž* 'mąż' (czes. *muž*), głuż. *rubić* dłuż. *rubiś* 'rębać', głuż. *hrjada* dłuż. *grěda* 'grzęda', głuż. *knjez* (z dawniejszego *knjaz*) dłuż. *kněz* 'pan' (=pol. ksiądz) i t. p. Narzecze górnołużyckie ma takich związków z czeszczyzną więcej niż dolnołużyckie, jak widać choćby ze znanego nam już zastępstwa *g* przez *h* (por. przykłady wyżej przytoczone). Nawiązania z polszczyzną przewyższają je jednak, a badania historyczno-językowe

pouczają nadto, że wymarłe dziś narzecza dolnołużyckie północno-wschodnie i zachodnie im bliżej leżały pogranicza polskiego, tem więcej miały podobieństwa do gwar polskich. Naodwrót w najdalej wysuniętych wsiach polskich na dzisiejszem pograniczu Wielkopolski, Brandenburgji i Śląska spotyka się dwie drobne cechy językowe, poza tem w Polsce nieznane a właściwe dolnym Łużyczanom: końcówkę *-me* w 1-os. l. mn. (*ńeśime*) i końcówkę *-g* (zamiast *-go*) w dopełniaczu l. poj. przymiotników i zaimków (*jednyg brata*).[1] Świadczy to, że dawna granica polsko-łużycka, która przebiegała niegdyś nad dolną Bobrą i Odrą nie była bynajmniej zbyt ostra, ale że istniał pas gwar przejściowych łączący te oba najbliższe sobie w Słowiańszczyźnie języki.[2]

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

DAR POLSKI DLA ŁUŻYC.

(Wilhelm Bogusławski i jego prace).

Jeżeli prawdziwem jest twierdzenie, że podobne przejścia, pomyślne, a przedewszystkiem złe, wiążą i zbliżają do siebie ludzi, a nawet całe narody, to można je doskonale zastosować do Polski i Łużyc. Gdybyśmy zechcieli przeprowadzić analogję między losami jakie przeszliśmy, a smutną historją pobratymców z Budziszyna

[1] Por. K. Nitsch. Dialekty języka polskiego. Gramatyka pol. Akad. Um. str. 421.

[2] Stanowisko mowy Łużyczan wśród języków słowiańskich a w szczególności jej stosunek do polszczyzny zostały w nauce wyświetlone głównie dzięki pracom uczonych polskich J. Rozwadowskiego: Stosunek języka polskiego do innych słowiańskich. (Encyklopedja Pol. Akad. Umiej. t. II, str. 59 i nn.), W. Taszyckiego: Stanowisko języka łużyckiego (Symbolae grammaticae in honorem J. Rozwadowski II, 127—38) i Z. Stiebera: Z zagadnień podziałów dialektycznych grupy zachodnio-słowiańskiej. (Lud Słowiański I, 2, str. A 212—17). Poza tem język łużycki należy do najlepiej naukowo opracowanych w Słowiańszczyźnie. Zasługa w tem główna nestora uczonych łużyckich, a jednego z najbardziej zasłużonych filologów słowiańskich prof. Ernesta Muki, który jeszcze przed laty czterdziestu opracował znakomitą gramatykę dolnołużycką (Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache. Lipsk 1891), a w ostatnich czasach wzbogacił naukę pomnikowym słownikiem swego rodzinnego języka (Słownik dolnoserbskeje rěcy a jeje narěcow, t. I—III. Petrohrad 1911, Praha 1926—28). Obie te prace oparte wprawdzie na narzeczu dolnołużyckiem uwzględniają w pełni materjał górnołużycki.

czy Chociebuża, znaleźlibyśmy wiele podobieństwa. W oczy rzuca się przedewszystkiem ciężka, bezlitosna walka o byt, o prawa do życia, do własnej narodowości, języka, kultury. Półtora wieku trwająca niewola nauczyła nas rozumieć i współczuć z tymi, którzy o swe prawa jeszcze walczą; doświadczenie każe nam nieść najdalej idącą pomoc cierpiącym, tem bardziej, że łączą nas również węzły pobratymstwa słowiańskiego.

W stosunku do Łużyczan Polacy mogą się pochlubić zaszczytną kartą i spełnieniem wielkiej misji. Od połowy bowiem ubiegłego wieku, więc mniej więcej od czasu gdy zaczął się ruch odrodzeniowy wśród Łużyczan, byliśmy tam zawsze na stanowisku i nieśliśmy bardzo wydatną pomoc temu najmniejszemu i najnieszczęśliwszemu narodowi w wielkiej rodzinie słowiańskiej. Zainteresowanie sprawą Łużyc objawiało się w Polsce początkowo wśród jednostek, z biegiem czasu rosło, a obecnie zaczyna zataczać szerokie kręgi. Na obszarze całej Polski tworzą się dziś stowarzyszenia przyjaciół Łużyc, mające na celu poznanie historji i obecnego położenia Serbów łużyckich, oraz popieranie i podtrzymywanie ich w walce o byt narodowy. Przed kilku laty powstało takie zrzeszenie w Warszawie, za jej przykładem poszedł niedawno Poznań, we Lwowie organizuje się już towarzystwo polsko-łużyckie i w najbliższym czasie rozpocznie pracę, Towarzystwo Słowiańskie w Krakowie nie spuszcza także z uwagi kwestji Łużyc. Zapewne i inne ośrodki życia kulturalnego w Polsce zorganizują u siebie towarzystwa polsko-łużyckie. W prasie polskiej pojawiają się coraz częściej artykuły o Łużycach, z katedr uniwersyteckich słyszymy wykłady językoznawcze, literackie, czy historyczne z zakresu łużycczyzny, w publikacjach naukowych znajdujemy od czasu do czasu rozprawy na ten temat. Pewną rolę odegrał tu może i „Ruch Słowiański“, umieszczając na swych łamach artykuły, recenzje, sprawozdania i notatki kronikarskie z życia Łużyczan.

Serbowie łużyccy odnoszą się życzliwie do Polaków, szczególnie zaś wielką sympatją i wdzięcznością obdarzają dwu naszych rodaków: Wilhelma Bogusławskiego i Alfonsa Parczewskiego. Ten ostatni, wybitny prawnik i badacz naukowy, spędzający sędziwe lata swojego pracowitego życia w Wilnie, zaszczycił nasze pismo artykułem umieszczonym na czele obecnego zeszytu, w którym kreśli swe początkowe lata stosunków z Łużyczanami. Tu chcieliśmy zająć się pokrótce Wilhelmem Bogusławskim, przypomnieć jego życie i wielką pracę, dokonaną na polu zbliżenia Polaków i Łuży-

czan, tem bardziej iż w roku bieżącym przypada trzydziestoletnia rocznica jego śmierci.

Wilhelm Bogusławski należał do tych ludzi, którzy ukochawszy jakąś sprawę, poświęcili jej całe życie, wszystkie swe siły, zdolność i wiedzę. Taką umiłowaną ideą Bogusławskiego były Łużyce. Ukochał ten kraj i lud tamtejszy całem swem gorącem sercem, oddał mu się bez zastrzeżeń i nie zważając na trudności najrozmaitszej natury szedł konsekwentnie i wytrwale do swego celu: rozbudzenia i wzmocnienia wśród Łużyczan poczucia narodowego. Dokonał też na tem polu tak wiele, jak nikt przed nim a niewielu po nim.

Idea Bogusławskiego była — powiedzmy sobie — dla wielu, wielu Polaków przez długi czas niezrozumiałą. Uważano go potrosze za manjaka, który tyle sił, czasu, pieniędzy i energji poświęca jakiejś egzotycznej, zgóry skazanej na niepowodzenie sprawie. Czas jednak pracował dla Bogusławskiego. Uznania wśród swoich doczekał się on, jak zwykle, dopiero... po śmierci i to nie zaraz. Zmarł tak cicho, śmierć jego przeszła wśród rodaków tak prawie niepostrzeżenie, i że gdyby nie nekrologi i wspomnienia w pismach czeskich [1] i łużyckich, [2] z trudem tylko możnaby dziś odtworzyć sylwetkę tego wielkiego marzyciela-słowianina.

Zanim przystąpię do przypomnienia zasług Bogusławskiego dla Łużyc, podam parę dat z jego życia.

Wilhelm Józef Bogusławski urodził się w roku 1825 w Lachowcach na Wołyniu w obwodzie żytomierskim. W Żytomierzu ukończył gimnazjum, poczem w r. 1846 wstąpił do Akademji medycznej w Piotrogrodzie. Ponieważ jednak nie znalazł w sobie uzdolnień na eskulapa, przeto przeniósł się na wydział prawniczy, który ukończył w r. 1851. Nie poprzestając na tem, udał się do Kazania dla studjum prawa międzynarodowego, z którego miał zamiar się habilitować.

Kiedy w r. 1853 wybuchła wojna rosyjsko-turecka, Bogusławski wziął w niej udział; wiemy że był w tym czasie w Odesie i w Chersonezie, oraz uczestniczył w obronie Sebastopola. Po ukończeniu działań wojennych został urzędnikiem w ministerstwie wojny w Piotrogrodzie i tu przebywał do roku 1896. W tym roku wyjechał do Żytomierza, by w swych rodzinnych stronach spędzić

---

[1] Adolf Černý w „Slovanskym Přehledzie“. R. IV. 1902, str. 194—196.

[2] Mikławš Andricki w „Łužicy“. R. XXI. 1902, str. 25—26. — Alfons Parczewski w „Časopisie Maćicy Serbskeje“. R. LV. 1902, str. 145—148.

resztę dni na wykończeniu wielkiego dzieła swego całego życia „Dziejów Słowiańszczyzny północno-zachodniej“, którego cztery obszerne tomy już znajdowały się na półkach księgarskich. Ale nie było mu przeznaczonem dokończyć pracy. Zaziębiwszy się w lutym 1901 roku podczas podróży na Kaukaz, nie powrócił już do zdrowia i zmarł 12 grudnia 1901 roku w Żytomierzu, cicho i bez rozgłosu, jak cichem i skromnem było jego życie.

Mówią, że Opatrzność chcąc dokonać pewnych rzeczy, przeznacza do tego specjalnych apostołów. Jeśli tak jest, to Bogusławskiego przeznaczyła na jednego z najgorliwszych budzicieli Łużyc, dała mu siły i zapał do pełnej poświęcenia pracy nad odrodzeniem ginącego w morzu niemieckiem narodu łużyckiego i ochronieniem go od niechybnej zguby. Czemże bowiem tłumaczyć sobie, że gdzieś w Petersburgu, jakiś urzędnik w ministerstwie wojny, ze studjów prawnik, gromadzi skrzętnie wszystko, co tylko dotyczy Łużyc, studjuje dzieła i artykuły czeskie, polskie i rosyjskie, których szereg wymienia następnie we wstępie do dzieła „Rys dziejów serbo-łużyckich“ [1] i planuje śladem Štura, Palackiego, Maciejowskiego, czy Srezniewskiego podróż do Łużyc. Przeświecała mu myśl, aby nietylko poznać naocznie kraj i mieszkańców, ale przeprowadzić źrodłowe badania i poszukiwania materjałów do pracy nad historją Łużyc. Zamiar ten udało się Bogusławskiemu urzeczywistnić w roku 1858. Wtedy to przyszły autor „Rysu dziejów serbo-łużyckich“ po raz pierwszy zawitał do Budziszyna. Został tutaj radośnie powitany i gościnnie przyjęty przez najwybitniejszych przedstawicieli Łużyczan, jak Jana Ernesta Smolerja, Ks. Michała Hórnika i pastora Karola Jenča, autora pracy „Stawizny serbskeje rěče a narodnosće“. Wymienieni i szereg innych dostarczali mu materjałów, dokumentów historycznych, obwozili po całym obszarze Górnych i Dolnych Łużyc, utwierdzając go coraz bardziej w postanowieniu. Po powrocie do domu, pracuje Bogusławski bardzo intensywnie nad historją Łużyc, a w pomoc przychodzi mu znowu chyba Opatrzność, przysyłając nad Newę Smolerja. Pobyt tego uczonego łużyckiego w Petersburgu od czerwca 1859 do końca kwietnia roku 1860, przyczynił się bardzo do ukończenia dzieła, które ukazało się w Piotrogrodzie w r. 1861 nakładem autora. Obszerna książka, licząca 365 stron, zaopatrzona w kolorową mapkę Łużyc,

[1] Bogusławski: „Rys dziejów serbo-łużyckich“. V.

nosi tytuł „Rys dziejów serbo-łużyckich“ [1] i należy dziś do wielkich rzadkości bibljograficznych i antykwarycznych.

Właściwą treść dzieła poprzedza wstęp, a zakończenie jego stanowi dodatek zawierający „Opis statystyczno-geograficzny teraźniejszych Łużyc“ oraz bardzo ciekawy „Wykład serbsko-niemiecki nazwisk, miast, wsi, rzek, gór i wszystkich miejscowości jakie w tej książce i na mapach spotykać się dają“. Ze wstępu, w którym autor omawia ideę i historję pisania swej pracy, przytoczę parę zdań, charakteryzujących stanowisko autora w kwestji łużyckiej. [2]

„Wartość — mówi Bogusławski — każdej społeczności, historja ocenia nie według ilości miljonów lub mil kwadratowych, lecz według przeświadczenia, z którem lud przystępuje do zrozumienia jestestwa swego, według tej wytrwałości, która się niczem nie zrażając, prowadzi nawet do rozwinięcia własnych sił i użycia onych na pożytek ogólny ludzkości. A któż zaprzeczy, że pod tym względem Serbo-Łużyczanie przewyższyli wiele ludów na świecie? Młodość ich okazuje się pełną życia i energicznego postępowania w zachowaniu praw narodowych, a miłość ojczyzny nie dozwoliła ludowi serbskiemu wyrzec się pochodzenia swego. Ośm wieków lud ten czuwał nad zachowaniem spuścizny po ojcach — ośm wieków zużył w statecznym oporze przeciw systematycznemu niemczeniu; te ośm wieków są jednak kartą dziejową, zapisaną między życiem a śmiercią. Lud taki nietylko nie stracił prawa do zaszczytnego miejsca w dziejach, lecz owszem zasługuje na szczególne poznanie jego przeszłości, tem bardziej że zaśpiewał pieśń odrodzenia się wtedy właśnie, kiedy go zaliczono do zmarłych“.

Pracę swą podzielił Bogusławski na ośm rozdziałów, omawiając kolejno czasy niepodległości (do r. 927), okres rozbojów i grabieży niemieckich (927—1002), czasy polskie (1002—1033), dalej czasy nieustannych najazdów i sporów o władanie Łużycami (1033—1319 i 1373), okres rządów czeskich (1319—1636) i panowania saskiego i pruskiego. Ostatni rozdział omawia czasy odrodzenia w wieku XIX-ym. Z treści dzieła niech nam będzie wolno przytoczyć dwa wyjątki, jeden dotyczący okresu polskiego i drugi stanowiący zakończenie pracy.

Więc rozdział o Polakach zamyka autor następująco: [3] „Ośmset

---

[1] Pełny tytuł brzmi: „Rys dziejów serbo-łużyckich przez Wilhelma Bogusławskiego“. Petersburg. 1861. 8°, str. XV + 1 nlb. + 350 + 1 mapka.

[2] l. c. str. VIII.

[3] l. c. str. 92.

trzydzieści lat prawie upływa od zawieszenia rządów polskich w serbo-łużyckiej ziemi, a jednak lud przechował to w pamięci i do dziś dnia nuci jeszcze pieśni o serbskiej zdobyczy.[1] Musiała pieśń ta głęboko zapaść do serca jego. Musiał lud ten serdecznie sprzyjać Polakom i Chrobremu, kiedy radość swoją z odniesionych wojennych tryumfów, połączył z hojnością wodza polskiego i zdarzenie to oblekł w formę pieśni ludowej. Gdyby nawet pieśń ta nie przechowała nam wspomnień o przyjaźni Serbów ku Polakom, to czyż nie są najlepszym dowodem tego Wetenicy?[2] Ujęci w karby posłuszeństwa niemieckiego, postawieni wspólnie z cesarskimi ludźmi do obrony grodów margrafstwa Miszońskiego, Wetenicy na każdym kroku ukazują niechęć ku cesarstwu, niechcą się bić z Polakami, wchodzą z nimi w umowy; a lubo Niemcy szubienicą karzą przeniewierców, nic to nie pomaga. Wetenicy burzą się przeciw swym naczelnym grafom, obwołują śmierć im i wydają nieprzyjaciołom powierzone ich obronie bramy i przedmieścia. Niechże kto wskaże cokolwiek podobnego względem Polaków".

W zakończeniu[3] daje Bogusławski Łużyczanom z wielkiego umiłowania ich płynącą radę, aby starali się zatrzeć różnice między Dolnymi a Górnymi Łużycami. Wykazując w jaki sposób i kiedy powstał ten nienaturalny podział, przestrzega przed zgubnemi następstwami separatyzmu, wskazuje ratunek w ciężkiej sytuacji w jedności. Przedewszystkiem zaś nawołuje autor do unifikacji języka i zjednoczenia piśmiennictwa. „Niszczyć i zacierać różnicę w mowie, wyobrażeniach, a naprzód w piśmie jest obowiązkiem każdego dobrego Serba. Czas już zdaje się nadszedł i inicjatywa nie od kogo innego, jak tylko od członków Macicy przyjść może. Trochę pracy i czasu aż z dwóch piśmiennictw niezawodnie powstanie jedno serbo-łużyckie, a z dwóch ludów jeden cokolwiek większy, lud Serbo-Łużyczan".

Niestety wskazania i przestrogi Bogusławskiego dotychczas częściowo tylko zostały zrealizowane. W okresie, który upłynął od napisania omawianego dzieła, świadomość łączności narodowej i kulturalnej między mieszkańcami Dolnych i Górnych Łużyc wzmogła się znacznie, lecz daleko jeszcze jest do zatarcia różnic.

---

[1] Por. niżej Łużycką pieśń ludową o Bolesławie Chrobrym na str. 59.

[2] Ród wojowników serbskich.

[3] l. c. str. 316.

Do dziś istnieją jeszcze dwa odrębne języki literackie i dwie literatury i nie widać niestety objawów zbliżającej się unifikacji.

Wydawszy swe dzieło, Bogusławski nie ustał w pracy. Oto zapragnął on udostępnić historję Łużyc samych Łużyczanom. W tym celu wszedł w porozumienie z ks. Michałem Hórnikiem i wspólnie przerobili wydane po polsku dzieło, skrócili je, uzupełnili nowemi badaniami i wydali w roku 1884 w Budziszynie p. t. „Historija Serbskeho Naroda“. [1] Piękne dzieło, należące dziś, podobnie jak poprzednio omówione, do białych kruków i poszukiwane przez zbieraczy, poprzedza gorąca przedmowa Bogusławskiego „Młodym Serbam a Serbowkam“. W okresie wydania tej książki przebywał Bogusławski na Łużycach po raz drugi i — jak twierdzą — Andricki i Parczewski w nekrologach [2] — ostatni. Wtedy też nie ograniczając się do pracy naukowej, uratował „Macierz Łużycką“ większą sumą pieniędzy od niechybnej katastrofy finansowej. Czynem tym zaskarbił sobie Bogusławski jeszcze większą wdzięczność wśród Łużyczan, której wyraz dali w r. 1885, obdarzając go godnością honorowego członka „Macierzy Łużyckiej“. [3] Wedle wspomień Adolfa Černego [4] bawił Bogusławski w Łużycach również w roku 1886 i tu po wzajemnem zapoznaniu się, starszy już Bogusławski wywarł tak silny wpływ na młodziutkiego literata, że ten ostatni zaczął gorliwie uczyć się naszej mowy i już w jesieni mógł napisać w naszym języku list do polskiego przyjaciela. Tak przez Bogusławskiego pozyskaliśmy w Černym jednego z najgorliwszych naszych przyjaciół w Czechach.

Kiedy w czerwcu r. 1887 poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozpisało konkurs na pracę z zakresu historji Słowian zachodnio-północnych, Bogusławski stanął w szrankach i w r. 1882 otrzymał nagrodę za dzieło p. t. „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku“ [5]. Olbrzymia ta praca, obejmu-

[1] Pełny tytuł brzmi: Historija serbskeho naroda. Spisaštaj Wilhelm Bogusławski a Michał Hornik, Budyszin. 1884. 8⁰, str. XV + 1 nlb. + 144 + 1 mapka.

[2] l. c.

[3] Andricki, l. c.

[4] Černý, l. c.

[5] Pełny tytuł brzmi: Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w., przez W. Bogusławskiego. Dzieło uwieńczone na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Nagroda pieniężna wyznaczona z funduszu ś. p. Bretkrajcza. T. I. Poznań. 1887. 8⁰. str. X + 288 z mapą Europy Środkowej. T. II. (1889) str. XVIII + 997 z mapą Słowiańszczyzny zachodniej około r. 900. T. III. (1892) str. XIV + 689 z mapą Słowiańszczyzny zachodniej do końca w XII. T. IV (1900) str. XI + 576 z mapką podziałów terytorjalnych w w. XIV—XV.

jąca cztery grube tomy, ukazała się w Poznaniu w latach 1887—1900. Autor doszedł w niej do roku 1320. Bogusławski zamierzał jeszcze wydać tom V, lecz choroba i śmierć nie dozwoliły mu dokończyć pracy całego swego życia.

„Dzieje Słowiańszczyzny“ wywołały dużą polemikę. Wypowiadało się w tej sprawie kilku historyków i historyków literatury, wykazując błędy i niedociągnięcia. Szczególnie ostro wystąpił przeciw Bogusławskiemu A. Brückner na łamach „Kwartalnika Historycznego“.[1] Od czasu ukazania się tego dzieła, badania historyczne, filologiczne i etnograficzne postąpiły znacznie naprzód, wiele tez Bogusławskiego nie dałoby się dziś utrzymać, niemniej dzieło nie straciło na wartości i stanowi do dziś obfity zbiór materjałów do dziejów Słowiańszczyzny zachodniej.

Obok wymienionych tu prac, pisał Bogusławski bardzo mało i to jedynie z ulubionego swego zakresu.[2] Černý w nekrologu umieszczonym w „Slovanskym Přehledzie“ wymienia ich zaledwie parę, twierdząc że Bogusławski nic więcej nie napisał, również Kołodziejczyk[3] niewiele może tu nas poinformować, a i Finkel[4] nowych pozycyj prawie nie dorzuca. Napróżno też szukaliśmy w tym względzie obszerniejszych informacyj u Wjacsławka[5] czy Paty.[6] Jeśliby jednak Bogusławski nic więcej w życiu nie zrobił, ponadto o czem tu krótko wspomnieliśmy, to bezsprzecznie zasługuje na wielką wdzięczność Łużyczan, Polaków i wszystkich innych Słowian. Jeśli bowiem dziś Łużyce są już wysoko uświadomione narodowo i z dnia na dzień silniej się organizują i jednoczą, to należy to przypisać w znacznej mierze znojnej, a serdecznej pracy całego życia Polaka Wilhelma Bogusławskiego.

[1] R. V. 1891, str. 168—172. Z innych recenzyj wspomnę o następujących: J(elinek E.?) w „Časop sie Musea Králostvi Českého“, R. LXIV. 1890, str. 309—310; Jan Łoś w „Kraju“, R. XI. 1892. T. XXI. Nr. 50, str. 4—6. Nr. 51, str. 12—13; Edward Busgusławski w „Kraju“, R. XII. 1893. T. XXII. Nr. 4, str. 4—5; Rusin z Pokucia w „Przeglądzie Powszechnym“, R. X. 1893. T. XXXV. str. 413—421. T. XXXVIII, str. 424—431. T. XXXIX, str. 105—112. T. XL, str. 259—263. R. XII. 1895. T. XLV, str. 116—122; Hodi-Tokarzewski J. w „Prawdzie“, R. XX. 1900. Nr. 14, str. 163—164. Nr. 15, str. 175—176.

[2] Wśród prac drobniejszych wybija się na pierwszy plan piękny życiorys i charakterystyka Jana Ernesta Smolerja, umieszczony w „Bibljotece Warszawskiej“. R. 1889. T. I, str. 194—220.

[3] Kołodziejczyk E.: Bibliografia słowianoznawstwa polskiego. Kraków. 1911.

[4] Finkel L.: Bibljografja historji polskiej. Kraków. 1891—1904.

[5] Jatzwauk J.: Wendische (Sorbische) Bibliographie. Leipzig. 1929.

[6] Pata J.: Zawod do studija serbskeho pismowstwa. W Budyšinje. 1929.

ADAM FISCHER.

ROZWÓJ ŁUŻYCKICH BADAŃ ETNOGRAFICZNYCH.

Zainteresowania dla badań ludoznawczych na Łużycach pojawiają się bardzo wcześnie. Już około r. 1700 pisze Abraham Frencel (1656—1740) dzieło p. t. *Historia populi et rituum Lusatiae superioris*, zawierające wielką ilość szczegółów ludoznawczych, dotyczących dawnych Łużyc. Na łużyckie pieśni ludowe zwrócił uwagę po raz pierwszy Karol Anton (1751—1818) i zebrał ich pewną ilość. Jego współcześnik, Jan Horczański († 1799), nauczyciel gimnazjum zgorzeleckiego, skreślił w latach 1782 i 1783 zajmującą rozprawę o zwyczajach łużyckiego ludu. Po przejściu burzy wojennej z początkiem XIX wieku niektórzy badacze znów interesują się ludoznawstwem łużyckiem. Andrzej Lubjenski (1790—1840), pastor w Budziszynie, pisze nietylko powieści i opowiadania, ale pracuje także nad etnografją i historją Łużyc. Wśród badaczy ówczesnych Łużyc, spotykamy także Polaka Andrzeja Kucharskiego, uczonego slawistę z Warszawy, który w r. 1826 podróżował po Dolnych Łużycach i zbierał pieśni ludowe. Zbiór swój odstąpił później Fr. Wład. Čelakowskiemu, który na jego podstawie wydrukował 11 pieśni dolnołużyckich w „Časopisie Česk. Musea“ 1830.

Po tych pierwszych próbach rozpoczął na tem polu systematyczną pracę Jan Ernest Smoler (1816—1884), który od wczesnej młodości zajmował się zbieraniem pieśni ludowych, aż wreszcie w r. 1842 wydał je drukiem p. t. *Pjesnički Hornych a Dolnych Łužiskich Serbow*. Na tytule obok Smolerja umieszczono także nazwisko Haupta, sekretarza Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu. Haupt napisał tylko przedmowę niemiecką, nie rozumiał bowiem po łużycku, a pieśni tłumaczone na język niemiecki przez Smoleria, ujął w formę poezji. Smoler wydał swój zbiór bardzo starannie. Tom pierwszy obejmuje 331 górnołużyckich pieśni, a drugi 200 dolnołużyckich. Do wielu z nich dodał wydawca melodje, oraz wskazał miejscowość, w której daną pieśń zapisał. Przytem w pierwszym tomie pomieszczono opisy zwyczajów, podań, przesądów, mitologję, opis geograficzno-statystyczny, w drugim etnograficzną mapę Łużyc. Dziełem Smolerja było także założenie „Towarzystwa Macierzy Łużyckiej (Maćica Serbska)“

w r. 1847; w r. 1848 rozpoczęło wychodzić czasopismo, „Časopis Mačicy Serbskeje“, organ tej instytucji, w którym drukowano wiele prac etnograficznych. Tak dzięki działalności Smolerja język łużycki odzyskał swe naukowe prawa.

Pracę nad zbieraniem pieśni ludowych prowadzili dalej Michał Hórnik (1833—1894) i Hajno Jordan (1841—1910), ale w sposób prawdziwie naukowy ujął zagadnienia etnografji łużyckiej Ernest Muka (* 1854), obecny wódz duchowy narodu łużyckiego. Muka pracuje przedewszystkiem nad językiem dolnołużyckim a słowianoznawstwo zawdzięcza mu dwa zasadnicze dzieła: 1) „Historyczna i porównawcza gramatyka języka dolnołużyckiego“, wydana w Lipsku 1891 r. przez Towarzystwo naukowe ks. Jabłonowskich. 2) *„Thesaurus linguae Lusatiae inferioris Sorabicae“*, wielki trzytomowy słownik dolnołużycki, który przed wojną jeszcze zaczęła wydawać Akademja Petersburska, a obecnie wydała dzieło w całości Akademja Czeska. Już te dwa dzieła wystarczyłyby na wypełnienie całego życia, lecz Muka miał czas na cały szereg prac zasadniczych z dziedziny etnografji, zarówno metodycznych, jak zbierackich i ogólnych. Przedewszystkiem podstawowe znaczenie miała praca E. Muki, *Statistika łužiskich Serbow. Wobličenje a wopisanje hornjo- a delnjo łužiskeho Serbovstva w lětach* 1880—1885. Budziszyn 1884—6. Po licznych poprzednich tendencyjnych statystykach dopiero E. Muka na podstawie własnych bardzo żmudnych poszukiwań określił wówczas ilość Łużyczan na 176.969. Wiele ważnych danych etnograficznych zawierają także językoznawcze prace E. Muki, *Die Grenzen des serbischen Sprachgebiets* (w „Archiv für slavische Philologie“ t. XXVI), oraz tegoż *Přinoški k stawiznam přeněmčenych stron Delnjeje Łužicy.* Budziszyn 1911, a wreszcie najnowsze: *Bausteine z. Heimatkunde des Luckauer Kreises.* Luków 1918 i *Serbske swojźbne a městnostne měna dolneje Łužyce.* Praga 1928. Z tych rozpraw możemy odtworzyć nietylko dawne osadnictwo łużyckie, ale także i starą kulturę ludową.

Prócz tego zasługują na podkreślenie: 1) *Program narodopisneho wotrjada Mačicy Serbskeje* („Łužica“ 1898), 2) *Wo wažnosći fotografowanja za serbski narodopis* („Łužica“ 1905), 3) *Delnjołužiske pešnje.* Budyšin 1877, 4) *Dodawk k ludowym pěsnjam.* Budyšin 1889. Wiele ważnych szczegółów etnograficznych zawierają również prace językoznawcze E. Muki, że przypomnę tylko wydaną nakładem Akademji Umiejętności w Kra-

kowie po polsku w r. 1903 pracę p. t. „Szczątki języka połabskiego Wendów lüneburskich".

Etnografją Łużyc zajmowali się również i obcy uczeni, szczególnie słowiańscy, jak A. Černý, L. Kuba, A. Parczewski, J. Páta i i. Z pomiędzy tych badaczy na specjalne podkreślenie zasługują liczne studja Adolfa Černego, który w książce p. t. *Lužice a lužičtí Srbové*, Praga [1911] dał pierwszy zarys całej etnografji Łużyc. Ludwik Kuba, malarz i etnograf czeski, opracował dokładnie melodje pieśni ludowych łużyckich i namalował wielką ilość obrazów, przedstawiających barwne stroje łużyckie.

Łużyce badali też często etnografowie niemieccy, jak R. Andrée, E. Müller, W. Schulenburg, Fr. Tetzner, R. Wuttke i w. i.

Do ożywienia badań ludoznawczych na obszarze Łużyc i skierowania zainteresowań również w kierunku kultury materjalnej przyczyniła się w znacznym stopniu wystawa łużycka, urządzona w Dreźnie w r. 1896. Z wystawą tą było związane ważne wydawnictwo Schmidt-Seyffart-Sponsel: *Sächsische Volkstrachten und Bauerhäuser* (Dresden 1897).

Literatura: Dzieło A. Frencla, „*Historia Lusatiae superioris*" wydał E. Muka (Časopis Mačicy Serbskeje 1882). Początki dziejów etnografji łużyckiej przedstawia Melanja Parczewska p. t. *Z przeszłości i teraźniejszości Łużyc* (Ateneum 1889. T. III, s. 464—483, T. IV, s. 111—131). O zasługach J. E. Smolerja napisał osobny szkic A. J. Parczewski p. t. *Jan Ernest Smoler.* Ustęp z historji narodowego odrodzenia Górnych Łużyc. Warszawa 1883. Prw. J. Badeni, *Między Słowianami.* Kraków 1896.

Pierwsi badacze Łużyc pisali w języku niemieckim, tak Anton *Erste Linien eines Versuches über der alten Slaven Ursprung, Sitten, Gebräuche, Meinungen und Kentnisse.* Leipzig 1783/9, jak Horczański, *Von den Sitten und Gebräuchen der heutigen Wenden.* Provinzialblätter, herausgegeben von der Oberlausitzschen Gesellschaft der Wissenschaften. Leipzig und Dessau 1782 I, 1—16, 125—142, 249—263, 373—387.

Bibljografję prac z zakresu etnografji łużyckiej podaje: R. Lehmann *Bibliographie zur Geschichte der Niederlausitz.* Berlin 1928. s. 8—22; Fr. Tetzner, *Die Slaven in Deutschland.* Braunschweig 1902, s. 282—3; J. Wjacsławk, *Katalog serbskeho wołdźěla knihownje Mačicy Serbskeje.* Budyšin 1924, s. 79—86, 100—107. Wreszcie szczególnie wiele materjału można znaleźć w Wjacsławka (Jatzwauka), *Wendische Bibliographie.* Leipzig 1929, s. 21—65, oraz passim. Należy też porównać Ruch Słowiański III (1930), s. 132—139.

Wśród opracowań niemieckich wiele materjału dają R. Andrée, *Wendische Wanderstudien.* Stuttgart 1874, oraz E. Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz.* Chociebuż 1894, E. Müller, *Aus der*

Niederlausitzen Wendei, Chociebuż 1925. W pracy zbiorowej „*Sächsische Volkskunde*“ wydanej pod redakcją R. Wuttkego (II wyd. Leipzig 1903). K. J. Walther, M. Rentsch i O. Seyffert opracowali również pewne zagadnienia z zakresu etnografji łużyckiej. Błota łużyckie opisał E. Kühn, *Der Spreewald und seine Bewohner*. Chociebuż 1889. Pewne szczegóły podaje H. Standke, *Heimatkunde der Niederlausitz*. Sorau 1923, szczególnie s. 147—155, 165—166, 364—416. Wiele szczegółów daje w różnych swych studjach W. Schulenburg, szczególnie zaś w pracy „*Wendisches Volkstum*“. Berlin 1882.

W. T-i.

POWRÓT MARCINA NOWAKA DO SWEGO NARODU.

Najciekawszem zjawiskiem na niebie łużyckiego życia kulturalnego lat ostatnich jest bez żadnego wątpienia Marcin Nowak, utalentowany malarz i literat. Zaledwie trzydziestoletni, doczekał się już małej monografji, która nam przedstawia całą jego dotychczasową działalność. Książeczkę o Nowaku napisał gorący przyjaciel najmniejszego narodu słowiańskiego, prof. Józef Páta, autor wielu cennych prac poświęconych łużyckiemu piśmiennictwu dawniejszemu i nowszemu. Nosi ona tytuł: „Lužickosrbský malíř Martin Nowak“ i stanowi 15 tomik „Bibljoteczki czesko-łużyckiej“ (Praha 1930, str. 31, z portretem Nowaka i 29 obrazkami), wydawanej przez Towarzystwo czesko-łużyckie.

Do malarzy nie mieli Łużyczanie jakoś szczęścia. Znakomita książka A. Černego o Łużycach (1911) wspomina zaledwie jednego łużyckiego malarza: H. T. Wjelę (1778—1805), działającego na dworze cara Aleksandra I. Z książeczki Páty dowiadujemy się, że po wojnie światowej pojawiła się na Łużycach gromadka młodych malarzy — entuzjastów łużyckiego kraju. W r. 1923 urządzili oni wspólną wystawę w domu „Macierzy Łużyckiej“ w Budziszynie. Największe uznanie zdobyły obrazy Nowaka, oryginalne ilustracje łużyckich pieśni ludowych i bajek. Już ta wystawa pasowała go na pierwszego malarza łużyckiego. Od tego czasu postąpił Nowak naprzód. Studja malarskie w Dreźnie, Pradze i Warszawie wydoskonaliły jego sztukę, dalsza jego działalność artystyczna czyni go znanym także poza granicami jego ojczyzny: w Czechach i Jugosławji. Nie odrazu jednak był Nowak łużyckim malarzem, z po-

czątku bowiem uważał się za Niemca. Jak się to stało, że się nagle poczuł Łużyczaninem, opowiada sam artysta w dodanym do pracy Páty urywku autobiograficznym, tej wielkiej przemianie poświęconym. Posłuchajmy tego ze wszech miar zajmującego wyznania, zatytułowanego: Jak „dom“ odnalazłem...

„Od Lubinu[1] aż po Błóta[2] wielu ludzi w zaślepieniu swojem biega uparcie za obcymi, nie pomnąc na język i ród swojej słowiańskiej macierzy. Nie jest to wcale rzeczą trudną i ciężką być renegatem.

I ja byłem nim czas długi, póki silnie nie zaczęła mi się burzyć w żyłach łużycka krew i póki uświadomienie narodowe nie przebudziło się ze snu.

Było to w r. 1921. Studjowałem wtedy w Dreźnie.

Ale jak znalazłem znowu drogę do swego narodu?

Zapewne słuchałoby się pięknie i z zajęciem, gdybym mógł teraz opowiedzieć, jak to jakiś łużycki patrjota mnie „zbudził“ i zapalił dla sprawy narodowej. Ale mnie przecież nikt nie budził. Zakochałem się — że tak powiem — w Łużycach, pokochałem je tak, jak młody chłopiec swoją pierwszą bogdankę.

W miłości się nie pyta: „Dlaczego? Z jakich przyczyn? Na co? Po co też to?“ Miłość jest i na tem koniec! Toteż nie pytajcie się nawet, dlaczego tak naraz rozgorzała we mnie wielka miłość do Łużyc!

Zakochany chwali wszystko w swojej najdroższej.

Łużyce mnie zachwyciły i oczarowały zupełnie. Wyszukiwałem, co piękne w łużyckim ludzie, krasę jego barwnych strojów, urok oryginalnych chłopskich zabudowań, odkrywałem piękno łużyckich bajek, opowiadań i ludowych pieśni, piękno łużyckiej mowy, poznawałem piękno łużyckiego zwyczaju i obyczaju, znalazłem piękno łużyckiej duszy — i stałem się jego niewolnikiem.

Tak, ten wspaniały lud godzien był tego, byś się dlań wyzbył wszystkich snów o przyszłej sławie wielkiego artysty! Pożegnałem się z wielkiemi, śmiałemi planami — nie chciałem już być artystą, ale tylko malarzem, sługą i wieszczem tego ludu, chciałem być „łużyckim malarzem“. I bardzo byłem dumny z tego, że i w moich żyłach także płynie słowiańska krew tego ludu, który tak bardzo podziwiałem.

---

[1] Góra na południowej granicy etnograficznego terytorjum łużyckiego.
[2] „Łużycka Wenecja“, północno-zachodni zakątek łużyckiego kraju.

Gdym zaś postanowił być malarzem łużyckiego ludu, musiałem się z nim poznać jak najdokładniej. Z książek i obrazów nie możesz poznać duszy narodu, ani też z oszklonych szaf prochem pokrytych muzeów! Poszedłem w lud!

Pieszo podróżowałem teraz po łużyckim kraju. Przemierzyłem go wzdłuż i wszerz od Lubinu aż po Błota. I wszędzie studjowałem lud łużycki, jego charakter i jego duszę. Walczyłem o jego duszę.

Jakże piękną i zajmującą jest dusza łużyckiego człowieka! Wszystko jedno czy to robotnik z pól albo zamożny gospodarz, zachodnich stron, czy muzykant z równin łużyckich albo wioślarz i rybak z Błót!

Łużycki kraj stał mi się rajem. Wędrowałem po nim nie z próżnemi rękami, lecz z ołówkiem i szkicownikiem i bogaty skarb znosiłem do domu. Mam w domu malowaną skrzynię pełną tego plonu moich włóczęg po Łużycach...

Poznałem się z łużyckim ludem, poznałem się też z jego wielką niedolą, z jego wielką biedą, dla której tak długo nie miałem ani uszu, ani oczu, ani serca. Odczułem wielką krzywdę, jaka się dzieje temu narodowi, mojemu narodowi. To też jeszcze bardziej go pokochałem i tem silniejsze stało się moje postanowienie ofiarowania całego życia temu podeptanemu ludowi...

Nie chcę być artystą dla sztuki i tylko dla sztuki! Chcę być wyłącznie „łużyckim malarzem“. Chcę być jedynie sługą łużyckiego ludu, o nim mówić, o jego piękności, o pięknie łużyckiej duszy — ale także o wielkiej krzywdzie, o wielkiej niedoli, jaką musi znosić i jaką znosi cierpliwie i cicho.

I chcę być wiernym wieszczem swojego ludu!

Dlategom go tak studjował i jego duszę.

Jeżeli w moich obrazach tu i ówdzie pojawi się coś odpowiadającego językowi, duchowi i charakterowi ludowych bajek łużyckich, opowiadań i pieśni, w takim razie widać udało mi się zbliżyć się do celu, który sobie postawiłem: być „łużyckim malarzem“. Nie malarzem łużyckich strojów i domków i bajek i pieśni, lecz malarzem łużyckiej duszy.

Takie jest moje dzieło, moje zadanie!

A moja sztuka?

Może tylko jakaś „nieszczęśliwa miłość“ do Łużyc!“

*

* *

Istnieją w Warszawie i Poznaniu „Towarzystwa Przyjaciół Łużyc“, w Krakowie działa „Towarzystwo słowiańskie“, we Lwowie rozwijają ożywioną czynność różne filosłowiańskie stowarzyszenia. Zdaje mi się, że któryś z tych związków powinien zainteresować się twórczością Nowaka i postarać się o urządzenie wystawy jego dzieł w Polsce. Będzie to dowodem nietylko uznania dla narodowej pracy coraz większy rozgłos zdobywającego malarza, lecz także oznaką przyjaznych uczuć dla najmniejszego z ludów słowiańskich, dla najnieszczęśliwszego z narodów europejskich. Wystawa łużycka w Polsce odbije się głośnem echem w sercach łużyckich, doda im otuchy do dalszej walki. Przekonają się bowiem, że nie są opuszczeni, że i Polacy o nich pamiętają.

HENRYK BATOWSKI.

JAK MOGĄ INNI SŁOWIANIE DOPOMÓC ŁUŻYCZANOM.

Cieżkie położenie najmniejszego, a najbliższego nam narodu słowiańskiego, Serbów Łużyckich, było na łamach „Ruchu Słowiańskiego“ omawiane już wiele razy.[1] Do szczegółów tej kwestji wracać już zatem nie będziemy. W artykule niniejszym pragniemy tylko stwierdzić pewne fakta, określające dziś ogólnie rzeczywistość łużycką — by móc z tego wysnuć pewne wnioski na przyszłość. Musimy pomyśleć o przyszłości Łużyc.

Stwierdzamy więc, iż los Serbów Łużyckich nie jest nam obojętny. Pragniemy, by utrzymali swą narodowość. Przyjmując jednak takie stanowisko, znajdujemy się odrazu w obliczu znacznych trudności, stojących na drodze do uskutecznienia tego naszego pragnienia. Łużyczanie sami sobie rady nie dadzą, wobec tak ogromnie wielkiej przemocy niemieckiej, przemocy nietylko liczebnej, ale materjalnej, częściowo zaś i wyższości kulturalnej. Jakakolwiek zaś pomoc na rzecz Łużyczan ze strony naszej, czy innych Słowian, nie jest rzeczą łatwą, ze względu na sam fakt pozostawania tych naszych uciśnionych pobratymców pod władzą

[1] Zob. m. i. artykuły: Lusaticus'a: Zapomniana rocznica. R. S. II, str. 97 nn. i B. Żukotyńskiej: Walka o byt Serbów Łużyckich. II, str. 417 nn. Sprawozdanie z Łużyc w R. III, str. 339 i 350.

niemiecką. Niemcy są, jak wiadomo, niezmiernie drażliwi pod temi dwoma względami: co do losu swych rodaków w innych państwach, dla których ciągle domagają się nowych przywilejów, oraz co do mniejszości obconarodowych w Rzeszy, którym nie chcą dać należnych im praw. Każde zainteresowanie się losem tych mniejszości uważają zaraz za jakieś spiski, zamach na całość granic Rzeszy i t. p.

Obecny układ stosunków w Niemczech nie pozwala sądzić, by położenie Łużyczan mogło się rychło poprawić. Mamy tu na myśli rzeczywistość polityczną, nie zaś postanowienia prawne, które choć w ograniczonym wymiarze, przecież jednak dają mniejszościom pewne możliwości swobodnego rozwoju własnej kultury. Artykuł 113-y konstytucji Rzeszy [1] postanawia wprawdzie, że:

> Obcojęzyczne odłamy ludności Rzeszy nie mogą być pokrzywdzone przez ustawodawstwo i konstytucję w swobodnym rozwoju narodowościowym, a w szczególności w używaniu języka ojczystego w szkole, w administracji wewnętrznej i w sądownictwie.

Artykuł ów uważany jest powszechnie tylko za normę określającą ogólnie pożądany stan rzeczy, ponieważ nie zawiera nic, coby mu nadawało charakter prawa pozytywnego, obowiązującego w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. [2] W praktyce w Niemczech nie jest ani to minimum wypełniane. Jeśli jeszcze mniejszość polska i duńska cieszy się bodaj cieniem „swobód", to Serbowie Łużyccy są w pielęgnowaniu własnej kultury narodowej ograniczani i wprost gnębieni. Pamiętajmy, iż dwie trzecie obszaru łużyckiego, t. zn. całe Łużyce pruskie nie mają ani jednej szkoły, w którejby uczono języka łużyckiego.

Naród [3] stupięćdziesięciotysięczny pozostawiony własnym siłom w walce z narodem sześćdziesięciomiljonowym, posiadającym potężny aparat państwowy, nie może swych interesów obronić. Stan rzeczy w Rzeszy każe się obawiać, że nietylko nic się tu

---

[1] O tem zobacz szczegółowe wywody w godnej uwagi, ciekawej pracy Jana Skali i Julj. Bogensee'go p. t. Problem mniejszościowy w Niemczech, w „Strażnicy Zachodniej" R. VIII, nr. 3, również w odbitce (Poznań 1929, str. 25, z mapą). Kwestja niniejsza omawiana jest na str. 15 i dalszych.

[2] Konstytucja polska mówi o tej kwestji jasno w art. 109, że swobodę rozwoju kulturalnego w własnym języku „zapewniają osobne ustawy".

[3] Za uświadomioną narodowo można uważać tylko najwyżej trzecią część tej liczby.

nie uzyska, ale i to, co jest, może być stracone. Potrzebują więc Łużyczanie pomocy, to jest pewnikiem, zachodzi tylko pytanie, jak ma być ona prowadzoną, przez kogo i w jakim kierunku, by nie wywołać niemieckich represyj?

Przystępując do rozpatrzenia tego tematu, należy stanowczo stwierdzić, iż jakakolwiek działalność na rzecz Łużyczan nie może mieć w żadnym razie celów politycznych, takich, jakieby zmierzać mogły przeciw państwowości niemieckiej. Żaden prawdziwy przyjaciel Łużyczan, nie zechce narazić pobratymców, dla których dobra pracuje, na prześladowania ze strony niemieckiej. Jednakowoż zaznaczyć musimy, że iunctim między udzieleniem dalszych swobód kulturalnych mniejszościom niemieckim w państwach słowiańskich, a polepszeniem się położenia Łużyczan — nie jest rzeczą trudną do podkreślenia. Pozostaje jedynie działanie w kierunku wzmocnienia kulturalnej siły i odporności Łużyczan.

Rozwojowi kultury łużyckiej można dopomóc między innemi przez to, żeby inteligencja łużycka mogła kształcić się u nas, czy w innych krajach słowiańskich. Ważną rzeczą byłyby np. kursa wakacyjne dla studentów i nauczycieli, z wykładami o języku, literaturze, historji i etnografji łużyckiej.[1] Tego bowiem Łużyczanie nie mogą się dziś w Niemczech nauczyć. Szczególnie pilną uwagę zwrócić trzeba na Łużycę Dolną, znacznie słabiej uświadomioną narodowo, niż Łużyca Górna. Bezwzględnie zaś nie można dopuścić do wynarodowienia tego obszaru. Działalność na nim jest jednak tem więcej utrudniona, że prowadzi się tam ze strony pruskiej propagandę przeciwpolską, wyzyskując m. in. moment różnicy wyznaniowej. Dolni Łużyczanie są bowiem ewangelikami.[2]

Zasadniczym jednak warunkiem, pierwszym krokiem w naszej pracy na rzecz Łużyc, musi być ogólne dążenie by lud łużycki bezpośrednio poznać, a Łużyczanom ułatwić poznanie Polski. Malowniczość Łużyc, zabytki historyczne, piękno strojów, śpiewów i tańców ludowych — wszystko to nadzwyczaj godne jest zobaczenia. Głośne są Błóta dolnołużyckie (po niemiecku *Spreewald*), do których Niemcy zwożą turystów z całego świata. Wrażenia, których doznamy z powodu jedynej w swym rodzaju krasy tych okolic, sowicie opłacą wszelki trud podróży. Dopiero możność zetknięcia

---

[1] Przypominamy jednak, że w r. 1930 władze niemieckie nie zgodziły się na wyjazd małych dzieci łużyckich na kolonje wakacyjne do Polski

[2] Tu pracować mogą zrazu tylko sami Górnołużyczanie.

się jak najszerszych kół społeczeństwa polskiego z ludem łużyckim, przekona nas naocznie o potrzebie pomocy dla niego. Ruch turystyczny przyczynia się oczywiście do podniesienia stopnia zamożności ludności miejscowej. Każdy polski turysta swoją bytnością we wsi łużyckiej,[1] może wiele uczynić dla zyskania tam dla nas sympatyj, co dać może jeden więcej punkt oporu przeciw germanizacji.

Dla wszystkich Słowian jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, by najmniejszy nasz pobratymiec zachował swą odrębność narodową. Tak samo powinno to leżeć w interesie Niemców. Fakt życia w Rzeszy, w pobliżu Berlina, całego narodu słowiańskiego, cieszącego się pełnią swobód kulturalnych — nastroiłby świat cały szacunkiem dla tolerancji niemieckiej. A nadto, przyjść może chwila, gdy Niemcy bardzo będą potrzebowali mostu zgody ze Słowiańszczyzną. Łącznikiem tym zaś może być tylko poszanowanie praw kulturalnych wszystkich mniejszości słowiańskich, mieszkających na terenie Rzeszy, a więc i Łużyczan.

---

[1] Wsie te wszystkie to raczej miasteczka, mające elektryczność, kanalizację i t. d.

SERBÓW KORZYŚCI.

(Pieśń ludowa).

Serby na Niemców w bój ciągnęli,
Choć po niemiecku nie umieli.

Koniki swoje posiodłali,
Ostrogi sobie przypinali.

Ostre swe miecze przywiesili,
W szerokie pole wyruszyli.

Pierwszy kroć z wrogiem bój stoczyli,
Wielkie korzyści zeń zdobyli.

Gdy się król-książę o tem dowie,
Wszystkich walecznych przed się zowie.

Wsz stkim darował nowe stroje,
Wszystkich policzył za swe woje.

Drugi kroć z wrogiem bój stoczyli,
Wielkie korzyści zeń zdobyli.

Gdy się król-książę o tem dowie,
Wszystkich walecznych przed się zowie.

Każdemu nowa dana szata
Z jasnego jako krew szkarłata.

Trzeci raz z wrogiem bój stoczyli,
Wielkie korzyści zeń zdobyli.

Gdy się król-książę o tem dowie,
Wszystkich walecznych przed się zowie.

Jako przybyli wszyscy zaś doń,
Bułany dostał się każdemu koń.

Bułany dostał się każdemu koń,
I jeszcze jasna do boku broń.

Przełożył *Roman Zmorski*

(W. Bogusławski: „Rys dziejów serbo-łużyckich“ Petersburg 1861, str. 91—92).

ANDRZEJ ZEJLER (1804—1872).

BOŽE SEDLEŠKO.[1]

Na Žmórcu[2] płacze boże sedleszko,
Padają łzy mu na lica,
Płacze na górze, świerkiem obrosłej,
Przy jasnym blasku księżyca.

Świerki na górze pytają ducha,
Pyta pod górą buczyna,
Czemu sedleszko boże tak płacze,
Jaka tych łez jest przyczyna.

I na gałęzi krogulec słyszy
Żałosne sedleszka płacze,
Na czarnym świerku zbudził się ze snu,
Skrzydłami machnął i kracze.

I głos sedleszka słychać żałosny,
Łkaniami wciąż przerywany:
Obszedłem wszystkie w prawo i w lewo
Ojczystej ziemi mej łany.

Widziałem, jak się mój lud łużycki
W grobowy całun obleka,
Jak dzwony dzwonią mu pieśń pogrzebu,
Dźwięk ich słyszałem zdaleka.

Krogulce, niechaj wasze krakanie
Mojego słowa nie głuszy;
Jeżeli żal mój wam nie po sercu,
Pozwólcie płakać mi w duszy.

Przełożył *Bronisław Grabowski*
(Obraz literatury powszechnej. II. Warszawa 1896, str. 577)

ŁUŻYCKI KRAJ.

Znam taki kraj, co błyszczy traw zielenią,
Miłości zdrój w pierś synów swoich wlał,
Gdzie barwą zórz niebiosa się rumienią,
A snop promiennej sławy niegdyś stał.

Znam taki kraj, co zacne ma zwyczaje,
Podniosłą myśl w żelazny wciela czyn
Strumieniom zła rozpływać się nie daje —
Pogodny duch to ziemi takiej syn.

Znam taki lud, co stoi niezwalczony
Wśród wszystkich burz, zawiei, toni fal,
Jako rząd gór z rodzimych skał toczony,
A w serca tętnach litość ma i żal.

Znam taki lud, co krwawe przebrnął chwile,
Dźwięk słów ojczystych śmierci wydarł z rąk,
Ojczyźnie posąg wzniósł o własnej sile,
I z dumą w oku przed posągiem kląkł.

Przełożył *Karol Sękowski*
(Tygodnik mód i powieści 1888, str. 410).

---

[1] Bože sedleško (albo sadleško) jest to dobry duch, który zjawia się w postaci dziecięcia w białej koszulce i płaczem zwiastuje bliskie nieszczęście.
[2] Žmórc, góra w Łużycach na południowy wschód od Budziszyna.

JAKUB ĆIŠINSKI (1856—1909).

LUBIN.[1]

Na szczytach góry wicher szeleści,
Kołysze ciemne świerkowe drzewa,
Dawnej przeszłości piosenkę śpiewa,
O serbskich królach śle opowieści.
Zamkowe mury i święte gaje
Prastara kryje wieków ruina,
Tylko poeta o nich wspomina
I w pieśniach swoich cześć im oddaje.
Na skamieniałe od bólu góry,
Łzami rzeźbione skały z granitu,
Zapadł cień smutku straszny, ponury,
I tylko puszczyk jękiem żałoby
Przerwie milczenie, gdy z brzaskiem świtu
Żegna strwożony przeszłości groby.

Przełożyła *Melanja Parczewska*
(Życie 1888, str. 122).

OMNIA VANA.

Gdy widzę, jak godzina jedna drugą goni,
A noc czarna dzień jasny z promieni okrada;
Kiedy widzę, jak z fiołków wonny liść opada
I włos czarny i lśniący siwieje na skroni;

Gdy widzę, jak pożółkłe wiatr liście rozwiewa,
A ziarno w ziemi rośnie i nowe wytwarza;
Kiedy cierniom kwitnącym śmierć bliska zagraża
I młodości w zaraniu pieśń żałobną śpiewa;

Kiedy widzę, że wszystko przejdzie i przeminie;
Gdy to, co rankiem kwitnie, już wieczorem ginie, —
Ach! wówczas łzami smutku zachodzi powieka,

I duch, którego życia przykuwa potęga,
Od ziemi poza chmury do bram niebios sięga,
Tam, gdzie za mrokiem śmierci coś więcej go czeka.

Przełożyła *Melanja Parczewska*
(Życie 1888, str. 122).

[1] Góra w Górnych Łużycach.

JAKUB ĆIŠINSKI.

POGRZEBANE SZCZĘŚCIE.

Gdzie szczęście życia zamarło na wieki,
Tam nie chodź nigdy. Unikaj wspomnienia,
Gdzie błysły pierwsze o szczęściu marzenia,
Inaczej łzami zakrwawisz powieki.

Tam zawsze boleść odnawia się w duszy,
Tam o niej mówi nawet ptaszę polne,
Tam gońce myśli do lotu niezdolne,
Tam nic już nigdy nie zajmie, nie wzruszy.

Lecz jeśli bólu potęgą porwany,
Kiedy nadejdzie cichej nocy pora,
Pragniesz zapłakać u drogiej mogiły —

To spiesz samotny: tam zaczerpniesz siły,
Tam cierpieć dusza nauczy się chora —
I ukojenie tam znajdziesz na rany.

Przełożyła *Melanja Parczewska*
(Prawda. Książka zbiorowa ku czci Świętochowskiego, Lwów 1899, str. 375).

MATO KÓSYK (* 1853).

OJCZYSTA MOWA.

W zwalonych wichrem drzewach starych
długo tajemna moc się chowa;
chociaż zmurszały już konary,
z pni zdrowych można dom zbudować.

Często ojczysta stara mowa
dla wielu z nas wartości nie ma,
a przecież można w pięknych słowach
przecudny stworzyć z niej poemat.

Błogosławionym darem Bożym
jest dla nas ojców naszych mowa;
inni umieją pieśń z niej tworzyć,
lecz u nas nie chcą jej szanować.

Przełożył *Zdzisław Kunstman.*

ADAM MICKIEWICZ.

WICHOR.[1]

Preč płachty su, preč wjesło hłowne; šumot wěje,
lud w dźiwim stysku woła, plumpy stonaju,
matrozam powjazy so z rukow torhaju;
so krwawje słónco khowa, khowa bjez nadźěje.

Z triumfom wichor zawu, na žołmjace wody
přez domy wysoke tu zběhny w swobodźe
so smjerće genius a zleća do łódźe
kaž wojak štórmujo na połamane hrody.

Ći leža na poł morwi, porst tón k porstej spina,
tón znatych jima, padajo so křižuje,
ći ćeknyć chcedźa modlo so ze smjerće klina.

Muž jedyn z měrom běše sydnył so na kromu
sej myslo: zbožowny, kiž mocy zhubjuje,
pak modlić wě so, pak ma bož'mje dawać komu.

Przełożył *Jakub Bart-Ćišinski*[2]
(Kniha sonettow 1884).

---

[1] Litery *š, ž, č, ř* należy czytać *sz, ż, cz, rz*; litera *ě* ma wartość *ie*, a zatem np. *wěm* przeczytamy *wiém*. Akcent, jak w języku czeskim, pada na początkową zgłoskę wyrazu.

[2] Prócz „Burzy" przyswoił Ćišinski literaturze łużyckiej jeszcze dwa sonety krymskie, mianowicie: „Ajudah" i „Pielgrzyma" *(Cuzbnik)*. Wszystkie one znajdują się w „Księdze sonetów". Dodać do nich należy jeszcze przekład „Ałuszty w nocy" *(Alušta we nocy)*, ogłoszony przez E. D. w „Łužicy" w r. 1921.

R E C E N Z J E

Dr. Józef Páta: Zawod do studija serbskeho pismowstwa. (Wědomostne rozprawy Maćicy Serbskeje, čisło I). W Budyšinje 1929, str. 288.

Praca prof. Páty, uczonego czeskiego, który od wielu lat poświęca się studjom nad literaturą łużycką, nie jest historją literatury, lecz z historyczno-literackiego punktu widzenia ujętą bibljografją tych wszystkich dzieł, które traktują o literaturze łużyckiej. Książka jego stanowi zatem dopiero wstęp, po którym mogłaby się ukazać właściwa historja literatury, omawiająca poszczególnych pisarzy oraz ich dzieła. Autor wymienia nietylko pisarzy łużyckich, którzy zwracali uwagę na piśmiennictwo swego narodu, lecz z nadzwyczajną drobiazgowością notuje wszystkie prace, rozprawy i artykuły pisarzy słowiańskich i innych, którzy zajmowali się Łużyczanami i ich literaturą.

Rozdział wstępny książki jest poświęcony ogólnym zagadnieniom, związanym z życiem Łużyczan: pisze więc autor o ich pochodzeniu jako odrębnej gałęzi Słowian zachodnich, o obszarze, zaludnionym przez nich w dawnych czasach i o ich obecnem położeniu w Saksonji i Prusach, o systematycznej germanizacji, której nie przeszkodziła wielka wojna, podaje wreszcie szkic dziejów Łużyc. W dalszych rozdziałach omawia prof. Páta te dzieła, które odnoszą się do historji piśmiennictwa w Łużycach. Początki literatury łużyckiej przypadają — jak wiadomo — na w. XVI. Silniejszy jednak ruch literacki uwidocznił się dopiero w wieku Oświecenia. Przyczyniło się do tego ruchliwe stowarzyszenie młodzieży łużyckiej, studjującej w Lipsku. Z jej kół wychodzi J. Körner, autor poważnego dzieła p. t. „Philologisch-kritische Abhandlung von der Wendischen Sprache und ihrem Nutzen in den Wissenschaften" (1766), będącego źródłem wiadomości o dawniejszej literaturze łużyckiej, posiadającej prawie wyłącznie charakter religijny.

Czasy romantyczne obudziły, podobnie jak wśród innych Słowian, także wśród Łużyczan świadomość narodową. Powstaje łużycka literatura świecka za sprawą głównie H. Zejlerja i J. E. Smolerja, który był właściwym budzicielem swojego narodu. W chwili rzucania prawdziwie naukowych fundamentów pod filologię słowiańską i słowianoznawstwa zostają Łużyczanie wciągnięci w zakres słowiańskich zagadnień. Twórca slawistyki, Józef Dobrovski wchodzi w bezpośrednie stosunki z Łużyczanami. P. Šafařik pisze o literaturze łużyckiej w „Historji języków i literatur słowiańskich" (1826). Z pośród polskich słowianoznawców odbywają podróż po Łużycach M. Bobrowski (1822) i A. Kucharski (1826). Z Rosjan zbliżył się do Łużyczan S. I. Sreznewskij w czasie wycieczki do ich kraju przedsięwziętej w r. 1840.

W połowie w. XIX obserwujemy na Łużycach bardzo żywy ruch na polu kulturalnem. Uwidacznia się to przedewszystkiem w założeniu „Macierzy Łużyckiej" (Maćica Serbska) w Budziszynie w r. 1847 i jej naukowego organu p. t. „Časopis Maćicy Serbskeje". Życie narodowe nabiera prężności, literatura rozrasta się coraz lepiej, mnożą się prace

o przeszłości Łużyc i ich dawniejszem i nowszem piśmiennictwie. Ocenia je skrupulatnie prof. Páta i wskazuje, co ma trwałą wartość w dziejach łużyckiej kultury. Dochodzimy w ten sposób do lat ostatnich, śledząc przy pomocy znakomitej książki zasłużonego badacza rozwój łużyckiego życia kulturalnego oraz zapoznając się z książkami, rozprawami i artykułami, których ono jest przedmiotem. Nie pomija autor prac nawet najdrobniejszych. Zwraca baczną uwagę na głosy cudzoziemców, których znaczna gromadka szczerze się Łużycami interesuje. Dość wspomnieć z Czechów: J. Máchala, L. Kubę, A. Černego, J. Pátę i innych; z Polaków: W. Bogusławskiego, A. Parczewskiego, M. Parczewską, H. Ułaszyna, W. Taszyckiego; z Rosjan: W. Francewa; z Serbów: J. Milakovicia. Dodać do nich należy jeszcze Anglika W. R. Morfilla, Szweda A. Jensena, Duńczyka A. Benedictsena, z Niemców E. Müllera i innych.

Dzieło prof. Páty daje w gruncie rzeczy więcej, aniżeli obiecuje tytuł. Jest nietylko rozumowaną bibljografją prac odnoszących się do literatury łużyckiej, opisuje nadto pokrótce jej rozwój, zaznajamia nas z postępem rodzimej łużyckiej kultury, wylicza zasługi łużyckich działaczy koło jej podniesienia, przedstawia przyjaciół najmniejszego narodu słowiańskiego. Jest jednem słowem encyklopedją wiadomości o duchowem jego życiu. Książką swoją zaskarbił sobie autor wdzięczność i Łużyczan i wszystkich pracowników na niwie słowiańskiej.

Józef Gołąbek.

Českolužická Knihovnička. Pořádá prof. dr. Jos. Páta. Čislo I (1922) — XV (1930).

Zasłużone w dziejach stosunków czesko-łużyckich „Towarzystwo czesko-łużyckie im. Adolfa Černego w Pradze“ wydaje prócz miesięcznika, sprawie łużyckiej poświęconego (Česko-lužický Věstník, od r. 1931 Lužickosrbský Věstník), także osobną bibljoteczkę temuż samemu służącą celowi. Umiejętnie redagowana szerzy ona wśród społeczeństwa czeskiego znajomość narodu łużyckiego, jego dążeń i dorobku kulturalnego. Niektóre jej tomiki zajmują się bliżej także przejawami czeskich sympatyj do najmniejszego członka słowiańskiej rodziny.

Pierwszą z tych dwu części „Bibljoteczki czesko-łużyckiej“ rozpoczyna programowa praca znanego działacza łużyckiego J. Skali: *Wo serbskich prašenjach* (O łużyckiem zagadnieniu; t. II, 1922, str. 19). Łączy się z nią ściśle rozprawka prof. uniw. praskiego dra J. Kaprasa: *Lužice jako menšina* (Łużyce jako mniejszość narodowa; t. XI, 1927, str. 42) przedstawiająca położenie prawne Łużyczan w ramach Rzeszy niemieckiej. W dziedzinę literatury i nauki łużyckiej prowadzi książeczka J. Páty *Handrij Zejler. K 50. výročí úmrti lužického básníka-buditele* (H. Z. W 50. rocznicę urodzin łużyckiego poety-budziciela; t. III, 1922, str. 23 z podobizną), oraz zbiorowe prace p. t. *Arnošt Muka. K sedmdesátinám velikého vůdce Lužických Serbů* (A. M. W siedmdziesiątą rocznicę urodzin wielkiego przywódcy Łużyckich Serbów; t. VIII, 1924, str. 30 z podobizną) i *Sborníček Jakuba Čišinského* (Książeczka pamiątkowa ku czci J. Č.; t. X, 1926, str. 77 z 6 obrazkami). O młodym

łużyckim malarzu M. Nowaku pisze J. Páta: *Lužickosrbský malíř Martin Nowak* (t. XV, 1930, str. 31 + 29 obrazków).

Kilka tomików omawia zasługi położone dla narodu łużyckiego przez niektórych z czeskich jego przyjaciół. Zbiorowa książeczka p. t. *Adolf Černý. K šedesátinám nadšeného šiřitele slovanského uvědomění* (A. Č. W 60. rocznicę urodzin zapalonego szerzyciela słowiańskiego uświadomienia; t. IX, 1924, str. 37 z 4 obrazkami) i tomiki J. Páty: *Ludvík Kuba. K šedesátinám slovanského pracovníka* (t. V, 1923, str. 27 z podobizną) oraz *Jan Hejret. K šedesátinám novináře, spisovatele a slovanského pracovníka* (J. H. W 60. rocznicę urodzin dziennikarza, pisarza i słowiańskiego pracownika; t. XII, 1928, str. 16 z podobizną) zaznajamiają czytelnika z owocną pracą wymienionych entuzjastów wzajemności słowiańskiej na rzecz Łużyczan zarówno w Łużycach, jak też wśród własnego społeczeństwa. Dość przypomnieć choćby tylko polecenia godną encyklopedyczną książkę A. Černego: *Lužice a Lužičtí Srbové* (Praha [1911], str. 240 i mapa), piękne i barwne dzieło malarza i muzyka L. Kuby: *Čtení o Lužici. Cesty z roků 1886—1923* (Czytanie o Łużycach. Podróże z lat 1886—1923; Praha 1925, str. 223 z 60 obrazkami przedstawiającemi typy ludowe i mapą) tudzież publicystyczną działalność J. Hejreta w obronie sprawy łużyckiej. Stosunek trzech wielkich mężów Czech, twórcy slawistyki J. Dobrovskiego, znakomitego muzyka B. Smetany i obecnego prezydenta Republiki Czeskosłowackiej T. Masaryka do narodu łużyckiego stanowi przedmiot badań J. Páty: *Josef Dobrovský a Lužice* (t. XIII, 1929, str. 88 z 8 obrazkami), B. Krawca: *Smetana a Lužice* (t. VII, 1924, str. 15 z podobizną), V. Zmeškala: *T. G. Masaryk a Lužice. K osmdesátinám prvního presidenta Československé republiky* (t. XIV, 1930, str. 40 z 7 obrazkami). Rozprawa Páty o Dobrovskim uzupełniona 10 bardzo charakterystycznemi listami z łużyckiej jego korespondencji i zbiorem wyrazów dolno- i górnołużyckich zapisanych pod koniec XVIII w. jest cennym przyczynkiem do dziejów słowiańskiej filologji. Dobrą ilustrację rozległości czeskich zainteresowań Łużycami i Łużyczanami daje J. Volf w katalogu książek łużyckich znajdujących się w bibljotece Muzeum Narodowego w Pradze: *Lužické oddělení v knihovně Národního Musea v Praze* (t. IV, 1923, str. 103 z 5 obrazkami). Przedmowa do katalogu kreśli pokrótce dzieje łużyckiego oddziału muzealnej bibljoteki i wylicza ofiarodawców, którzy się do jego wzrostu przyczynili. Widzimy wśród nich kilka bardzo wybitnych postaci czeskiego świata kulturalnego.

Pozostały nam jeszcze dwa tomiki do omówienia. Jednym z nich jest sprawozdanie z działalności Towarzystwa czesko-łużyckiego: *Patnáct let Českoluž. Spolku „Adolf Černý“ v Praze 1907—1922* (t. VI, 1923, str. 38 z 10 obrazkami), drugim opis wycieczki chóru łużyckiego do Czech: *Zájezd lužickosrbských pěvců do Československé Republiky ve dnech 2.—7. ledna 1922* (t. I, 1922, str. 31 z 4 obrazkami). Autorem ich jest V. Zmeškal, ruchliwy sekretarz „Towarzystwa czesko-łużyckiego“.

„Bibljoteczka czesko-łużycka“ dostarcza czeskim przyjaciołom Łużyc bardzo urozmaiconych wiadomości o życiu łużyckiem i czesko-łużyckiej przyjaźni. Doskonale kierowana przez wytrawnego znawcę spraw łużyc-

kich, prof. dra J. Pátę, zasługuje w całej pełni na poparcie. Winna ona dotrzeć do rąk wszystkich, których interesuje i wzrusza dola pobratymca, walczącego o prawo bodaj do swobodnego rozwoju kulturalnego. *W. T—i.*

Knihownja Dom a Swět. Rjaduje Włodź. Zmeškal. T. I—XVI. Budyšin 1921—1930.

W r. 1921 rozpoczęło „Towarzystwo literatów łużyckich" („Koło serbskich spisowaćelow") wydawać bibljoteczkę beletrystyczną, przeznaczoną w pierwszym rzędzie dla lepszych utworów piśmiennictwa łużyckiego, ale także i dla wybitniejszych dzieł literatur obcych, zwłaszcza zaś słowiańskich. Jako tom pierwszy nowego zbioru pojawił się przekład opowiadania A. Jiráska: *Filosofska historija*, przedstawiającego czasy budzenia się myśli narodowej w Czechach. Książka porusza zatem aktualny dla Łużyc temat. Dobrze się stało, że ją przyswojono Łużyczanom, poucza bowiem i nieci otuchę.

Ogółem biorąc, znajdujemy w bibljotece „Dom a swět" 11 tomików z oryginalnemi utworami łużyckiemi i 5 tomików zawierających przekłady. Obok rzeczy nowych, nieznanych jeszcze pisarzy, przypomniano dzieła autorów dobrze zapisanych w literaturze łużyckiej, a mianowicie J. Ćišinskiego i M. Kósyka. Badacz twórczości Ćišinskiego, M. Krječmar wydał jego niedrukowaną dotąd w całości epopeję; *Nawoženja* (Pan młody; t. IX, 1926), wzorowaną na „Hermanie i Dorocie" Goethego. M. Kósykowi poświęcono trzy tomiki. W jednym przedrukowano utwór epiczny *Pśerada margrofy Gera* (Zdrada margrabiego Gera, t. V, 1924) w dwu innych zebrał B. Šwela jego *Pěsńe* (t. XIV, 1929 i t. XV, 1930). Dla wydawnictwa, o którem mówimy, dokończył J. Lorenc-Zalěski rozpoczęte jeszcze w r. 1900 opowiadanie historyczne p. t. *Serbscy rjekowje* (Łużyccy bohaterowie, t. III, 1922), przedstawiające walki Łużyczan z Niemcami w obronie wolności na początku w X. Jest to druga, obok „Hronowa" J. Wingerja, powieść łużycka. Z młodej, powojennej generacji pisarskiej wystąpili tutaj J. Nowak z dramatem: *Swobody njewjesta* (Oblubienica wolności, t. II, 1922), M. Kubašec z nowelą *Wusadny* (Trędowaty, t. VI, 1925) i utworem dramatycznym *Khodojta* (Czarownica, t. VIII, 1926), oraz M. Witkojc, J. Lajnert i P. Krječmar ze zbiorkami poezyj (t. VII, 1925; XI, 1928; XIII, 1929).

Z pośród obcych pisarzy, reprezentowanych w bibljotece „Dom a Swět" wymieniłem już A. Jiráska. Dodać do niego — jeśli o czeskich pisarzy idzie — należy jeszcze B. Němcovą, T. Novákovą i A. Černego. Z twórczości Němcovej przyswoiła M. Witkojc piśmiennictwu dolnołużyckiemu opowiadanie p. t. *Baruška* (t. XVI, 1930), zaś M. Krječmar przełożył na język górnołużycki dwa obrazki z życia ludu T. Novákowej: *Na farje — Hałžki* (Na probostwie — Gałązki, t. XII, 1928). Zajmujące „Obrazki łużyckie" entuzjasty Łużyc A. Černego przetłumaczył O. Wićaz (t. IV, 1923), wyświadczając tem prawdziwą przysługę łużyckiemu narodowi. Przejrzeć się bowiem może jak w zwierciedle w tej pełnej uroku książce i umocnić w miłości do wszystkiego, co łużyckie.

Poza literaturą czeską tylko piśmiennictwo rosyjskie zostało dotąd

uwzględnione w beletrystycznym zbiorze łużyckim. M. Nowak mianowicie, pociągnięty pięknem rosyjskich bylin, podał ich wybór w języku górnołużyckim: *Ruske byliny* (t. X, 1927).

Trzeba przyznać, że naogół redakcja bibljoteki „Dom a swět“ troskliwie i celowo dobiera ogłaszane dzieła. Pokaźna liczba 16 tomików (w tem 11 górnołużyckich, a 5 dolnołużyckich) świadczy, jak potrzebne było podobne wydawnictwo. Podejmując je i prowadząc zasłużyło sobie na wdzięczność wszystkich Łużyczan „Towarzystwo literatów łużyckich“, a zwłaszcza W. Zmeškal, niestrudzony kierownik zbioru.

W. T—i.

KRONIKA

ŁUŻYCE.

Dziesięć lat Sokoła w Łużycach (1920—1930). Pod tym tytułem wydrukował małą książeczkę Włodimierz Zmeškal, jeden z najczynniejszych i najgorętszych przyjaciół Łużyczan na gruncie czeskim. Znajdujemy w niej obraz łużyckiego życia sokolego w ciągu pierwszego dziesięciolecia jego istnienia. Sokół łużycki — z przyjemnością trzeba to podkreślić — wykazuje wielką siłę rozwojową. Działa już 20 gniazd, a nowe się organizują. Znaczenie jego dla narodu łużyckiego jest ogromne, dba bowiem o fizyczne i moralne zdrowie młodzieży, a nadto wychowuje ją w duchu narodowym. Książeczka Zmeškala wyszła jako trzeci tomik redagowanej przez niego bibljoteczki czeskiej: „Dnešní Lužice. Sbírka časových úvah o Lužických Srbech“. (Praha 1930, str. 28 z 7 ilustracjami).

Siedmdziesiąta rocznica urodzin Bernarda Krawca. Dnia 5 lutego br. ukończył Bjarnat Krawc (po niemiecku Schneider), znany i poza granicami kraju kompozytor łużycki siedmdziesiąty rok swego pracowitego, służbie narodowej poświęconego żywota. Obok działalności kompozytorskiej, zwłaszcza na polu muzyki wokalnej, zbierał on skrzętnie łużyckie melodje ludowe, a nadewszystko organizuje i propaguje łużycką muzykę. Urządza koncerty w kraju rodzinnym, wydaje śpiewniki, z chórem swoim łużyckim wyjeżdża do Niemiec i Czech. Chóry łużyckie zjednoczył w jeden związek, ożywił je i sprawił, że stały się one bardzo ważnym czynnikiem w pracy nad uświadomieniem narodu. Nic więc dziwnego, że głęboką czcią go otaczają łużyccy patrjoci i w jednym rzędzie stawiają z wielkim uczonym prof. Ernestem Muką. Oni obaj zdobyli kulturze łużyckiej prawo obywatelstwa wśród innych kultur europejskich. — Przy sposobności przypominamy niedawno przez Krawca wydane i łatwo dostępne tańce łużyckie B. Schneider: „Wendische Volkstänze: Dreh' mich 'rum im Kreise! — Serbske ludowe reje: Wjerć mje pola herca! (Lipsk“ 1930, nakł. F. Hofmeistra).

Łużyckie czasopiśmiennictwo. Nie tak dawno temu, bo dopiero w r. 1920 począł wychodzić w Budziszynie pierwszy i dotąd jedyny dziennik łużycki: „Serbske Nowiny“ (Łużyckie Nowiny) z różnemi dodatkami miesięcznemi, z których szczególnie interesujący jest „Serbski Student“, dający nam poznać życie młodzieży łużyckiej. Tygodników posiadają Łużyczanie trzy. Dla katolików przeznaczony jest „Katolski Posoł“ (Katolicki Posel), dla ewangelików „Pomhaj Bóh“ (Pomóż Boże). Oba czasopisma redagowane są w języku górno-

łużyckim. Specjalnie dla Dolnołużyczan jest wydawany „Serbski Casnik“ (Łużycka Gazeta). Mają dalej Łużyczanie trzy miesięczniki. Sprawom wyłącznie wyznaniowym poświęcony jest ewangelicki „Misionski Posoł“ (Misyjny Poseł), „Sokolske Listy“ służą głównie szerzeniu idei sokolej na Łużycach, a zasłużona „Łužica“ zajmuje się nadal rozwojem łużyckiego życia literackiego. Przedstawicielem nauki łużyckiej jest dobrze w Słowiańszczyźnie znany „Časopis Mačicy Serbskeje“ (Czasopismo Macierzy łużyckiej) pojawiający się dwa razy w roku. Wymienione czasopisma, jak wszystkie zresztą łużyckie książki i wydawnictwa, nabyć można za pośrednictwem księgarni łużyckiej: Schmalers Buchhandlung, Bautzen i. Sa., Lauengraben 4. Korespondować z nią można po polsku, lecz adresować po niemiecku.

Kalendarze łużyckie na r. 1931. Kalendarze stanowią — jak wiadomo — ulubioną lekturę ludową. Rozumie to dobrze inteligencja łużycka, to też od kilkudziesięciu lat obdarza rokrocznie szczupłe, lecz żądne łużyckiego słowa koła czytelników trzema zawsze starannie redagowanemi kalendarzami. Najstarszy z nich ewangelicki „Prědźenak“ (Prządek, ten, co przędzie) wychodzi od r. 1854. Katolicki „Krajan“ (Rodak) liczy sobie lat 64. Dolnołużycka „Pratyja“ (Kalendarz), założona została w r. 1880 przez Alfonsa Parczewskiego. Wszystkie kalendarze posiadają zajmującą część literacką oraz wiadomości o życiu społecznem Łużyczan. Cenne są one w tym roku zwłaszcza w „Prědźenaku“. Dowiadujemy się z nich, że na Łużycach działa ponad 20 różnych więcej lub mniej rozgałęzionych organizacyj charakteru oświatowego, wyznaniowego, gospodarczego i t. p. Wielką siłę przedstawia np. Sokół łużycki, mający w danej chwili 20 gniazd. Bank łużycki w Budziszynie ma 2 filje i 8 agentur.

Fonograficzne zapisy łużyckie. Staraniem prof. dra J. Páty sporządziła znana paryska firma Pathé dla Akademji czeskiej 13 płyt z zapisami łużyckiej mowy, śpiewu i muzyki tanecznej. Utrwalono 23 teksty górnołużyckie i 19 dolnołużyckich zarówno prozaicznych, jak wierszowanych oraz dwie ludowe melodje taneczne. Zbiór ten ma wielkie znaczenie dla badań językoznawczych i ludoznawczych. Bliższe szczegóły o nim przynosi artykuł prof. Páty, pomieszczony w XVI t. czeskiego czasopisma filologicznego: „Časopis pro moderní filologii“. Znajdujemy tam dokładny opis pracy nad zebraniem tekstów, najważniejsze wiadomości o osobach, które je przed mikrofonem wygłosiły, spis nrów płyt, co ułatwia ich nabycie, a w dodatku 6 tekstów prozaicznych (3 górno- i 3 dolnołużyckie) wydrukowanych w transkrypcji fonetycznej. Przyjrzenie się im poucza znakomicie o wielu właściwościach języka łużyckiego, których druk zwyczajny nie oddaje. Prof. Páta przyczynił się znowu do pogłębienia naszych wiadomości o Łużyczanach, tym razem o ich mowie. *W. T-i.*

Przewodnik po Łużycach pióra Włodzimierza Zmeškala (Slovanskou Lužici. Průvodce s 30 obrázky, Praha 1930, str. 66) jest oczywista niezbędną książką dla każdego, kto się wybiera na Łużyce. Równocześnie jest ona doskonałym opisem krajoznawczym Łużyc. Wartość jej podnoszą piękne ilustracje godnych widzenia zakątków łużyckiej ziemi i strojów ludowych. Polecamy ją szczerze wszystkim łużyckim przyjaciołom.

„Serbske Ludowe Reje“. Zhotowištaj: Meranka Lešawic a Bjarnat Krawc — Schneider. Nakładnik Friedrich Hofmeister. Lipsk.

Mamy przed sobą ciekawą publikację z zakresu folkloru naszych pobratymców, Serbów Łużyckich, dotyczącą ich tańców ludowych. Jest to zbiór melodyj tanecznych, odznaczający się starannem opra-

cowaniem muzycznem (doskonały układ fortepianowy Bernarda Krawca) i zaopatrzony poza tem w szczegółowe wskazówki wykonawcze dla tancerzy (zebrane przez Merankę Lešawic).

Tańce te odznaczają się regularnością budowy oraz płynną i dla ucha uchwytną linją melodyjną. Ich pogodny, wesoły, lecz dosyć powściągliwy charakter, mógłby być uważany za wykładnik temperamentu ludu serbo-łużyckiego, lub wskazywałby na to, że zebrane tańce należą raczej do kategorji tańców rozrywkowo-towarzyskich niż ekspansywnych. Ich układność, regularność i umiar (tak pod względem muzycznym jak i choreograficznym) sprawiają miłe wrażenie i nie wymagają od tańczących nadmiernej energji ani temperamentu.

W budowie melodyj, rytmie i ogólnym charakterze tych tańców widocznym jest wpływ środkowo-europejski, co oczywiście jest zupełnie zrozumiałe, jeśli uwzględnimy położenie geograficzne Łużyc. Pomimo tych wpływów przebija z nich typowo słowiańska uczuciowość i pewna zadzierżystość i dobitność w rytmach. Zbiór ten powinien znaleźć u nas jak największe rozpowszechnienie, szczególnie wśród muzyków-amatorów, jest bowiem muzycznie wartościowy a nietrudny technicznie. *St. Wiechowski.*

Nowe wydawnictwo o Łużycach. Przed kilku miesiącami pojawił się pierwszy tom przygotowywanego przez prof. R. Kötzschkego z Lipska dzieła zbiorowego: „Die Wenden. Forschungen zur Geschichte und Volkstum der Wenden" (Langensalza, Verlag von Julius Beltz). Wydrukowana dotąd część obejmuje dzieje Łużyczan w dolnych Łużycach do r. 1815 („Geschichte des Wendentums in der Niederlausitz bis 1815 im Rahmen der Landesgeschichte", 1930, str. 140 + 6 tablic + 2 mapy). Napisał je R. Lehmann, autor pożytecznej bibljografji historji dolnołużyckiej. Oparta na nowych materjałach, przynosi książka Lehmanna wiele cennych a nieznanych dotąd wiadomości. Pomimo pozorów naukowości i bezstronności pisana jest dla obrony zgóry powziętego założenia, że Łużyczan nie germanizowano siłą, że pociągnęła ich do niemczyzny wyższa kultura, którą rzekomo chętnie i radośnie przejmowali. Dość przejrzeć przytoczone w „Rysie dziejów serbo-łużyckich" W. Bogusławskiego (Petersburg 1861) urywki z niemeckich kronik i dokumentów, by się przekonać, jak bardzo przeczą one twierdzeniom dra Lehmanna. Dziwne doprawdy, że historyk mógł o tych wszystkich źródłach zapomnieć. Wierzymy, że przed pojawieniem się drugiego wydania jego pracy zapozna się z niemi, a wówczas może inaczej oświetli i ujmie tragiczne losy dolnołużyckiego plemienia. — Książka Lehmanna stanowi drugi zeszyt zamierzonego zbioru o Łużycach i Łużyczanach. Na jego całość złożą się następujące prace 1. dra W. Frenzela: Prehistorja Łużyc; 2. omówiona książka Lehmanna; 3 dra W. Uhlemanna: Dzieje Łużyczan w Górnych Łużycach do r. 1815 w ramach historji krajowej; 4. prof. R. Kötzschkego: Łużyczanie w XIX wieku. Przegląd historyczny. 5. dra Walthera: Kościół, szkoła i nowożytny rozwój polityczny; 6. prof. Burkhardta: Rozwój Łużyczan w świetle statystyki; 7. dra G. Rölliga: Teren łużyckiego osadnictwa; 8. prof. Rechego: Łużyczanie pod względem antropologicznym; 9. prof. Lauffera: Etnografja łużycka; 10. prof. M. Vasmera: Stosunek języka łużyckiego do innych słowiańskich. Tom 11 i ostatni ma objąć literaturę i pieśń ludową łużycką. Nazwiska autora przy tym tomie jeszcze nie podano. Byłoby rzeczą wskazaną, by na to wydawnictwo, bez wątpienia interesujące, zwrócili uwagę uczeni słowiańscy i każdy tom sumiennie i sprawiedliwie ocenili. Zwłaszcza powołany jest do tego Instytut Zachodnio-słowiański w Poznaniu i jego organ „Slavia Occidentalis". *f. d.*

Opracowanie Psałterza Wolfenbüttelskiego. Wydany w r. 1928 przez prof. R. Trautmanna Psałterz Wolfenbüttelski, cenny zabytek języka dolnołużyckiego z drugiej połowy w. XVI (por. Ruch Sł. II. 1929. str. 165—7) doczekał się częściowego naukowego opracowania w rozprawie dra C. Hoenickego: Der Wolfenbütteler Niedersorbische Psalter. (Kirchhain 1930, str. 158). Książka starannie opisuje dzieje rękopisu, oznacza dialekt, którym się posługiwał i którego w swem dziele użył nieznany tłumacz psałterza, następnie analizuje ortografję zabytku i właściwości głosowe języka w nim przekazanego. Życzyć sobie należy, by autor co prędzej ogłosił dalsze części pracy i dał nam równie dokładny obraz przynajmniej jeszcze odmienni i składni tego pomnika dawnej mowy łużyckiej. Praca dra Hoenickego zasługuje ze wszech miar na uznanie. *W. T-i.*

Josef Páta: Z kulturního života Lužických Srbů po světové válce (Praha 1929, str. 31). Tenże: Aus dem kulturellen Leben der Lausitzer Serben nach dem Weltkriege (Bautzen — Budyšin 1930, str. 62).

Obie wymienione rozprawy prof. Páty stoją w najściślejszym z sobą związku, co już choćby z tożsamości tytułów wynika. Szczegółowy, na świetnej znajomości oparty obraz powojennego łużyckiego życia kulturalnego, jaki dał Páta w pierwszej z nich, skłonił łużyckiego pisarza J. Skalę do przełożenia tej rozprawy na język niemiecki. Postanowił on bowiem w ten sposób wzbogacić niemiecką literaturę o Łużyczanach pracą gruntowną, z której zaczerpnąć można informacyj pewnych i bezstronnych. Przekład swój poprzedził Skala tłumaczeniem początkowego rozdziału ze „Wstępu do badań nad piśmiennictwem łużyckiem" J. Páty zawierającego w tej części krótki zarys historji łużyckiej. Wprowadza to doskonale czytelnika w rozprawę, której treścią omówienie kulturalnego dorobku Łużyczan po wojnie w całej jego różnorodności. Dowiadujemy się więc z niej o najnowszej łużyckiej poezji i prozie, o przekładach z obcych literatur, o utworach teatralnych, piśmiennictwie naukowem i poczynaniach w zakresie muzyki i malarstwa.

Trafnie ujęte charakterystyki ważniejszych przedstawicieli dzisiejszego łużyckiego ruchu umysłowego pozwalają nam wyrobić sobie jasny pogląd na ich działalność literacką, naukową czy artystyczną i należycie ocenić rolę każdego z nich w usilnej pracy nad pogłębieniem kultury narodowej. Przy lekturze tej bardzo zajmującej rozprawy ogarnia czytającego zdziwienie nad rozległością dokonanego dzieła w warunkach najnieprzychylniejszych. Świadczy to doskonale o tężyźnie narodu łużyckiego i upoważnia do snucia pocieszających horoskopów na przyszłość. Książka Páty, którą się tu zajmujemy, znajdzie niewątpliwie gorące przyjęcie w kołach słowianoznawczych. Zwłaszcza zaś ci powinni się z nią poznać, których zainteresował pomieszczony w tym zeszycie „Ruchu Słowiańskiego" artykuł jej autora o duchu współczesnej literatury łużyckiej. *W. T—i.*

BUŁGARJA.

50-letni jubileusz Bibljoteki Narodowej w Sofji. Bibljoteka Narodowa w Sofji, obok bibljoteki uniwersyteckiej w Sofji i Bibljoteki narodowej w Plowdiw jest dziś największym w Bułgarji zbiorem książek i rękopisów.

Założona niedługo po odzyskaniu przez Bułgarów niepodległości przez Piotra Władymirowicza Alabina, ówczesnego generał-gubernatora w Sofji, bibljoteka w krótkim stosunkowo czasie wzrosła tak znacznie, że dziś liczy kilka tysięcy rękopisów i ponad 200.000 książek. Jest to wynikiem usilnej pracy takich jednostek jak Kirkow, Marin Drinow, K. Ireczek i inni.

Bibljoteka wydaje od r. 1897 „Би-

блиографически бюлетинъ“ (Biuletyn bibljograficzny), obejmujący spisy książek wydanych w Bułgarji. (Od r. 192º biuletyn ten wychodzi pod nazwą „Български книгопись за... г.“) Ponadto wydała dotąd bibljoteka cały szereg książek jak Conewa: „Описъ на славенскитъ ру-кописи въ софийската народна библиотека“ (w 2 tomach r. 1910 i 1923), zawierający opis 829 rękopisów, Pogorełowa „Описъ на старiт' печатки български книги“ (1802—1877), wydana w r. 1923 i inne. Wydawnictwa te wszystkie omówimy dokładniej w specjalnie poświęconym bułgarskim bibljotekom artykule.

W ostatnim czasie wyszła obszerna historja Biblj. Narod. w Sofji, napisana przez obecnego jej dyrektora Wel. Jordanowa, dobrego fachowca, pracującego niezmiernie pożytecznie w tej dziedzinie, który wielkie dzieło swych poprzedników znacznie posunął naprzód. *st.*

CZECHOSŁOWACJA.

Obca ludność miast czeskosłowackich. Przy obliczaniu ludności miast Czechosłowacji okazuje się, że poważny jej procent stanowią cudzoziemcy, poddani obcych państw. Prym trzyma Ostrawa Morawska z 25.190 cudzoziemców. Najwięcej jest tam Polaków (20.985), dalej idą Austrjacy (1.593), Niemcy (1.513) i Rosjanie (207). W Pradze jest 18.771 obcokrajowych poddanych: 5.9.0 rosyjskich, 3.115 austrjackich, 1.590 niemieckich, 1.090 jugosłowiańskich, 1.080 szwajcarskich, 945 rumuńskich, 360 włoskich i t. d. Na trzeciem miejscu stoi Bratislawa z 10.804 obcokrajowców (6.102 Węgrów i 2.396 Austrjaków), na czwartem Brno z 5.134 obcokrajowców (1.608 Austrjaków, 970 Polaków i 821 Rosjan). Dalej idą następujące miasta: Koszyce (3.656 cudzoziemców), Liberec (2.150), Jablonec (1.341), Orlica n. Ł. (1.727), Opawa (1.275), Pilzno (1.208) - Ołomuniec (1.073).

Skauting w Czechosłowacji. Ruch skautowy w Czechosłowacji w ostatnich latach skrzepnął na siłach i wzrósł. Dowodzi tego statystyka skautów z końca 1930 r. W 906 drużynach wszystkich krajów Czechosłowacji jest zorganizowanych 30.700 skautów, z tego 15.729 chłopców, 1.911 dziewcząt, 626 wilcząt, 207 skautów wodnych i t. d. Oprócz Czechosłowaków należą do organizacyj skautowych także Niemcy (159) Węgrzy (980), Żydzi (1.200), Rusini (1.4); oprócz tego jest osobna grupa skautów katolickich (552). Opinja publiczna Czechosłowacji ustosunkowuje się do ruchu skautowego jak najpozytywniej i najprzychylniej. Podnosi się szczególnie wpływ życia obozowego, które skauci w porze letniej prowadzą, na zdrowie fizyczne i moralne młodzieży.

Wystawa książki słowackiej urządzona będzie w jesieni 1931 przez Československą Jednotę w salach Centralnej Bibljoteki miejskiej w Pradze.

Zjazd słowiańskich filologów klasycznych w Pradze. Polskie Towarzystwo Filologiczne otrzymało od Czeskiego Towarzystwa Filologicznego w Pradze zaproszenie na II zjazd klasycznych filologów ziem słowiańskich, który odbędzie się w Pradze w dniach 26—28 maja b. r. Imieniem Polskiego Towarzystwa Filologicznego organizuje delegację polską na ten zjazd profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr. Tadeusz Zieliński. Ze względu na znaczenie Polski w świecie naukowym pożądane jest, aby delegacja polska była jaknajliczniejsza.

Fundacja im. prof. Vlčka. W rocznicę zgonu dyrektora „Maticy“ Słowackiej i profesora wszechnicy praskiej wdowa ofiarowała wszystką jego naukową korespondencję czeskiemu Muzeum Narodowemu, a równocześnie złożyła 50.000 koron czeskosłowackich na fundusz stypendyjny za najlepszą corocznie pracę naukową z literatury czeskiej lub słowackiej.

Kryzys gospodarczy w Czechosłowacji. Czeskosłowacki „Duch Času“ w artykule p. t. „Niewątpliwe dowody“ podaje jako oznakę wybitnego przesilenia, jaki przechodzi organizm Republiki, fakt, że przywóz i wywóz towarów spadł w ostatnim czasie o pełnych 50%. Równocześnie daje się zauważyć spadek spożycia takich artykułów jak mąka, mięso i tłuszcze i wzrost spożycia ziemniaków. Ludność nie mając pieniędzy na zakupno potrzebnych wiktuałów, musi się zadowolić tańszemi ziemniakami. Urzędowa statystyka wykazuje w styczniu 310.000 osób, szukających pracy. W ciągu jednego miesiąca liczba bezrobotnych wzrosła o 30%. W rzeczywistości liczba bezrobotnych jest o wiele wyższa. Obejmuje ona 600.000 całkowicie niezatrudnionych i około 400.000 częściowo bezrobotnych.

Tytoń czeskosłowacki, pielęgnowany dziś w 28 rejonach w południowej Słowacji i 7 na Rusi Podkarpackiej, pokrywa już obecnie 40% spożycia w kraju, gdy w początkach Republiki było go zaledwie 8%. Urząd skarbowy wydaje zgłaszającym się plantatorom nasiona, dogląda kultury, sam przetwarza zebrany tytoń, a zajmując przy pielęgnowaniu i wyrobie tytoniowym 15.000 ludzi, przyczynia się do zwalczania bezrobocia. Jakość tytoniu czeskosłowackiego równa się jakości tytoniu madziarskiego i rumuńskiego.

Mg.

Sześćdziesięciolecie muzykologa czeskiego D. Orla. Ks. dr. Dobrosław Orel, profesor muzykologji na bratislawskim Uniwersytecie im. Jana Amosa Komeńskiego (słynnego pedagoga czeskiego, pamiętnego ze swej działalności w Lesznie wielkopolskiem) znakomity znawca muzyki kościelnej i wydawca pomników dawnej muzyki czeskiej, obchodzi swe sześćdziesięciolecie. Osoba jubilata nie jest obcą Polsce. Pamiętamy go z czasu Słowiańskiego Zjazdu Śpiewackiego, kiedy to ks. prof. Orel jako dyrygent wykonał w Teatrze Wielkim w Poznaniu z własnym zespołem śpiewaczym oratorjum Dvořaka „Św. Ludmiła“ a jako prelegent wystąpił w Uniwersytecie tamtejszym z odczytem o muzyce czeskosłowackiej.

Działalność swą w Czechosłowacji prowadzi ks. prof. Orel w dwóch kierunkach — naukowym i praktycznym, zdobywając wszędzie poważne rezultaty. Jako muzykolog zajmował się m. in. żywo chorałem gregorjańskim, wydając kilka podręczników praktycznych („Graduale“ i „Kancjonał czeski“). W tym samym czasie pracował jako pedagog w konserwatorjum praskiem, ucząc tam gry organowej i reorganizując równocześnie — wespół z prof. Vosiką — nauczanie muzyki w szkołach średnich Czechosłowacji. Z poprzedniej swej działalności w szkolnictwie średniem zdobył prof. Orel dużą praktykę i uchodzi w tej dziedzinie za powagę.

Po wojnie objął katedrę muzykologji na uniwersytecie w Bratislawie, gdzie pracuje, rozwijając bardzo ożywioną działalność. Zorganizował seminarjum muzykologiczne i stworzył odpowiednią bibljotekę. Założył szereg towarzystw o charakterze naukowym i muzyczno-praktycznym. Sam będąc doskonałym dyrygentem, bierze czynny udział w ruchu muzycznym swego kraju. Jego działalność w czeskosłowackiej organizacji śpiewacz j ma bardzo poważne znaczenie. Pielęgnując regjonalizm słowacki odznaczył się prof. Orel zbieraniem i utrwalaniem na fonografie słowackiego folkloru muzycznego. Z tego tytułu obrany został prezesem komitetu słowackiego przy państwowej Akademji Umiejętności w Pradze. Muzyka słowacka ma ks. prof. Orlowi do zawdzięczenia rewindykowanie i spopularyzowanie mało dotąd znanego a doskonałego kompozytora J. L. Belli, którego utwory prof. Orel z zapałem wykonuje i rozpowszechnia tak w kraju jak i zagranicą.

St. W.

Promocja L. Niederlego na doktora h. c. Uniwersytetu w Wilnie. W dniu 14 lutego w Poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* — najwyższego odznaczenia naukowego — które Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie nadał znakomitemu uczonemu czeskiemu Luborowi Niederlemu. W uroczystości tej ze strony czeskiej wzięli udział: minister oświaty dr. Derer, prezes czeskiej Akademji Nauk i Sztuk ś. p. prof. J. Zubaty, prorektor Uniwersytetu Karolińskiego dr. J. Matiegka oraz szereg profesorów i gości. Uroczystość otworzył poseł polski dr. W. Grzybowski przemówieniem, podnoszącem znaczenie zbliżenia i współpracy kulturalnej obu narodów: polskiego i czeskosłowackiego. Następnie zabrał głos promotor prof. dr. Marjan Szyjkowski, dokonując aktu promocji. Prof. Niederle po wręczeniu mu dyplomu, podziękował za okazany wiedzy przez niego reprezentowanej, szacunek, zaś prof. Matiegka w imieniu Uniwersytetu Karola odpowiedział przedstawicielom nauki polskiej również słowem podzięki za ten akt międzynarodowego uznania zasług na polu wiedzy.

Klub Czeskopolski w Brnie, istniejący od 1925 roku, urządził 4 lutego VII. walne zgromadzenie. Z działalności klubu za rok miniony trzeba zaznaczyć: uroczysty wieczór ku uczczeniu dziesięciolecia odparcia bolszewików z pod Warszawy, uroczystość 100-letniej rocznicy powstania listopadowego w auli uniwersytetu oraz ozdobienia kwiatami tablicy pamiątkowej uczestnika powstania generała Franciszka Zacha. W berneńskiem radjo wygłosił członek Klubu dyr. dr. Višinka odczyt o powstaniu listopadowem i odśpiewano kilka polskich pieśni. Oprócz tego urządził klub szereg wykładów (jak np. odczyt prof. dr. Kipy z Warszawy na temat: Polska a Rosja w XVIII i XIX w.), uroczystość 3 maja i t. p. Tradycyjnemi stały się wieczorki Klubu odbywające się każdej środy w lokalu klubu w Akademickiej kawiarni (przy ul. Falkensteinera). Klub przyjmował i w tym roku liczne wycieczki towarzystw i poszczególnych jednostek z Polski. Członków liczy klub 140. Prezesem wybranym został ponownie prof. Maksymiljan Kolaja, wiceprezesami prof dr. Zd. Hajek, autor szeregu poważnych prac o polskich więźniach na Grajgórze, i Paweł Kriebelt, sekretarzami Stanisław Hanč i Zbyszko Naumowicz. *M. K.*

Odczyt o Parku Narodowym na pograniczu Polski i Czechosłowacji. W lutym b. r. wygłosił przewodniczący polskiej delegacji w Komisji delimitacyjnej polsko-czeskosłowackiej, prof. Walery Goetel, dziekan Akademji Górniczej w Krakowie, w sali muzeum w Pilźnie odczyt o Parku Narodowym, odczyt o rezerwacie przyrody tatrzańskiej, urządzonym na pograniczu Polski i Czechosłowacji. Prelegent omówił znaczenie rezerwatów przyrodniczych i ich ochrony, oraz dał przegląd akcji podjętej przez oba państwa w dziele stworzenia Parku Narodowego w Tatrach. Odczyt swój ilustrował prof. Goetel przeźroczami z widokami przeznaczonych na Park Narodowy terenów tatrzańskich.

Słowacko-polskie Zjednoczenie Gospodarcze. Koła gospodarcze słowackie przystąpiły do organizacji Słowackopolskiego Zjednoczenia Gospodarczego w Bratislawie. Organizacja pomyślana została, jako oddział polsko-czeskosłowackiej Izby handlowej, mającej powstać w Pradze.

Statut Stowarzyszenia przewiduje utworzenie dwu referatów: informacyjno-administracyjnego i propagandy

Stowarzyszenie skupiać będzie zarówno kupców i przemysłowców zainteresowanych w wywozie i przywozie do Polski, jak i towarzystwa spedycyjne pracujące na Dunaju. Przewodniczącym obrano presesa rady nadzorczej bratislawskiej fabryki kabli E. Bondego.

Czesi o Gdyni. W Pradze odbyło się zgromadzenie czeskosłowackiego „Rotary Clubu". Odczyt o sytuacji gospodarczej w Polsce i stosunkach gospodarczych czeskosłowacko-polskich wygłosił inż. Lang. „Z wielkiem zainteresowaniem — mówił inż. Lang — śledzimy wszelką akcję polskich czynników zmierzającą do podniesienia życia gospodarczego Polski, a zwłaszcza tę akcję, w której Czechosłowacja może z Polską współpracować. Jest to przedewszystkiem kwestja tranzytu, dróg wodnych i wykorzystanie przez nasz eksport Gdyni, jedynego słowiańskiego portu na Bałtyku. Polska, ze względu na swe położenie geograficzne ma wielkie znaczenie dla Czechosłowacji, ponieważ stałe uzupełnianie sieci kolejowej i wykorzystanie urządzeń portowych w Gdyni i Gdańsku, umożliwia jej prowadzenie zdrowej polityki komunikacyjnej, przez którą Polska zyskała stanowisko, jako państwo tranzytowe w stosunkach Czechosłowacji z Rosją, Rumunją i państwami bałtyckiemi".

Omówiwszy szczegółowo rozwój polskiego kolejnictwa, inż. Lang przystąpił do szczegółowej analizy rozwoju Gdyni. „Gdynia jest obrazem polskiego rozmachu, przedsiębiorczości i zrozumienia spraw o doniosłości państwowej. Jeżeli mowa jest o cudach, to w Polsce stały się po wojnie dwa cuda: pierwszy to „Cud nad Wisłą", który ocalił Polskę przed zalewem bolszewickim, drugi to „cud nad morzem", który zamienił ubogą wioskę rybacką, na wielkie, portowe miasto. W dalszym ciągu swego odczytu stwierdza prelegent, że Gdyni nie wybudowano dla konkurencji z Gdańskiem, Polska bowiem przy swym rozmachu gospodarczym potrzebuje obu portów bałtyckich, które też wzajemnie się uzupełniają. Przy wzroście Gdyni wzrasta równocześnie i Gdańsk. Dla Czechosłowacji, a przedewszystkiem dla Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej oba te porty maią wielkie znaczenie, jako najbliższy dostęp do morza. Nie jesteśmy skazani jedynie na korzystanie z portów w Hamburgu i Bremie.

Drugą część swego odczytu poświęcił prelegent wzajemnym stosunkom gospodarczym czeskosłowacko-polskim. Przez wzajemne zapoznanie się — kończył prelegent — przyjaźń czeskosłowacko-polska stanie się podstawą naszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego i naszej lepszej przyszłości; przyjaźń ta będzie nierozerwalna i prawdziwie braterska.

JUGOSŁAWJA.

Zagrzeb — siedzibą króla Jugosławji. Dzieło jednoczenia się 3 narodów słowiańskich, zamieszkujących Jugosławję w jeden naród jugosłowiański postępuje raźno naprzód przy wytężonej w kierunku bratania inicjatywie rządu i dobrej woli ludności. Objawem postępującego tego procesu jest dokonane ostatnio przeniesienie na pewien czas siedziby królewskiej z Białogrodu do Zagrzebia, stołecznego miasta Chorwacji.

Inicjator tego przeniesienia — król Aleksander I dwa razy już bawił w Zagrzebiu: raz w r. 1920, jeszcze jako regent, drugi raz w r. 1925 z okazji obchodu 1000-lecia Królestwa Chorwacji. Oba te jednak pobyty trwały po kilka dni zaledwie.

Pociąg dworski, wiozący królewską parę, opuścił Białogród w nocy. Mimo późnej pory na każdej stacji oczekiwały nań tłumy, wznoszącej powitalne okrzyki, ludności. Sam Zagrzeb przygotował się wspaniale na przyjęcie króla. Z wszystkich stron Chorwacji nadciągnęły na tę uroczystość liczne delegacje ludności.

Na peronie dworca kolejowego w Zagrzebiu oczekiwali ministrowie chorwaccy, ban i jego zastępca, burmistrz Srkulj, dowódca garnizonu wojskowego i reprentanci zrzeszeń i organizacyj. Opodal ustawiła się kompanja honorowa wojska z sztandarem i orkiestrą. Gdy pociąg królewski zajechał przed peron, powitał

go głośny okrzyk: „Živio!" Burmistrz Zagrzebia Srkulj powitał króla przemówieniem i podał mu wedle słowiańskiego zwyczaju chleb i sól. Po przedstawieniu mu reprezentantów władz i organizacyj, król Aleksander przeszedł przed frontem kompanji honorowej i odjechał z orszakiem do pałacu bana. Zgromadzone przed dworcem kolejowym tłumy ludności zgotowały królowi i królowej żywiołową owację.

Król Aleksander jeszcze raz zmuszony był w tym dniu ukazać się ludowi, który manifestował na jego cześć pod pałacem bana. Król wyszedł na balkon i podziękował za tak serdeczne przyjęcie, wyrażając nadzieję, że Chorwaci zawsze wytrwają przy swoim królu.

Po odebraniu defilady królewska para zwiedziła miasto, popołudniu zaś była gościem Akademji Nauk i Sztuk.

Uroczystości przyjęcia króla Aleksandra I w Zagrzebiu zakończyły się wieczorem olbrzymim pochodem z pochodniami.

Królewska para zamieszkała w Zagrzebiu przez jakiś czas, obdarzając to miasto tem samem mianem drugiej rezydencji królewskiej. Miasto Zagrzeb ze swej strony ofiarowało dynastji królewskiej piękny pałac, położony w dzielnicy parkowej „Tuskanac".

Król Aleksander I podczas swego pobytu w stolicy Chorwacji załatwiał sprawy państwowe; m. i. podpisał szereg ważnych dekretów.

Jak już wspomnieliśmy Jugosłowianie uważają fakt utworzenia w Zagrzebiu współstolicy za ważny krok naprzód w dziele jednoczenia się narodowo-państwowego.

10 - lecie Wydziału Filozoficznego w Skoplju. W dniu 31 stycznia 1931 r. Wydział Filozoficzny w Skoplju obchodził 10-lecie swego istnienia. Jak wiadomo Jugosławja posiada trzy pełne uniwersytety: w Białogrodzie, Zagrzebiu i Lublanie, tudzież Wydział Prawniczy w Suboticy i Wydział Filozoficzny w Skoplju. Uroczystość 10-lecia tego ostatniego obchodzona była bardzo uroczyście. Wydział filozoficzny w Skoplju jest oczkiem w głowie władz jugosłowiańskich, gdyż jako najdalej na południowy wschód wysunięta placówka kulturalna odgrywa on pierwszorzędną rolę w rozwoju i ekspansji kultury jugosłowiańskiej.

S. K. P.

Jugosłowiańska produkcja książkowa w r. 1930 wykazuje wedle zemuńskiego miesięcznika bibljograficznego „Naša Knjiga" 2.900 dzieł; na powieść i nowele przypada 134 książek, pamiętniki i podróże 59, krytyki i studja literackie 49. Popularno-naukowych książek wykazuje przeszło 1.000, z tego trzecia część to podręczniki szkolne, a piąta część jest treści gospodarczej.

Jednolity kalendarz] w Jugosławji. W ostatnich czasach bardzo żywo, omawianą kwestją w Jugosławji jest sprawa zaprowadzenia w całem państwie jednolitego kalendarza. W sprawie tej zabierają głos na łamach prasy najpoważniejsze osobistości, opowiadając się za jednolitym kalendarzem. Trudność zrealizowania tej kwestji leży w tem, który kalendarz wprowadzić jako obowiązujący, państwowy: katolicki, czy prawosławny. Ta kwestja w całej akcji za ujednostajnieniem kalendarza pomijana jest milczeniem.

S. K. P.

Hotelizacja jugosłowiańskiej Riwiery. Jedną z powa nych kwestyj w dzisiejszej Jugosławji jest sprawa budowy hoteli na jugosłowiańskiej riwierze — w Dalmacji. Ze względu na coraz żywszy ruch turystyczny w Dalmacji, kwestja budowy odpowiednich hoteli i pensjonatów stała się sprawą piekącą. Sprawą tą zainteresowali się żywo kapitaliści obcy, przeważnie francuscy i czeskosłowaccy. Wskutek tego w prasie jugosłow. pojawiły się artykuły zwracające na tę sprawę uwagę odpowiednim czynnikom jugosłowiańskim. Odnosi się wrażenie, że opinja jugosłowiańska nie jest przychylna kon-

cepcji, by budowa hoteli w Dalmacji oparła się o obcy kapitał.

Stanowisko takie byłoby zupełnie słuszne, gdyby odpowiednie czynniki jugosłowiańskie pozwoliły na akcję obcego kapitału na warunkach niekorzystnych dla państwa. Korzystne natomiast warunki mogą przynieść Jugosławji wiele pożytku przez szybkie zorganizowanie rozbudowy Dalmacji, na które Jugosławja obecnie pozwolić sobie nie może. *S. K. P.*

Profesor Paweł Popović doktorem honoris causa Uniwersytetu białogrodzkiego. W połowie stycznia b. r. odbyła się w auli Uniwersytetu białogrodzkiego uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* znanemu jugosłowiańskiemu uczonemu prof. literatury jugosłowiańskiej w Uniwersytecie białogrodzkim p. Pawłowi Popoviciowi. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz politycznych z ministrem oświaty p. B. Maksimoviciem na czele, grono profesorów Uniwersytetu, tudzież olbrzymie tłumy publiczności i słuchaczów. *S. K. P.*

Zgon nestora chorwackiego malarstwa. W połowie lutego zmarł w Zagrzebiu najstarszy malarz chorwacki, znany i ceniony artysta Bela Cikosch-Sesija. Urodził się w r. 1864 w Osjeku. Jako malarz i organizator ma nieocenione wprost zasługi. On to z Valdecem i Kovaleviciem założył Akademję Sztuk. Obrazy Cikosch-Sesiji znajdują się przeważnie za granicami Jugosławji, i tak n. p. jego „Salome" jest w Ameryce, „Innocentia" w Leningradzie, wiele obrazów w Budapeszcie, Sofji i t. d.

Cikosch poświęcił się początkowo karjerze wojskowej, idąc w ślady swego ojca, który był pułkownikiem; później jednak zrzucił mundur i rozpoczął w Wiedniu studja malarskie. Studjował także w Monachjum i Włoszech. W r. 1902 odbył podróż do Ameryki, gdzie mieszkał przez 2 lata.

Kurs języka polskiego w Lidze P. J. w Białogrodzie. Z dniem 1 grudnia ub. roku rozpoczął się w Lidze P. J. w Białogrodzie bezpłatny kurs języka polskiego. Kurs ten prowadzi lektor uniw. dr. St. Papierkowski.

Na kurs uczęszcza około 20 osób z różnych sfer miasta, przeważnie ze sfer prasowych. *W. i.*

Ada Sari w Białogrodzie. W ostatnich dniach stycznia b. r. gościła w operze białogrodzkiej nasza sławna rodaczka, światowej sławy sopranistka koloraturowa, p. Ada Sari. Występowała ona z niebywałem powodzeniem w trzech operach: „Rigoletto" „Cyrulik sewilski" i „Traviata". Sala Wielkiego Teatru wysprzedana była na każdem przedstawieniu do ostatniego miejsca. W lożach ministerjalnych widzieliśmy stale pp. posłów: polskiego dr. W. Babińskiego i czeskosłowackiego dr. Fliedera z żonami i członkami poselstw. Powodzenie miała p. Sari wprost niebywałe: zasłużyła na nie swemi walorami śpiewaczemi i aktorskiemi. Przed występem w „Traviacie" p. Sari śpiewała na koncercie Towarzystwa Aktorów Białogrodzkich, a w czasie „Traviaty" po II akcie przedstawicielka tego Towarzystwa p. Riznić wręczyła polskiej artystce dyplom pierwszego członka honorowego tego sympatycznego towarzystwa. Z okazji pobytu p. Sari w stolicy Jugosławji poseł polski Babiński wydał obiad dla niej i świata teatralno-muzycznego, a poseł czeskosłowacki Flieder herbatkę towarzyską. *S. K. P.*

Wykład sekretarza legac. Malhomme'a w Lidze Polsko-Jugosł. w Białogrodzie. I Sekretarz Poselstwa Polskiego w Białogrodzie p. Henryk Malhomme wygłosił dnia 1 lutego b. r. w sali Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej bardzo ciekawy wykład p. t. „Polska dyplomacja w przeszłości i teraźniejszości". Wykład ten wygłoszony w języku serbochorwackim wywarł wielkie wrażenie na licznie zebranych słuchaczach z różnych sfer, wśród których znajdowało się spore grono urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tu-

dzież członków korpusu dyplomatycznego. — Po skończonym wykładzie w czasie ogólnej zabawy towarzyskiej p. Malhomme długo jeszcze rozprawiał z różnemi osobistościami ze świata dyplomatycznego na temat swego interesującego wykładu. *S. K. P.*

Zabawa sylwestrowa w Lidze Polsko-Jugosłowiańskiej w Białogrodzie. „Sylwester" w Lidze P. J. w Białogrodzie należał do najmilszych i najweselszych zabaw sylwestrowych w stolicy Jugosławji. Przy olbrzymim odświętnie przybranym stole w pięknych salach Ligi zasiadło doborowe towarzystwo do wspólnej kolacji.

Życzenia noworoczne złożył zebranym w imieniu Ligi P. J. jej gen. sekretarz dr. Papierkowski; podziękował mu i pomyślnego rozwoju Ligi życzył generał Isaković i inspektor Dziordziević.

Organizacja „Sylwestra" spoczywała w rękach pp. Czoliciowej i Burghardta.

Obecni na zabawie współpracownicy pism białogrodzkich nazwali tę zabawę w swoich dziennikach najlepszą w stolicy.

Czesi i Słowacy w Jugosławji. Dr. Jan Auerhan wydał pokaźne dzieło p. t. „Československa větev v Jugoslavji" (czeskosłowacka gałąź w Jugosł.), liczące 416 stronic, 19 obrazków i 2 mapy. Słowacy osiedlali się w banowinie i Slawonji w połowie XVIII w., pierwsi zaś osadnicy czescy przybyli do Chorwacji i Slawonji w latach 1825—30. W połowie XIX w. było Czechów i Słowaków na dzisiejszym obszarze jugosłowiańskim 35½ tysięcy, a w 1921 już 115.532.

Słowacy są liczniejsi, przeważnie ewangelicy, Czesi zaś zaliczają się do katolików. Zorganizowani są jedni i drudzy w 90 związkach, które tworzą naczelny „Československý svaz". Zachowali swe zwyczaje ojczyste, ubiory, sposób zabudowania i t. p. W ich gminach jest szkół: powszechnych 29 słowacko-serbskich, takież gimnazjum w Petrowcu, dwie gospodarcze słowackie, czeskich zaś 1 powsz. państwowa, 7 prywatnych, 7 paralelek w szkołach serbskich, 10 uzupełniających i 1 gospodarcza.

Dzieło wyszło nakładem czeskosłowackiego Instytutu zagranicznego i tworzy pierwszy tom osobnego wydawnictwa „Knihovna českoslov. Ustavu zahraničního".

Prezydent Masaryk — honorowym doktorem Uniwersytetu w Lublanie. W dniu 31 stycznia b. r. odbyła się piękna uroczystość przyjaźni słowiańskiej. Uniwersytet Króla Aleksandra I w Lublanie obdarzył prezydenta Czechosłowacji T. G. Masaryka tytułem doktora honorowego. Podczas uroczystej promocji osobę prez. Masaryka reprezentował czeskosłowacki poseł w Białogrodzie dr. Flieder.

Dr. Aljehin w Jugosławji. Od szeregu tygodni bawi w Jugosławji światowy mistrz szachista, Rosjanin, dr. Aljehin. Odbywa on tournè po Jugosławji, zatrzymując się w każdem większem mieście, gdzie urządza turnieje szachowe, grając równocześnie 36 partyj. Dr. Aljehin przegrywa z tej ilości najwyżej 2 partje, kilka remisuje, wszystkie inne wygrywa.

S. K. P.

POLSKA.

Doroczne walne zebranie Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej we Lwowie odbyło się dnia 22 lutego b. r. w urzędzie wojewódzkim pod przewodnictwem prezesa Ligi, p. Adama Karchezego, przy bardzo licznym udziale członków ze wszystkich sfer tamtejszych inteligencji.

Liga przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej, — od chwili jej założenia w r. 1923, okazuje na terenie Lwowa duże zainteresowanie sprawami naszych pobratymców południowych i może się poszczycić znacznemi sukcesami na tem polu.

To też obecne obrady cechowała myśl przewodnia dalszego zbliżenia się na każdem polu z bratnim narodem jugosłowiańskim.

Walne zebranie, po wysłuchaniu obszernego sprawozdania Zarządu Ligi i ożywionej dyskusji udzieliło absolutorjum ustępującemu Zarządowi z wyrażeniem szczególnej podzięki ustępującemu, zasłużonemu nad rozwojem Ligi prezesowi p. Adamowi Karchezemu.

Po przeprowadzeniu wyborów do nowego zarządu Ligi weszli: przewodniczący: rektor dr Niemczycki Jan: zastepcy przewodn.: 1) prof. dr. Fischer Adam, 2) Czuruk Bolesław. — Skarbnik: Karchezy Adam, em. radca woj. — Członkowie Zarządu: ks. lektor Burić Didak, dyr. dr. Grossman Henryk, Kremer Zygmunt, dr. Morwitz Zygmunt, inż. Pirgo Michał, dyr. dr. Trawiński Karol, kustosz Wisłocki Władysław. — Zastępcy członków Zarządu: Czernikówna Julja, Dziekan Mieczysław, dr. Kontny Piotr, prof. dr. Leszczyński Roman, dr Michajlović Radisač, prof. dr. Taszycki Witold, inż. Wlasicz Zbigniew. — Komisja kontrolująca: dyr. Koberwein Józef, dr. Lindertówna Bronisława, Petković Mijodrag.

ROSJA.

Plan budowy 2-ej transsyberyjskiej linji kolejowej. Rząd sowiecki powziął nowy plan inwestycyjny: stworzenia bezpośredniego połączenia kolejowego centrum Rosji z Dalekim Wschodem (Moskwa—Władywostok). Za zrealizowaniem tego planu przemawiają względy natury gospodarczej i kolonizacyjnej. Sprawa zaopatrzenia rynków światowych w drzewo jest dla Sowietów tak samo ważna, jak sprawa dostarczania nafty. Otwarcie dla świata, przez budowę nowej kolei, północnej Syberji, obfitującej w nieprzebrane bogactwa naturalne, wyniesie Rosję w rzędzie światowych dostawców drzewa na pierwsze miejsce. Linja nowej kolei będzie wieść z Moskwy (lub Leningradu) przez Kotłas do miejsca zejścia się rzek: Ob i Irtysz, stamtąd obok Tunguzki i Jeniseju do Erbogar, dalej do Olekmińska w widłach Leny i Olekuny, wreszcie do Chabarowska. Tu zamknie się pierścień, który projektowana linja kolejowa tworzy z istniejącą już południowo-syberyjską. Obejmuje tereny przyszłej kolonizacji, kultury rolnej i eksploatacji drzewnej.

W historji budowy kolei, założenie tej północnej linji o długości 7—8.000 km. jest zjawiskiem jedynem w swoim rodzaju, zważywszy, że objęta zostanie w ten sposób olbrzymia sieć rzek: Leny, Jeniseju, Obu i Dwiny o łącznej długości 90.000 km. drogi wodnej. Nie potrzeba dodawać, jakie to ma znaczenie dla spławu drzewa, rybactwa i w. i. możliwości. Dotyczy też to sposobów rzucenia zasobów zbożowych środkowej i południowej Syberji na rynek międzynarodowy.

Nowa linja kolejowa umożliwi dostęp do obszarów nad Jenisejem, których bogactwa naturalne (kruszec złota i inne niezliczone minerały) będą mogły być odpowiednio wyeksploatowane. Morze Ochockie a także szereg małodostępnych portów, jak: Ajan, Nikołajewsk i i. połączone bocznemi linjami kolejowemi teraz dopiero będą mogły być wykorzystane. Jednem słowem: drzewo, złoto, węgiel, minerały i t. p. produkty naturalne dalekiej Syberji zostaną udostępnione szerokiemu światu.

Nie wolno i o tem zapominać, że nowa linja północno-transsyberyjska skraca drogę z Moskwy na krańce Dalekiego Wschodu o blisko 2.000 km.

Produkcja papieru w Rosji pod koniec 1930 r. W grudniu 1930 roku odbyła się w Leningradzie konferencja przedstawicieli przemysłu papierniczego i graficznego Rosji sowieckiej. Na posiedzeniu tem stwierdzono słaby rozwój tych przemysłów. Głównym powodem tego zjawiska, według uznania konferencji jest to, że w latach 1929 i 1930 przemysłom tym zbyt mało kapitału przekazano.

Na konferencji rzeczonej domagano się

od nowowybranego wydziału głównego, ażeby poczynił konieczne zarządzenia w celu spełnienia cyfr kontrolnych na 1931 rok. Dalej wykazywano na konferencji, że wyrabiany papier był za lichy. Tak naprzykład „Dnieprowskaja Fabryka Papieru“ wyrobiła 173 roli papieru gazetowego, z którego 80 procent nie można było zużytkować.

Przeważająca liczba sowieckich fabryk papieru nie posiada odpowiednich fachowców. Dalej niedomagają fabryki papieru wskutek tak dotkliwego braku pieniędzy, że przemysł papierniczy zagrożony jest kompletną ruiną.

Pomimoto niektóre gazety sowieckie zapatrują się bardzo różowo na przyszłość. Tak naprzykład gazeta sowiecka „Industrializacija“ jest przekonaną, że obecnie, po usunięciu wykrytej organizacji „szkodników“ (?!) produkcja papieru rozwinie się w szybkiem tempie.

Gazeta ta wskazuje na to, że Rosja w czasie przedwojennym wyrabiała około 220.000 tonn papieru i tektury, w 1930 roku natomiast 539.000 tonn. Dalej można w tej gazecie czytać, że planowa praca przemysłu papierniczego z powodu stałego braku środków w ostatnich miesiącach znacznie ucierpiała i produkcja zbyt powoli postępuje. Tak więc plan produkcji papieru drukarskiego i pisemnego został tylko do 88,4 procent wykonany, a przewidziana produkcja papieru gazetowego tylko do 11 procent!

Według informacji gazety sowieckiej „Izwiestija“ nędza papiernicza w Rosji sowieckiej nader się zaostrzyła. Według obliczeń tej gazety wynosi minimum rocznego zużycia papieru do pisania 185.000 tonn, a fabryki papieru w najlepszym nawet razie nie mogą więcej wytworzyć jak 92.000 tonn.

Tak wygląda w Rosji wykonanie słynnego pięcioletniego programu produkcyjnego.

Rozmyślne fałsze ajencyj sowieckich. Na odbywającej się w końcu lutego b. r. w Moskwie konferencji sowieckich ajencyj telegraficznych i przedstawicieli prasy, komisarz Kujbyszow wygłosił znamienne przemówienie o zadaniach sowieckich ajencji informacyjnych. Ajencje sowieckie nie mogą i nie powinny być objektywne, oświadczył Kujbyszow i ograniczać się do notowania faktów. Prasa bowiem, jak i ajencje telegraficzne powinny brać czynny udział w budowie i utrwaleniu ustroju komunistycznego. W tym celu należy podawać informacje w ten sposób, aby przyczynić się do spopularyzowania komunizmu i zachęcenia mas ludności zarówno w Sowietach, jak i zagranicą do idei komunistycznej. Trzeba — oświadczył dalej Kujbyszow — wyzwolić się z przesądów burżuazyjnych i podawane do wiadomości fakty w ten sposób zestawiać aby wywołały odpowiednie wrażenie wśród czytelników. Działalność informacyjna ajencyj sowieckich powinna być przedewszystkiem agitacją, a nie objektywnem podawaniem faktów. Oświadczenie Kujbyszowa jest o tyle znamiennem, iż pierwszy raz przedstawiciel rządu sowieckiego stwierdza oficjalnie, iż sowieckie ajencje telegraficzne, jak i prasa nie troszczą się o prawdziwe ogłaszanie faktów, lecz uprawiają tendencyjną propagandę.

„Czystka“ w rosyjskiej Akademji. Doroczne walne zebranie sowieckiej Akademji Nauk w Leningradzie wykluczyło z liczby członków rzeczywistych Akademji historyków: Płatonowa, Tarlego, Lichaczewa i Lubawskiego za „udzia w akcji kontrrewolucyjnej“.

Natomiast uchwałą specjalnie zwołanego nadzwyczajnego zebrania członków tej Akademji wdowa po Leninie, N. Krupskaja została mianowana członkiem honorowym sowieckiej Akademji Nauk.

B I B L J O G R A F J A

„Magnat“ M. Rodziewiczówny w przekładzie serbochorwackim. Towarzystwo literackie „Narodna Prosveta“ rozpoczęło druk powieści Marji Rodziewiczówny p. t. „Magnat“. Przekładu „Magnata“ na język serbochorwacki dokonał znakomity tłumacz Sienkiewicza i Reymonta, wybitny znawca literatury polskiej i szczery polonofil p. Lazar Kneżević, dyrektor gimnazjum w Białogrodzie. Znakomity ten przekład (ze wstępem St. Papierkowskiego „O pozytywiźmie polskim M. Rodziewiczównie“) jest jednem z dalszych złotych ogniw łączących Polaków z Jugosłowianami, ogniw, które z taką wytrwałością i umiłowaniem już od lat 30 wykuwa p. Kneżević.

Uczeń i wychowanek prof. Radovana Koszuticia, — przyjaciela Polski i wielbiciela jej literatury, jednego z tych niewielu przyjaciół, na których Polacy w każdej chwili liczyć mogą — przez niego do polszczyzny zachęcony i u niego się języka polskiego nauczywszy, zapłonął Kneżević przed laty trzydziestu miłością do polskiej literatury, a widząc, jak sam powiada „jej wielkość i szlachetność“, postanowił uprzystępnić ją swemu narodowi, w dokonanych przez siebie przekładach celniejszych dzieł. Przełożył wiele; najwięcej powodzenia miały utwory Sienkiewicza, zwłaszcza „Quo vadis“ i Reymonta. Zapał do tej szlachetnej pracy nie wygasa u p. Kneżevicia do dnia dzisiejszego. W chwili kiedy składa się jego przekład „Potopu“, Kneżević rzuca na stół zecerski drugi przekład „Magnata“. W zapale, którym go przed trzydziestu laty natchnął prof. Koszutić, z którym współpracował w przygotowywaniu w przedwojennej Serbji terenu dla przyjęcia literatury polskiej i uznania polsko-serbskiego braterstwa, nie ostygł i szlachetną swą pracą toruje ciągle drogi do szczerego polsko-jugosłowiańskiego braterstwa. *S. K. P.*

Jarosława Vrchlickiego *„Noc na Karlsztenie“*, komedja w 3 aktach przełożyła z czeskiego Helena Magierowa. Poznań 1930. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego. Str. 136.

W bardzo miłej szacie ukazał się w polskim przekładzie dramatyczny poemacik Vrchlickiego, oklaskiwany i dziś jeszcze w teatrach praskich. Za przyswojenie tej fantazji poetyckiej literaturze naszej mogą być wdzięczni i rodacy twórcy i Polacy.

Fabuła dość prosta: Karol IV zbudował na pomieszczenie klejnotów koronnych czeskich warowny zamek — Karlów Tyn, zwany też Karlsztynem od niem. Karlstein. W 1363 roku zwiedza owe sanctuarium czeskie król cypryjski i jerozolimski zarazem Piotr, który z Karolem gościł też i w Krakowie podczas słynnej uczty Wierzynkowej. Nagodził się tu równocześnie i bawarski książę Stefan. W obrębie zamku przestrzegano przepisu, by żadna kobieta nie spędziła tam nocy, zakaz obowiązywał nawet królowę. A tu poeta każe przebrać się za pazia samej małżonce królewskiej zazdrosnej o serce mężowe i tosamo równocześnie uczyniła kapryśna kuzynka burgrabiego, by tem bohaterstwem skłonić ojca do zezwolenia na małżeństwo jej z cesarskim cześnikiem. Byłoby wszystko się udało gładko, gdyby nie wściubski król Cypru i mściwy książę saski. Ale spryt i wpływ arcybiskupa praskiego Ernesta z Pardubic, a jeszcze bardziej złote serce królewskie sprowadziły jasne zorze na awanturniczą noc na Karlowym Tynie.

Jeśli idzie o przekład sam jako taki, to zgóry spodziewać się można czechizmów w polskim a polonizmów w czeskim. Tłumaczka starała się wymijać to niebez-

pieczeństwo, ale całkowicie jej się to nie udało. Oto np. mówi, że był powód skuteczny, zamiast rzeczywisty, istotny. Sława zamiast: Chwałaż Ci Boże, albo: w gardło łżesz, lub dwuznacznikowo tłumaczone: Cesarzowa przyjechała za mną, tak jej się zachciało i t. p. Jest trochę grzechów i przeciw językowi polskiemu np: jak rozkazy przestrzegasz (zam. spełniasz lub rozkazów przestrzegasz), usiada za stół na krzesło, wszystko dobre od Boga życzymy i t. d.

Ostatnie słowo: przedsięwzięcie tłumaczki szlachetne może wiele znaczyć na zaniedbanym ugorze przekładów ze Slawji byle jeszcze ostatnią redakcję poddać pod gładki szlif językowy polski. Tomikiem obecnym zapewne się ucieszą miłośnicy słowiańskiej twórczości. *Mg.*

Literatura polska w prasie białogrodzkiej. Białogrodzki popularny dziennik „Jugoslovenski Glasnik" przynosi w dodatku świątecznym obszerny artykuł o literaturze powojennej w Polsce. Artykuł ten, pióra dra Stanisława K. Papierkowskiego, ozdobiony fotografjami: L. Staffa, W. Sieroszewskiego, Z. Nałkowskiej, J. Kadena-Bandrowskiego, K. Glinki, J. Tuwima, J. Lechonia i K. Wierzyńskiego, stanowi pierwszą informację prasy jugosłowiańskiej o powojennej literaturze polskiej.

Nowe czasopismo dla historji Wschodniej Europy. Notowaliśmy już w „Ruchu Słowiańskim", zapowiedź prof. Hoetzscha wznowienia „Zeitschrift für osteuropaeische Geschichte", zaznaczyliśmy naówczas, że zakres Europy Wschodniej ustanowiony przez Redakcję a obejmujący ziemie dawnej carskiej Rosji nie zachęca innych do współpracy podaje bowiem w wątpliwość objektywność kierunku pisma. Wstęp podkreśla dążenie do bezstronnej prawdy ale treść jest dziwnie z tem sprzeczna, bo obejmuje wyłącznie prawie dzieje Rosji, a inne pomija prawie zupełnie. A zatem czołowy artykuł Płatonowa omawia sprawę poddaństwa włościan w Rosji, Staehlin zajmuje się literaturą pamiętnikarską do czasów Katarzyny II, Salomon zaś osobą Paisiusa Ligaridesa, któremu poświęcił studjum swego czasu Pierling. Jonas podaje rozwój historjografji w Rosji sowieckiej a Kuczabskij tamtejszą ustawę archiwalną. W recenzjach również przeważa literatura rosyjska, taksamo w bibljografji, której zresztą wybór jest zupełnie przypadkowy. Jedynie kronika informuje o innych krajach prócz Rosji, jak Finlandja, Polska. Ale tu zakradły się przykre błędy, bo sprawozdanie z warszawskiego Zjazdu Historyków podano na podstawie odezwy, wskutek czego znalazły się tam nazwiska Askenazego i Tokarza, którzy jak wiadomo w Zjeździe udziału nie brali. Podobnie posiedzenie Komitetu zjazdowego we Lwowie 16 III ub. roku uznane zostało za „Polnischer Historikerkongress in Lemberg". Widocznie p. Ch. nie zna dobrze języka polskiego, skoro tak zrozumiał notatki w „Kwartalniku Historycznym", które zapewne były źródłem jego informacyj. Oczekujemy przeto następnego zeszytu przed wydaniem sądu pozytywnego o piśmie prof. Hoeztscha. *K. T.*

Sveslavenski Zbornik. (Księga Pamiątkowa tysiąclecia Królestwa Chorwackiego).

Ruchliwi i dumni ze swej pięknej historji Chorwaci obchodzili w roku 1925 tysięczną rocznicę Królestwa Chorwackiego po wszystkich krajach gdzie żyją. Z tej okazji wydali trzy księgi pamiątkowe (Zborniki) gdzie została zebrana wielka liczba uczonych prac, rozjaśniających przeszłość chorwacką, jugosłowiańską i ogólnie słowiańską. Pierwszą z tych publikacyj wydała „Matica Hrvatska" (Macierz Chorwacka) pod tytułem brzmiącym po polsku „Zbornik Macierzy Chorwackiej, chorwackiemu narodowi i jego przyszłym pokoleniom na pamiątkę, współczesnym i potomnym na zbudowanie w tysiączną rocznicę chorwackiego kró-

jestwa". Drugiem wydawnictwem jest „Zbornik Tomislav" wydany przez Jugosłowiańską Akademję Umiejętności w Zagrzebiu.

Trzecia księga wyszła p. t. „Sveslavenski Zbornik — spomenica o tisućgodišnjici hrvatskoga kraljevstva", staraniem Związku stowarzyszeń słowiańskich w Zagrzebiu (Zajednica slavenskich društova u Zagrebu) utworzonego dopiero w r. 1924. W „Zborniku" znajduje się 35 dużych prac słowiańskich uczonych reprezentujących wszystkie narody słowiańskie. Z Polaków umieścił tu prof. Oswald Balzer rozprawę p. t. „Z pogranicza etnologji i historji praw słowiańskich" (str. 143—153). Każdy artykuł drukowany jest w ojczystym języku autora, więc w dziesięciu językach słowiańskich (bułgarskim, serbsko-chorwackim, słowieńskim, czeskim, słowackim, łużyckim, polskim, ruskim, białoruskim i rosyjskim). Pod każdym artykułem dodana jest króciutka biografja autora. Na końcu książki znajduje się streszczenie w języku chorwackim wszystkich artykułów nie pisanych po chorwacku.

Obok wielkiej wartości treściowej o której najlepiej mówią nazwiska autorów i tytuły ich prac, trzeba zaznaczyć, że i zewnętrzna strona bardzo dobrze się prezentuje. Redakcyjnemu Komitetowi i Związkowi słowiańskich stowarzyszeń w Zagrzebiu można tylko pogratulować takiego sukcesu na polu kulturalnego zbliżenia się wszystkich narodów słowiańskich.

Rozprzedaży „Zbornika" podjęła się „Narodna Biblioteka" w Zagrzebiu. Cena 150 dinarów (około 23 zł.), na lepszym papierze 200 dinarów (około 30 zł.).

D. B.

Nowy dziennik w Białogrodzie. Dnia 1 lutego b. r. ukazał się w Białogrodzie pierwszy numer nowego dziennika „Jugoslavija". Dziennik ten drukowany jest cyryliką i latynicą. W myśl tego, co mówi artykuł wstępny „Nowe pokolenia" dziennik służyć będzie umacnianiu idei jedności jugosłowiańskiej, pojętej jako jedność narodowa. Wygląd zewnętrzny i zawartość pierwszego numeru obiecują, że dziennik ten będzie organem bardzo poważnym i rokuje wielkie nadzieje.

S. K. P.

Encyklopedja jugosłowiańska pod nazwą „*Knjiga sveg znanja*" wyjdzie pod protektoratem króla Aleksandra. Będzie to powszechna encyklopedja wielka, jakiej dotychczas południe słowiańskie nie posiada. Redakcję objęli radca rządu dr. N. Perić, prezesowie akademij belgradzkiej i zagrzebskiej i towarzystwa naukowego w Lublanie, oraz kilku profesorów wszechnic (wśród nich i jubilat dr. Markos). Od lat już 3 pracuje nad „narodnem delom" 180 uczonych.

Zalew wydawniczy. W Republice Czeskosłowackiej wychodzi dziś 3.240 czasopism — w ostatniem dziesięcioleciu przybyło 1000. Dzienników i perjodyków publicystycznych jest 825 (582 czeskich i słowac., 232 niem., 54 madziar., 17 ruskich i polskich), 238 pedagogicznych i filozof. 147 socjologicznych, 130 beletrystycznych i poświęconych sztukom i aż 23 filologicznych. Ruch wydawniczy tam ustawicznie się wzmaga i rośnie, bo koszta druku i t. p. są mniejsze niż w Polsce. *Mg.*

Germanoslavica — oto nowe wydawnictwo zapoczątkowane przez praski Słowiański Instytut jako oboczne do starszego wydawnictwa *Byzantinoslavica*. Prowadzić je będą Czesi z Niemcami, redaktorowie: uniw. prof. J. Janko i Fr. Spina, sekretarze: dr. V. Jirát i dr. Bittner.

Bibljografie československých prací lingvistických a filologických za rok 1929 wyszła nakładem Czeskiej Akademji Nauk. Zestawili ją młodzi pracownicy pod przewodnictwem dra Bohuslava Havránka. Jest to I część i obemuje: lingwistykę ogólną, indoeuropejską, słowiańską i czeską. Spis to prac i wydawnictw czeskosłowackich z całego świata. Czeska nauka spełnia szybko życzenia I zjazdu słowiańskich filologów w Pradze 1929.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Kazimierza Figwera